



KURIER Wileński

ŚRODA, 6 KWIETNIA 1994 R.
Nr 66 (12344)



Zaluzje, sprzęt
oświetleniowy.
Tel./fax. 77-36-16, Vilnius.

Kardynał Joachim Meisner poświęcił drukarnię katolicką

KOSZEDARY, 5 kwietnia (ELTA). W drugim dniu Świąt Wielkanocnych na Litwie przybył arcybiskup Kolonii kardynał Joachim Meisner. W Wilnie Jego Eminencja odwiedził Ostrą Bramę, spotkał się z arcybiskupem wileńskim metropolitą Audryssem Juozasem Bačkisem oraz nuncjuszem apostolskim Justo Mullorem Garcia i in.

5 kwietnia arcybiskup Kolonii kardynał Joachim Meisner rozpoczął podróż po Litwie. Przed wszystkim odwiedził Koszedary. W katedrze Diecezji Koszedarskiej kardynał Joachim Meisner współ-

nie z biskupem Juozapasem Matulaitisem i księżmi celebrował mszę świętą. Następnie jego Eminencja poświęcił otwieraną w Koszedarach drukarnię katolicką Adomasa Jakštasa. Chór kościoła (katedry Przemienienia Chrystusa w Koszedarach na cześć dostojnego gościa z Niemiec dał koncert.

Kardynał Joachim Meisner zamierza odwiedzić wszystkie litewskie diecezje.

10 kwietnia o godz. 10 kardynał Joachim Meisner celebrować będzie mszę św. w Archikatedrze Wileńskiej, po niej odwiedzi seminarium duchowne, o godz. 14 min.

30 w kościele św. Kazimierza spotka się z członkami Litewskiej Katolickiej Akademii Nauk, o godz. 16 w kościele św. Jana Uniwersytetu Wileńskiego — ze studentami, odwiedzi uniwersyteckie centrum studiów religijnych.

11 kwietnia — w ostatnim dniu wizyty na Litwie kardynał Joachim Meisner celebrować będzie mszę św. w kaplicy NMP Miłosierdzia w wileńskiej Ostrzej Bramie. Przewidziane jest spotkanie dostojnego gościa z arcybiskupem prawosławnym Chryzostosem. Przed odjazdem Jego Eminencja odwiedzi wileński dom "Caritas".

Kwiecień — miesiącem pracy w czynie społecznym

WILNO, 5 kwietnia (ELTA). Zgodnie z zarządzeniem mera stolicy okres od 20 marca do 22 kwietnia ogłoszony został miesiącem porządkowania i zazieleniania terenu. Szerzej mówiono o tym na wtorkowej konferencji prasowej.

Kierowniczka pododdziału w dziale gospodarki terenowej samorządu Greta Ambrazeiūtė powiedziała, że samorządy przysze prace już zaplanowały, a koordynować je będzie wydział gospodarki terenowej. Najwięcej pracy oczekuje w dziedzinach mieszkaniowych, parkach, na brzegach Wilni i Wilenki.

Jak mówi dyrektor przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej Antanas Lingis, ostatnia zima pozostawiła wyjątkowo dużo śmieci, trzykrotnie więcej niż zazwyczaj wysypano na ulicach mieszkaniach i zwirow. Przewidywane jest, że każdego metra kwadratowego stolicy zbierze się około 200 g śmieci, w całym mieście — około 2400 ton. Jedynie za transport, który je wywiezie, samorząd będzie musiał zapłacić około 50-60 tys. litów. Łącznie w tym roku na prace porządkowe w mieście przeznaczono 4 mln litów.

Zmienienna pogoda zimą znacznie uszkodziła też drogi. Na ich porządkowanie po raz pierwszy od trzech lat przeznaczono środki. Niemniej tych 2,6 mln litów wystarczy tylko na trzecią część niezbędnych prac drogowych. "Jedynie na wyrównanie dziur potrzeba 3 mln. — powiedział zastępca kierownika działu gospodarki terenowej Antanas Mikalauskas. "A pieniędzy nie ma, gdyż budżet miejski nie wzbogaca się — nie pobiera opłat ani od przedsiębiorstw, ani od ludności".

Do końca kwietnia zamierza się również zasadzić około 3000 sosenek w Zakrecie, Lipki, kloniki, dąbki, krzewy zasadzi się w parku jamonkim, posiada się 75 lipiek w miejscu, gdzie jednej nocy tyłem zniszczono przy ul. Kalwaryjskiej.

"Wątpliwe, czy się uda zrobić to wszystko w czynie społecznym" — powiedział A. Lingis. Poziom organizowania pracy społecznej nie jest jeszcze taki, jak kilka lat temu. Dyrektor przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej powiedział, że organizują ją przedsiębiorstwa produkcyjne i starostwa, jak na razie jednak ta praca będzie się opierała tylko na entuzjastach. Nikt nie jest ubezpieczony przed ubiegłorocznym przykładem, gdy do porządkowania Zakretu stawili się tylko cztery osoby.

Produkcja rolna: limity i ceny

WILNO, 5 kwietnia (ELTA). Odbyło się posiedzenie rady ds. regulacji i koordynacji skupu produktów rolnych przy rządzie Litwy, na którym omówiono kwestie skupu produkcji.

Jak poinformował jej przewodniczący, minister rolnictwa Rimantas Kaznais, w tym roku jedyny limit przewidziany został na skup zboża nowego plonu — 400 tys. ton. Byłoby bardzo dobrze, gdyby rolnicy naszego kraju taką ilość zboża spożywcze mogli zasferować pracownikom skupu. Tymczasem dla zboża na pasze limitu nie będzie. Rolnicy ciągle jeszcze czekają na wstępne ceny skupu zboża spożywczego. Jak powiada minister, nie będą one kategorycznie narzucane ani ludności wiejskiej, ani przetwórcom produkcji. Przepuszczalnie w najbliższym czasie potrzymaniu ostatecznych odpowiedzi od przetwórców i rolników, które ceny zostaną podane. Już przewi-

dziano i zatwierdzono umowy o skupie produkcji hodowlanej, przy których zawieraniu przedsiębiorstwa przetwórstwa mleka i mięsa ustala też z rolnikami realne ceny.

Cztery litewskie cukrownie w miarę swoich możliwości w tym roku mają nabyć od spółek rolnych i gospodarzy około 680 tys. ton buraków cukrowych. Cały szkopuł w tym, że nie wszystkie cukrownie chcą dziś zawierać nowe umowy z hodowcami. Tymczasem u progu siewu wiosennego największe zadłużenie przetwórców dla rolników pozostaje za sprzedane buraki cukrowe — 46 mln litów. Minister twierdzi, że przewidziane jest zawarcie przychylnych umów z pewną firmą zagraniczną. Ponadto Sejm ma wnieść poprawkę do ustawy o podatku od wartości dodanej. A wtedy, jego zdaniem, powinny się też zaktywizować rozliczenia za buraki cukrowe.

Kondolencje prezydenta z powodu śmierci R. Verby

Litwa żegna wybitnego twórcę filmowego Robertasa Verbę. Przez całe dziesięciolecie ten skromny człowiek utrwał na taśmie filmowej dzieje narodu litewskiego, stworzył arcydzieła dokumentalistyki filmowej "Starzec i ziemia", "Vincas Svirskis", "Ciuta rūta", "Odwieczne marzenia", "Na święto", "Skrzydła Lituani" i inne. Nam oraz naszym dzieciom podarował on świat, zagrał tętnem swego kochającego serca, rozpromienił swoim wzrokiem — uważnym i czystym — świat, w którym odzwierciedla światopogląd narodu, sens jego bytu i życia, miłość do ojczyzny. W naszej wspólnej pamięci zachowa się urok jego osoby — poświęcenie swej misji twórczej, prostota, skromność.

Składam serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego, bliskim, przyjaciółom, tym wszystkim, z którymi hojnie się dzielił swą sztuką, losem i miłością dzieci ojczyzny.

Prezydent Republiki Litewskiej
Algirdas BRAZAUSKAS

Pozostały tylko dwie zatopione wsie

Sytuacja w rejonie szyluckim, jak poinformował agencję ELTA dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Cywilnego płk. Gediminas Pulokas, jest znośna. Nieco gorzej się dzieje tylko w dwóch wsiach — Śyša i Zalgriris. Jak na razie trudno dostać się tu normalnym transportem, gdyż te wsie są jeszcze pogrążone w wodzie.

Na drodze Šilutė — Rūsnė poziom wody 1 kwietnia znacznie wzrósł — do 115 cm. Według danych na wtorkowy

ranek poziom wody w najniższym miejscu drogi sięgał 70 cm.

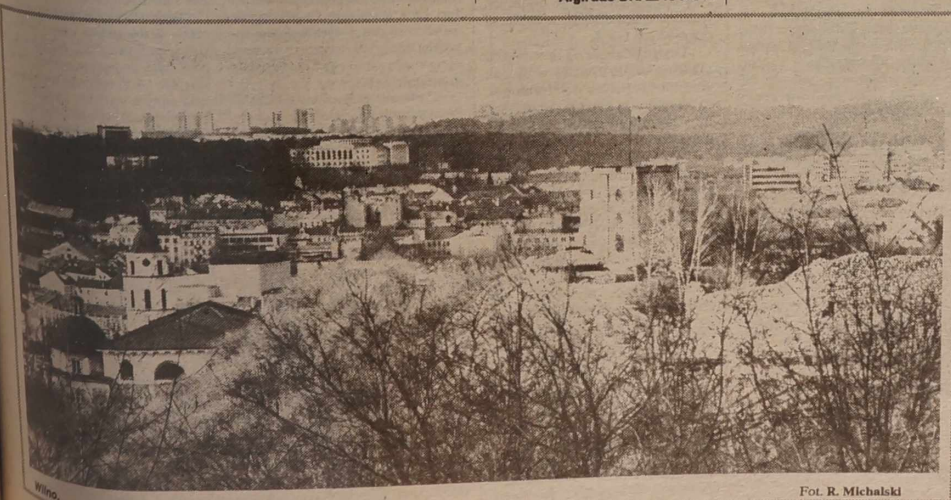
W korycie Niema i w Minii woda jest nadal wezbrana. Np. w Panemunė 4 kwietnia poziom wody wynosił 6 m 56 cm, a we wtorek rano — 6 m 54 cm. Poziom wody w Minii nadal jest wysoki — w pobliżu Lankupiai wynosi 7 m 12 cm i jak na razie woda nie opada.

W pobliżu m. Taurų w porównaniu z minioną dobą woda nie opada, jeszcze się utrzymuje na granicy 4 m 02 cm.

Nowy attache wojskowy Republiki Czech

WILNO (ELTA). W Ministerstwie Obrony Kraju został akredytowany nowy attache wojskowy Republiki Czech podkominant Oldrich Axman. Zastąpi on poprzedniego attache wojskowego pułkownika Iliję Hanaka.

O. Axman urodził się w 1945 r. w Brnie. W 1970 r. ukończył szkołę wojskową, w 1976 — akademię wojskową w Brnie. Pracował w Ministerstwie Obrony Czech, w latach 1983-1986 był asystentem attache wojskowego we Włoszech, w latach 1988-1991 — attache wojskowym w Etiopii, w latach 1992-1993 służył w siedzibie misji ONZ — w Zagrzebiu i Chorwacji. Płk. In. O. Axman zna język angielski, włoski i rosyjski. Jego hobby — to sport i literatura. Jest żonaty, ma syna i córkę.



Fot. R. Michalski

Z Polski

"Życie Warszawy": O taktyce prezydenta

Prezydent, stosując metodę osłabiania obozów politycznych, których znaczenie za czasów jego prezydentury rosta, sam może stać się własną ofiarą — twierdzi Igor Zaleski we wtorkowym "ŻW". Podczas swojej kadencji Wałęsa wykonał obrót o 360 stopni, znów jest w tym samym punkcie, ale teraz pozostał sam i w rozgrywce o prezydenturę może okazać się zbyt słaby, a "potrzebne jest mu polityczne zaplecze, które własnoręcznie rozmontował i które trudno mu będzie skleić ponownie".

Zdaniem Zaleskiego, atak na postkomunistów (odrzućmy kandydatury Rosatego, zawetowanie ustawy neopopikowej, możliwość niepodpisania budżetu) to z jednej strony chęć osłabienia lub wyeliminowania Kwaśniewskiego z walki o prezydenturę, a z drugiej — odbudowa politycznego zaplecza, dzięki któremu osiągnąłby swój cel. Następnym konkurentem do wyeliminowania będzie Pawlak.

Jednak — jak twierdzi Zaleski — wszystkie te działania mogą okazać się nieskuteczne, jeśli prezydent nie zyska wsparcia lub gdy znajdzie się inny, kompromisowy kandydat.

Olszewski: obecna koalicja jest formalna

Honorowy przewodniczący Ruchu dla Rzeczypospolitej, b. premier Jan Olszewski, oceniając obecna koalicję rządzącą, powiedział we wtorek Radiu ZET, że jest ona czysto formalna, dzielą ją różne interesy i trudno myśleć o długim trwaniu takiej konstrukcji. Zdaniem Olszewskiego wysunięcie kandydatury Dariusza Rosatego na wicepremiera i ministra finansów jest błędem SdRP.

Olszewski powiedział, że na trudną sytuację rządu Waldemara Pawłaka nakłada się ogólny, głównie moralny, kryzys społeczny, polegający na braku zaufania do instytucji państwowych.

B. premier uważa, że Lech Wałęsa odrzucając kandydaturę Rosatego rozpoczął swoją kampanię wyborczą, ale jest również zdania, że zaprowanowanie Rosatego, byłego członka Rady Nadzorczej FOZZ, na ważne stanowisko państwowe jest politycznym błędem SdRP. "W każdym poważnym państwie byłoby to niemożliwe" — powiedział.

Olszewski nie zamierza, jak powiedział, ubiegać się o urząd prezydenta. Słabo też ocenia siebie Wałęsę, szczególnie, gdyby prezydent chciał zabiegać o poparcie dla siebie wśród ugrupowań prawicowych. Zdaniem Olszewskiego Polsce potrzebny jest teraz wielki ruch umysłowy, dający podstawy dla budowania nowej państwowości i gospodarki. "Chcę wziąć w tym udział" — powiedział.

Bliski Wschód

Rozmówcy śpieszą się

Israel i Organizacja Wyzolenia Palestyny uzgodniły, że w Strefie Gazy i Jerychu zostanie rozmieszczonych "około 9 tysięcy" policjantów palestyńskich — jak powiedział w poniedziałek w Kairze szef delegacji OWP Nabil Szaah.

W poniedziałek do rozmówców izraelskich i palestyńskich w Kairze dołączyli przedstawiciele Norwegii, Dani i Włoch, państw, które mają dostarczyć do Hebronu ok. 160 obserwatorów.

Szaah przedstawił dziennikarzom generała Nasra Jusufa, szefa służby bezpieczeństwa OWP, który na terytoria okupowane ma się udać we wtorek lub środę.

Jak pisze dziennikarz Reutera Jonathan Wright, rozmówcy izraelski i palestyński śpieszą się z osiągnięciem porozumienia, bowiem Israel jest gotów wycofać się z Jerycha i Strefy Gazy jednostronnie bez ustalenia, kiedy i w jaki sposób policja palestyńska wejdzie na te obszary.

Teoretycznie, zgodnie z Deklaracją Zasad Samorządu Palestyńskiego, podpisaną 13 września zeszłego roku w Waszyngtonie, wojsko izraelskie ma opuścić Jerycho i Strefę Gazy do 13 kwietnia br.

Szaah pytany, czy delegacja izraelska i OWP zdąży porozumieć się przed 13 kwietnia, powiedział: "Będziemy się starać dokonać cudu. Niektóre szczegóły zostaną wypracowane później". Szaah zaznaczył, że nie ma większego problemu do rozstrzygnięcia. Rzecz polega na uzgodnieniu licznych szczegółów.

Tymczasem w poniedziałek trwały wycofywanie sprzętu i części żołnierzy izraelskich z Jerycha i Strefy Gazy. Wydarzeniem jest wizyta w Kairze prezydenta Syrii Hafeza Asada, który w poniedziałek przeprowadził rozmowy z prezydentem Hosninem Mubarakiem.

Asadowi towarzyszą wiceprezydent Abdel Halim Chaddam i minister spraw zagranicznych Faruk Szaraa.

Malta

Ugo Bonnici nowym prezydentem

62-letni Ugo Mifsud Bonnici, dotychczasowy minister oświaty i zatrudnienia, został mianowany prezydentem Malty. Uchwalił w tej sprawie zaproponowaną przez premiera Adamau uchwał w poniedziałek parlament.

Bonnici, reprezentujący Partię Nationalistyczną, będzie piątym z kolei prezydentem Malty. Zastąpił na tym stanowisku Vincenta Censu Tabone. Kadencja prezydencka trwa pięć lat, lecz funkcja ta ma charakter przede wszystkim honorowy.

Watykan

Papież rozpoczął urlop

Papież Jan Paweł II rozpoczął w poniedziałek tradycyjny, poświąteczny odpoczynek w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo, około 25 km na południowy wschód od Rzymu.

Nie okazując śladów szczególnego

zmczenia po długiej serii nabożeństw i uroczystości wielkanocnych, papież ukazał się po przyjeździe na krótko na balkon. Wymienił kilka żartobliwych uwag z grupami pielgrzymów, między innymi z Sycylii i Hiszpanii.

Meksyk

Potwierdziła się hipoteza spisku na życie Colosio

Co najmniej 7 osób uczestniczyło w spisku na życie Luisa Donaldo Colosio — kandydata rządzącej Partii Instytucjonalno-Rewolucyjnej (PRI) na prezydenta Meksyku, zastrzelonego 23 marca br. podczas wieceu w mieście Tijuana.

Miguel Montes, specjalny prokurator prowadzący śledztwo w tej spra-

wie, poinformował, że pięciu zamachowców już aresztowano. Poszukiwania dwóch pozostałych trwają.

Na miejscu zbrodni zatrzymano jednego zamachowca, Mario Alberto Martinez. Pozostałych spiskowców zidentyfikowano po analizie filmu wideo i zdjęć wykonanych na miejscu zamachu.

Okno na świat

Estonia—Rosja

Kolejna runda rozmów w sprawie wycofania wojsk

We wtorek w ośrodku wypoczynkowym ministerstwa spraw zagranicznych pod Moskwą rozpoczęła się kolejna runda rozmów w sprawie wycofania wojsk rosyjskich z Estonii. Poprzednia runda, która zakończyła się 2 marca, nie przyniosła rozstrzygnięć.

Do tej pory Rosja wycofała z Estonii 90 procent swoich wojsk, ale pozostało tam jeszcze 2500 żołnierzy i oficerów. Teoretycznie Rosja ma ich wycofać do 31 sierpnia br., ale nie został jeszcze ujawniony szczegółowy terminarz tej operacji. Estonia gotowa jest zgodzić się na termin 31 sierpnia, jednak chciałaby dokładnie wiedzieć, kiedy będą wycofane poszczególne jednostki. Rosja odmawia tego i domaga się, aby Estonia uznała prawa socjalne 11 tys. byłych rosyjskich wojskowych, którzy osiedlili się na terytorium estońskim i nie zamierzają stamtąd jeździć. Do tego dochodzą jeszcze rodziny owych byłych wojskowych.

Strona rosyjska ocenia nową rundę rozmów jako "bardzo trudną". Grozi ona, że jeśli Estonia nie zgodzi się na przywileje socjalne byłych wojskowych, to Rosja nie dotrzyma terminu 31 sierpnia.

Bosnia

Sytuacja w Gorazde jest dramatyczna

Sitę serbskie przełamamy w poniedziałek wieczorem linię obrony armii bośniackiej (muzułmańskiej) na południe od Gorazde — podało radio sarajewskie, określając sytuację w tej enklawie muzułmańskiej jako "dramatyczną".

Według rozgłoszeń, nasilił się ostrzał Gorazde przez artylerię serbską i jest wiele ofiar w ludziach. Mieszkańcy pobliskich wiosek próbują dostać się do miasta Gorazde. Niektórzy wpływ pokonują rzekę Drinę, nad którą leży ta muzułmańska enklawa we wschodniej Bośni.

Przekazując te informacje radia sarajewskie, agencje AFP i Reutera podkreślają, że doniesienia te nie mogą potwierdzić źródła sił pokojowych ONZ.

Dowódca Sił Ochronnych ONZ (UNPROFOR) w Bośni, gen. Michael Rose poinformował, że uda się do Gorazde, by uzyskać informacje z pierwszej ręki na temat sytuacji w tym regionie.

We wtorek rano Czerwony Krzyż nagle odwołał plany ewakuowania tysięcy osób z północnej Bośni, po ustaleniu przez przywódcę bośniackich Serbów Radovana Karadzicia limitu liczby osób, którym zezwolił się na opuszczenie tych terenów.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża planował ewakuację tysięcy osób z Narodowej nieszerskiej z miasta Prijedor w północnej Bośni, po napygnięciu doniesień o zabiciu ok. 20 Muzułmanów i Chorwatów w ramach nowej kampanii czystek etnicznych.

Czerwony Krzyż ogłosił, że odwołał swoje plany ewakuacji z Prijedora, gdyż Karadzic zgodził się na opuszczenie tych terenów przez dziesiątki, a nie tysiące ludzi, którzy chcieli uciec się do innych rejonów Bośni.

Nowiny z WNP

Komuniści prowadzą w wyborach, górnicy strajkują

Opublikowane w poniedziałek wstępne wyniki wskazują na zwycięstwo wyborcze komunistów w Ukrainie. Równocześnie we wschodniej, powiązanej z Rosją części Ukrainy górnicy przeprowadzili jednodniowy strajk ostrzegawczy.

Komuniści i ich sojusznicy uzyskali jedną trzecią miejsc parlamentarnych, o które toczyła się walka wyborcza w drugiej turze wyborów w ostatnią niedzielę. Mandaty zdobyło siedmiu komunistów i

dwa kandydatów związanej z komunistami Partii Socjalistycznej.

W pierwszej turze, przeprowadzonej 27 marca, mandaty uzyskało 11 przedstawicieli obu tych ugrupowań. Po dwóch rundach, w trakcie których wybrano 78 spośród 450 posłów, komuniści są najliczniejszym ugrupowaniem parlamentarnym. Zdecydowana większość miejsc parlamentarnych została obsadzona podczas trzeciej rundy 18 kwietnia.

Wojska rosyjskie na terytorium WNP nie otrzymają statusu sił pokojowych ONZ

ONZ jest gotowa do współpracy z Rosją w utrzymaniu pokoju w republikach B. ZSRR, ale wojska rosyjskie, stacjonujące w regionach konfliktu na terytorium WNP nie mogą otrzymać statusu sił pokojowych ONZ.

Sekretarz generalny ONZ Butros Ghali oświadczył na konferencji prasowej, zwołanej na zakończenie jego czterodniowej oficjalnej wizyty w Moskwie, że wojska rosyjskie mogą pełnić misję pokojową w regionach konfliktów w krajach WNP na podstawie porozumień dwustronnych z zainteresowanymi krajami i pod własną flagą. Butros Ghali nie wykluczył, że Rada Bezpieczeństwa może podjąć decyzję o skierowaniu do Gruzji czy Tadżykistanu sił pokojowych lub obserwatorów ONZ, którzy współpracują z wojskami rosyjskimi. Innym wariantem współpracy mogłoby być wejście kontyngentów rosyjskich w skład sił pokojowych ONZ, ale pod warunkiem, że nie przekraczają one 20—30 proc. łącznej liczebności sił ONZ w danej operacji i byłoby podporządkowane politycznemu kierownictwu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Moskwa zabiega o przyznanie rosyjskim wojskom w byłych republikach radzieckich statusu "błękitnych hełmów", co wiąże się także m.in. z tym, że byłoby one finansowane z budżetu ONZ. Swoje stanowisko Butros Ghali uzasadniał wieloma trudnościami finansowymi podkreślając, że ONZ realizuje obecnie 17 operacji pokojowych, które kosztują kraje członkowskie ONZ 3,6 mld dolarów rocznie.

Za odmową przyznania siłom rosyjskim mandatu ONZ kryją się jednak przede wszystkim względy polityczne. Minister spraw zagranicznych Estonii Juri Luik stwierdził, że przyznanie mandatu sił pokojowych wojskom rosyjskim byłoby jaskrawym naruszeniem norm międzynarodowych i samej istoty działalności pokojowej.

Z oświadczeniem Butrosa Ghaliego kontrastuje wypowiedź ministra obrony Rosji Pawła Gracowa, który po rozmowie z sekretarzem generalnym stwierdził, że B.Ghali "jednoznacznie" wyraził życzenie, aby wojska rosyjskie

uczestniczyły w operacjach pokojowych pod egidą ONZ. Odpowiedział Butros Ghalie na pytanie dziennikarzy na konferencji prasowej nie pozostawiając wątpliwości, że sekretarz generalnemu ONZ chodziło o wyrażenie udziału rosyjskich żołnierzy w działaniach pokojowej ONZ, a nie o kreowanie regiony konfliktów w WNP.

W niedzielę w wywiadzie dla rzymskiej telewizji NTW Butros Ghali powiedział wyraźnie, że jeśli Rosja czeka na wojskowe zaangażowanie ONZ w krajach WNP, to powinna być gotowa do wysłania swoich żołnierzy do Angoli czy w inny zapalny region.

Podczas czterodniowego pobytu w Moskwie Butros Ghali przeprowadził rozmowy ze wszystkimi członkami polityki rosyjskiej — ministrami obrony i spraw zagranicznych, przedstawicielami obu izb parlamentu, premierem i prezydentem. Sekretarz generalny ONZ ocenił je jako "bardzo owocne, bardzo konstruktywne i napawające dużym optymizmem" — Rosja jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, supermocno i ma interesy całej społeczności międzynarodowej, ale jej spolecnie w przybliżeniu odgrywa ważną rolę w rozwiązywaniu problemów światowych — powiedział.

Z wypowiedzi B.Ghaliego wynika, że sekretarz generalny, doceniając rolę Rosji w poszukiwaniu uregulowania konfliktu w B.ugostawia, nie widzi na razie konieczności zaangażowania Moskwy w uregulowanie konfliktu na Półwyspie Koreańskim. Według B.Ghaliego, rozmowy w sprawie konfliktu koreańskiego powinny przebiegać między Koreą Północną a Południową, między Koreą Płn. a USA oraz między Koreą Płn. a MAEA.

Wypowiadając się na temat rozstrzygnięcia liczby stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ Butros Ghali powiedział, że istnieje konieczność zwiększenia liczby stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale w jakich sferach powinni być wybierani członkowie nie są.

Rokowania w sprawie losu 14 armii

W Kiszyniowie rozpoczęła się we wtorek ósma runda rokowań rosyjsko-moldawskich w sprawie przysyłki stacjonującej w Naddniestrzu rosyjskiej 14 armii. Jest jednak bardzo wątpliwe, aby ta runda przyniosła rozwiązanie.

Obie strony, a więc Moldawia oraz Rosja i Naddniestrze stoją na przeciwnych pozycjach. Władze w Kiszyniowie domagają się wycofania 14 armii już do 1 lipca tego roku, choć same przyznają, że termin ten jest nierealny. Moskwa i Tyraspol uważają natomiast, że 14 armia powinna pozostać do czasu określenia specjalnego statusu prawego Naddniestrza, który zaproponowała Rosja.

Ambasador Moldawii w Rosji, który stoi na czele moldawskiej delegacji powiedział, że ma nadzieję, iż po ostat-

nych wyborach parlamentarnych w Moldawii stanowisko władz Naddniestrza w sprawie 14 armii nie będzie już tak kateryczne jak poprzednio. Na tak kateryczne były wypowiedzi w wyborach zwyciężyły siły opowiadające się za niepodległą Moldawią, ale strącające bliźkie związki z Rosją. Odwołując się do powołania Rosji, odmawiającej zapewnienia bezpieczeństwa i pomocy.

Wiceprezydent Naddniestrza Aleksandr Karaman oświadczył, że jest przeciwny wycofaniu 14 armii, ponieważ określałoby to status Naddniestrza. Równocześnie przypomniał, że już wcześniej proponował Kiszyniowowi, aby Naddniestrze stało się strefą demilitaryzowaną, a stojące po obu stronach Dniestru jednostki zostały rozbite. Pozwoliłoby to — zdaniem Karamana — na wycofanie 14 armii.

Kalejdoskop aktualności

KODEKS CYWILNY W NIEZGODZIE Z KONSTYTUCJĄ

Sąd Konstytucyjny Litwy ustalił, że 292 paragraf Kodeksu Cywilnego RL, w którym przewidziana jest możliwość pobrania procentów na podstawie umowy o pożyczkach, przeczy Konstytucji RL.

OPERACJA NA SERCU — W KŁAJPEDIIE

W szpitalu dla marynarzy w Kłajpedzie dokonano pierwszej operacji na sercu. Odtąd mieszkańcy Zmudni nie będą potrzebowali jeździć w razie potrzeby na tego rodzaju operacje do Wilna lub Kowna.

NOWA GAZETA WYBRZEŻA

W Polsce ukazał się pierwszy numer gazety "Mūsų Palanga" (Nasza Połoga). W ten sposób w tym mieście uzdrowskim wychodzi już dwie gazety — poza wymienioną, jeszcze "Wieczorna Połoga".

DWÓCH CHŁOPCÓW SPŁONOŁO W KONTENERZE NA ŚMIECI

Na ul. Parko w Wilnie przy domu nr 48 zapalił się i przewrócił kontener ze śmieciami. Spłonęło w nim dwóch chłopców — siedmioletni Aleksander Goliuk i ośmiolatek Władysław Flegantow.

ZATONAŁ STATEK LITEWSKI Z AMONIAKIEM

Na Morzu Północnym zatonał statek "Elatma" przyspiany w porcie Kłajpedkim i należący do spółki "Vortika". Wziął on 1378 ton saletry amonowej, 11 członków załogi uratował okręt belgijski. Ale co z saletrą?

ZŁAPANO JESZCZE JEDNEGO WYMAGACZA

1 kwietnia policja złapała jeszcze jednego wymagacza, zwanego popularnie Wita. Wyłudzał on od kierowców autokarów, woźnych pasażerów na bazar w Garlinu, po 15 litów tygodniowo. Wita pracował fachowo — miał notes, w którym skrupiecznie odnotowywał, kto i kiedy ma uiszczać należne.

AŁEA W WILNIE

Dwa dni koncertowała w Wilnie słynna gwiazda rosyjskiej estrady Alła Pugaczowa z córką Krystyną Orbakaitę. Mama przedstawiła córkę na koncercie jako "wynik współpracy litewsko-rosyjskiej przyjaźni i miłości". Bilety na koncert gwiazdy kosztowały od 15 do 150 Lt. Prasa odnotowała skrupiecznie, co gwiazda jadła, jakie restauracje odwiedzała. Alła tak zagustowała w Wilnie, że obiecała przyjechać, jak już widzi, na koncert swego małżonka Filipa Kirkorowa.

WILEŃSKIE SKLEPY DOSTOSOWUJĄ SIĘ DO ŻYCZEŃ KLIENTÓW
Zgodnie z informacją Wileńskiego Zarządu Handlu, w Wilnie czynnych jest 21 sklepów, które otwarte są przez całą dobę. To "Naktigone" na ul. Saimininkai, supersam "Viršuliškis" i lin. Zwyyczaj pracownia okrągła doba litewscy handlowcy zapoczyli u polskich koleżanek. W ogóle sklepy starają się dostosować do potrzeb klientów. Wileński Centralny Dom Towarowy w związku z tym rozpoczyna teraz pracę o pół godziny wcześniej, a w soboty kończy pracę o godzinę później.
W Niemczech sklepy czynne są od 9 do 18.30 godz., w USA od 9 do 20. Duże supersamy otwarte są okrągłą dobę.

DOBRY ANALITYK — TO ZYSK

"Można robić pieniądze nawet na gazetowej reklamie" — powiedział dyrektor nowo powstałego biura informacji i analizy V. Bagdanavičius. Biuro nazywa się "Prognozė" i zajmuje się ustalaniem różnorodnych zależności, gromadzeniem informacji o konkurencyjnych firmach i wyciąganiem na ich podstawie daleko idących wniosków, dotyczących danych o tendencjach w polityce, komercji i finansach.

WILEŃSKIE SZKŁO ROBI SIĘ POPULARNE NA ŚWIECIE
60 proc. produkcji Wileńskiej Huty Szkła wywędrowało w roku ubiegłym za granicę — do Francji, Szwecji, Szwajcarii, Niemiec. Dzięki eksportowi fabryka może się utrzymać. Litewskie wazy, paterę itp. cieszą się na Zachodzie wielkim powodzeniem, ponieważ produkowane są ręcznie. Nic dziwnego, że Szwajcarii podpisał już z wilanianami umowę, na mocy której kupują litewską produkcję, dostarczając Litwianom surowca. Nakreślił oni nawet film o wileńskich dmuchaczach szkła.

SUPERPARA STUDENCKA

8 kwietnia w Hall Sportowej w Kownie odbędzie się wielki konkurs "Superpara studencka 1994". Czy to aby nie siostra naszej "Dziewiczy "Kuriera"?

ŚWIĘTO PIWA

W pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych w hotelu "Karolina" odbyło się Święto Piwa. Wystawiali tu swą produkcję największe browary litewskie, spółki zagraniczne. Ustalono, że największym dostawcą piwa będzie na Litwie firma "IdaBasar". Eksporterzy zagraniczni nie mają jednak na Litwie łatwego życia: za koncesję na handel hurtowy trzeba płać 150 tys. Lt.

CZY BĘDZIEMY MIELI "OSTANKINO"?

— nie wiadomo. Moskwa nie może nam opłacać transmisji na terenie Litwy, Litwa nie chce płacić za rosyjską propagandę. Straciłmy już pierwszy program TVP, stacjami prawdopodobnie i TV "Ostankino". W ten sposób znaleźliśmy się znowu za "żelazną kurtyną". Litewskie stacje telewizyjne nie mogą dziś sobie pozwolić na kupowanie koncesji zachodnich agencji informacyjnych. Jedyнным źródłem światowej informacji byłby TVP i "Ostankino". Gdy się ich "pozbedziemy" znajdziemy się w kącie.

7 KWIEŃNIA — ŚWIĄTOWY DZIEŃ ZDROWIA

Dzień ten w Br. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła dniem zdrowych zębów i jamy ustnej. Będzie się go obchodzić również w Wilnie. 7 kwietnia uczniowie szkół przejdą pochodem przez al. Giedymina do zaułka Bernardyńskiego, do Wileńskiego Ośrodka Zdrowia, gdzie będą na nich czekali stomatolodzy ze... szczoneczkami do zębów w rękach. Zorganizuje się tu wielkie święto, podczas którego nauczy się dzieci prawidłowego pielęgnowania jamy ustnej.

LITWINI W ŁOTEWSKIM WIĘZIENIU

Mieszkaniec Palswaly Algis Gučas, który torturował w jednym z mieszkań Rygi 15-letnią Nataszę, został skazany przez sąd litewski na 14 lat więzienia. Jego przyjaciel Vidas Andrišiusas odsiedzi w więzieniu 8 lat. Ich ówaj koleżdy z Łotwy — po 7,5 roku. Wszyscy oni znęcałi się bestialsko nad nielotami.

DZIWIŃNA SZKOŁA

W miasteczku Pelesa na Białorusi jest szkoła litewska. Uczęszczają do niej dziećmiolodzy dzieci, których ucył dziećmiolodzy nauczycieli. Wórd tych ostanków jest jeden posiadacz tytułu doktora nauk. Pozostał legitymują się wyższym wykształceniem.

W BIBLIOTECE MAŻYDASA — CENTRUM LITERATURY DLA DZIECI
5 kwietnia — dzień urodzin Ch. H. Andersena. W dniu tym w Bibliotece M. Mażydasa zorganizowano dyskusję o stanie wydawnictwa literatury dla dzieci w Litwie. Rocznowa nie była wesoła. Dobrym słowem wspomniano tylko trzy wydawnictwa "Vytyrus", "Lietus" i Wydawnictwo Związku Pisarzy. Nikt z nielotkich pisarzy nie wszedł do wybieranej piątki najbardziej czytanych tomów. W ub. roku pierwsze miejsce zajęła "niewiadna" książka "Przygody Tomka Sawyer". W br. "Peppi Długapończocha".

Na podstawie doniesień agencji informacyjnych, radia, prasy i inf. własnych przygotowała Barbara ZNAJDZIEŁOWSKA

Żeby ogień nie niszczył lasów i łąk

Wiosna. Leśników coraz bardziej nurtuje przeciwpowozarowa ochrona lasów. Uwagę nieraz zwracają zadymione pola, lasy, łąki, a miejscami ogień, który zdążył już przerzucić się na młody las lub zagajnik.

Palenie trawy na łąkach uznalnym za naszą hańbę narodową. Jest to skutek niskiej kultury ekologicznej poszczególnych naszych mieszkańców, niedostatecznej oświaty i wychowania dzieci. Plonie wszystko, co żyje na łąkach, zanieszcza się powietrze, spala tlen. Na skutek palenia trawy na łąkach często płoną lasy, torfowiska, a niekiedy też budynki mieszkalne i gospodarcze.

Jak świadczą statystyka, lasy najczęściej płoną z powodu porzucenych nie zgazonych niedopalków, papierosów lub zapalek (41 proc.), samowolnie rozniecanych i pozostawianych bez doгляdu ognisk (21 proc.), palenia trawy pod lasem (25 proc.), niesprawnych środków lokomocji, umyślnych podpałek, przetrzenia się ognia z innych obiektów (12 proc.) i zaledwie 1 proc. z powodu byskawicy, czyli z przyczyn niezależnych od człowieka.

Pożar lasu oznacza stratę nie tylko dla lasu, jego fauny i flory, ale też straty dla państwa. Plonie zielone podczyście lasu, mech, gink mikroorganizmy, owady, ptasie gniazda, drewno, ginie młodniak. Drewno z

opaloną korą traci na wartości, pogarsza się jego wygląd towarowy, nie nadaje się do przetworzenia na papier celulozowy. Na pogorzeliskach gorzej odrasta las, w młodym wieku słabnie intensywność jego wzrostu, powoli odrasta mech, pozycje leśne, potrzeba wielu lat, aby zaleczyły ślady pożarów. Do tego dochodzą szkody, jakich dokonują leśnicy gasząc pożary, nie mówiąc już o tym, że jest to ciężka, niebezpieczna i szkodliwa dla zdrowia praca.

Nie przejdźmy obojętnie przez tłać się łąki, dymiące lasy. Ogień na małej powierzchni jesteśmy w stanie zgasić, nie mając nawet łopaty pod ręką. Płonącą trawę na łąkach lub pozycje leśne możemy zgasić gałęziami drzew, najlepiej iglastych, w najgorszym razie jakimś okryciem, szmatą lub choćby dywanikiem z samochodu. Mając łopatę zasympy ogień gruntem, zabijamy o to, aby nie trafiły doń domieszki organiczne (torf, mech, próchnica). Jeśli nie potrafimy zgasić ognia, jak najszybciej poinformujemy o tym najbliższych leśników, samorząd, patrol policyjny. O zgazonym pożarze również poinformujemy leśników.

Pamiętajmy, że rozpalanie ognisk w iglastym młodniaku, na dawnym pogorzelisku, na obszarach lasu, uszkodzonych przez wiatry i śnieg, na torfowiskach, pogębach, w magazynach drewna, w miejscach z

suchą trawą, pod koronami drzew jest zakazane. Ogniska można rozpałać w specjalnie przystosowanych do tego celu miejscach, a we wszystkich pozostałych jedynie za zezwoleniem zarządcy lasu i surowo się stosując do jego wskazówek lub właściciela lasu. Po wypaleniu się ogniska należy starannie je zasyścić ziemią lub zalic wodą, aż całkowicie przestanie się tlić.

- W lesie nie wolno:
- rzucić palonych zapalek, niedopalków, wytrząsać gorącego popiołu z fajki;
 - pozostawiać materiały przesączone olejem, benzyną, naftą lub innymi paliwami;
 - wlewać paliwo do pojemników, silników wewnętrznego spalania przy włączonym silniku, palić papierosy lub korzystać z otwartego ognia w pobliżu samochodów, gdy się je tankuje, jechać przez las w niesprawnych gaśnicach albo silników spalania wewnętrznego;
 - zanieczyszczać las odpadami bytowymi, wysypywać w lesie śmieci, wyroby szklane i szkło tłuczone, odpady budowlane.

Bądźmy czujni, strzeżmy nasze zielone bogactwo, przyswojmy do porządku narzucony, ostrożnie stosujemy z ogniem.

Stanislovas ŽEBRAUSKAS,
kierownik działu prac leśnych

Liderzy ZZ twierdzą,

że najbardziej nieprzygotowani do trójstronnej umowy są pracodawcy

WILNO (ELTA). Związki Zawodowe Litwy dążą do ugruntuowania w kraju trójstronnej systemu partnerstwa socjalnego na wzór zachodni. Problemem jego utworzenia została poświęcona konferencja prasowa, która odbyła się we wtorek w gmachu Sejmu. Uczestniczyli w niej działacze Zjednoczenia Związków Zawodowych — lider Związku Zawodowego handlu i spółdzielczości spożywców Roma Dovydenienė oraz przywódca związku zawodowego gospodarki terenowej i usług Dainius Paukštė.

Od listopada 1993 roku związki zawodowe dążą do podpisania trójstronnej umowy rząd—pracodawcy—organizacje zawodowe w sprawie współpracy na rynku pracy. Zdaniem uczestników konferencji prasowej, najbardziej do takiego porozumienia nie są przygotowani pracodawcy przemysłowi i przedsiębiorcy. Dlatego, jak mówiła Roma Dovydenienė, związki zawodowe rozważają możliwość zawarcia dwustronnego porozumienia z rządem.

Liderzy związków zawodowych skomentowali przyjęte ostatnio w Sejmie nowelizacje i uzupełnienia ustaw z tej dziedziny. Jak powiedział, parlament uwzględnił propozycje związków zawodowych dotyczące poprawek ustaw o umowach zbiorowych i regulowaniu sporów zbiorowych. Na przykład, obecnie umowy zbiorowe z pracodawcami będą mogły podpisywać wyłącznie związki zawodowe.

Przywódcy związków zawodowych ubolewali, że Sejm nie przyjął proponowanych poprawek do przepisów o związkach zawodowych i umowie o pracę. Związki zawodowe żądają uprawnienia trybu, w myśl którego pracodawcy nie mogłyby zwolnić robotnika bez zgody związku zawodowego. Sejm odrzucił również żądanie uzgadniania zwalniania z pracy działaczy związkowych z tą organizacją społeczną. Nie zaakceptowano również propozycji dotyczącej uzupełnienia ustawy o związkach zawodowych przepisem, zobowiązującym pracodawcę do przeznaczania środków na oświatę, podnoszenie kwalifikacji członków związku zawodowego, na inne potrzeby.

Dłatego związki zawodowe zwróciły się do prezydenta Litwy z prośbą, aby nie zatwierdzać poprawek do ustaw o umowie o pracę i o związkach zawodowych.

D. Paukštė mówił na konferencji prasowej, że według niepełnych danych, związki zawodowe na Litwie zrzeszają około 25—30 proc. pracujących. Do Zjednoczenia Związków Zawodowych Litwy należą związki zawodowe dziewczęcy branż, zrzeszające około 81 tys. członków.

Na rynku pracy nie nowego

WILNO, 5 kwietnia (ELTA). Według oficjalnych danych Litewskiej Giełdy Pracy sytuacja na krajowym rynku pracy w marcu pozostała bez zmian.

1 kwietnia na Litwie zarejestrowano ponad 68 tys. osób nie pracujących, czyli o 261 więcej niż na początku minionego tygodnia. W porównaniu z minionym miesiącem nieznacznie zmalała liczba bezrobotnych — zarejestrowano ich 28,547 tys. (1 marca — 29,290 tys. bezrobotnych).

Nie zmienił się też skład bezrobotnych — bezrobotnych robotników zarejestrowano więcej (65,4 proc.) niż u-

rzędników, bezrobotnych kobiet (61,7 proc.) — więcej niż mężczyzn.

Poziom bezrobocie na Litwie w marcu, zarówno jak i w lutym wynosił 3,2 proc., a bezrobotni stanowili 1,4 proc. mieszkańców kraju. W miastach nie pracowało 2,4 proc. osób. w rejonach — 4,3 proc.

W ciągu miesiąca terytorialnie giełdy pracy zatrudniły 2497 niepracujących osób i 1947 bezrobotnych. Zarejestrowano 3268 wolnych miejsc roboczych, w tym 2168 dla robotników. Średnio do jednego wolnego miejsca pracy w kraju pretendowało 21 osób nie pracujących.

POLSKI KLUB DYSKUSYJNY

Najbliższe czwartkowe spotkanie — na temat rolnictwa

"Koncepcja i perspektywy rolnictwa Wileńszczyzny" — to temat kolejnego spotkania Polskiego Klubu Dyskusyjnego. Odbędzie się ono w najbliższy czwartek (7 kwietnia) o godz. 18 w ZM ZPL (ul. Pylimo 45/2). Referat wprowadzający wygłosi znany specjalista ds. rolnictwa z rej. trockiego Henryk Jankowski. Udział zapowiedzieli przedstawiciele Szkoły Rolniczej w Białej Wązy.

Zapraszamy są wszyscy chętni uczestniczenia w czwartkowym spotkaniu. Szczegółowe mile widziane będą przedstawiciele samorządów rejonów Wileńszczyzny.

Inf. wł.



Dzisiaj w bankach litewskich

KURS WALUT	dolar amerykański		marka niemiecka		rubel rosyjski (za 100)	
	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż
„Litimpex bankas”	3,96	4,02	2,32	2,39	0,20	0,23
„Vilniaus bankas”	3,96	4,02	2,35	2,40	0,15	0,25
„Aurabankas”	3,97	4,02	2,37	2,42	0,18	0,23
„Senamiesčio bankas”	3,94	4,01	2,35	2,40	0,20	0,23
„Lietuvos verslas”	3,96	4,02	2,35	2,45	0,20	0,40
„Lietuvos akcinis inovacinis bankas”	3,95	4,05	2,34	2,42	-	-

Wczoraj w Narodowym Banku Polskim

	skup	sprzedaż
Frank francuski	3785	3939
Marka niemiecka	12934	13462
Dolar amerykański	21682	22566
Funt brytyjski	32172	33486
Frank szwajcarski	15318	15944

TRYBUNA NAUCZYCIELI

Oby nie zostały po nas jedynie ślady na piasku...

"Nie będzie ani wielkich odkryć, ani prawdziwego postępu, dopóki na świecie żyć będzie choć jedno nieszczerliwe dziecko".

Stowa wielkiego uczonego A. Einsteina są dewizą w pracy wielu pedagogów miasta Gdyni, w którymi mieliśmy szczęście w lutym bezpośrednio obcować w czasie konferencji dyrektorów i nauczycieli szkół polskich na Litwie i Białorusi.

Nie chciałabym, ażeby artykuł ten był jedynie kolejną relacją z pobytu w Polsce, lecz także, być może stał się niewielką pomocą w praktycznym rozwiązywaniu naszych szkolnych problemów, podpowiedzią w pomysłach i planach.

A więc, trafiliśmy do Gdyni dzięki staraniom kilku nadzwyczaj energicznych dyrektorów na czele z członkiem zarządu miejskiego, odpowiedzialnym za oświatę — panem K. Iwaszką. Będąc na Litwie i Białorusi, odwiedzając nasze wiejskie szkoły i szkółki polskie, postanowili oni zaprosić nas do siebie i podzielić się swym doświadczeniem. W ciągu 5 dni mieliśmy dostęp do pracowni, pomocy pogładowych, programów L. nauczycieli najlepszych szkół gdyńskich. Już po wejściu do każdej z nich wyczuliśmy się, jak dużo starają przyłożyć tu, aby dzieciom było dobrze i ciekawie. Przypomniłam sobie, jak moje niemieckie "piąteczki" pisały: "Szkoła moich marzeń, to szkoła ciepła, w której mogą rosnąć piękne kwiaty, w której są smaczne i tanie obiady, ciekawe kółka i zawsze uśmiechnięci nauczyciele". Myślę, że dla większości z nich gdyńskie szkoły byłyby tymi wymarzonymi.

Zacznę od głowy, a więc od głównej siły napędowej każdej szkoły — dyrektora. Wybierany tam jest on na okres 5 lat. Ażeby nim zostać, trzeba przejść przez konkurs, a więc zapoznać nauczycieli, rodziców i władzę oświatową ze swoją koncepcją kierowania. Po okresie próbnym wśród kilku kandydatów wyłoniony zostaje najbardziej zaufany. Rzadko więc może trafić tu ktoś przypadkowy, przysłany. Za dobrą organizację pracy, dobór kadry nauczycielskiej, sukcesy w nauczaniu dyrektor otrzymuje pokaźny dodatek od gminy, który czasami przewyższa

oficjalną gaźę i w ten sposób summa ta czasami dwukrotnie i trzykrotnie przekracza pobory nauczycielskie i wynosi około 7 mln złotych. Ale to się na pewno opłaca. Poza tym, dyrektor, a także jego zastępcy mają tylko od 3 do 5 lekcji tygodniowo i dlatego zostaje im dużo czasu na administrowanie, kontrolowanie procesu nauczania. Mają oni też czas i siły na udział w szkolnych dyskusjach, sportowych meczach między nauczycielami a uczniami lub rodzicami.

Być może, dlatego szkoły polskie nie są tak rygorystycznie kontrolowane od góry. Nie praktykuje się tam zupełnie tzw. sprawdzeń frontalnych. Jeżeli mają do szkoły przyjechać inspektorzy kuratorium oświaty, zawiadamia się ją o rok wcześniej.

Prawdziwą pomocą w pracy dyrektora, klasowych wychowawców jest pedagog-psycholog, który obserwuje każde dziecko od samego przyścia do szkoły do egzaminów maturalnych i w czasie wyboru dalszej drogi życiowej. Zajmuje się on też szczególnie dziećmi "trudnymi", niezastąpiony jest w przypadku dzieci niepełnosprawnych, mających wszelkiego rodzaju zaburzenia, poważne choroby, takie, jak cukrzyca, astma, nadwaga, wadliwa postawa, wady wzroku, słuchu itd. To właśnie on określa poziom wymagania wobec takich dzieci, zaleca specjalne lekcje pomocnicze, dodatkowe zajęcia dla takich dzieci (itd.). Przecież niepodważalną prawdą jest chyba stwierdzenie, że każde dziecko, bez względu na swoje zdolności jest szczęśliwe, radosne i rozwija się, kiedy tworzy. A ile takich dzieciaków mamy w naszych klasach...

Teraz, gdy z różnych powodów zostają likwidowane specjalne szkoły — internaty, dzieci te trafiają do nas i często odtąd życie ich zamienia się w koszmar. Nie mamy takich specjalistów do pomocy, ale może jednak możemy spróbować sami im to wynagrodzić. Przeważnie są one z rodzin rozbitych czy też alkoholików, bardzo zaniedbane, z poczuciem nikomu niepotrzebnych. Na pewno nie są winne temu i nie zasługują na zły stopień i traktowanie tylko dlatego, że rozwijają się umysłowo z

opóźnieniem lub są chore. One i tak już zostały pokrzywdzone przez los. Jeżeli w domu i na podwórku są stale "obdarowywane" zwierzęcymi przydomkami, to czy i my, ludzie uczący jak żyć, musimy to powtarzać na oczach tych innych, zdrowych?

Do grupy przedszkolnej razem z moim synkiem uczęszczał pewien chłopak właśnie z symptomami takiej choroby. Kiedy pewnego razu syn został przez niego poważnie uderzony, bardzo przeżywałam i miałam ogromny żal do pracowników przedszkola, że przyjęli takie dziecko. Ale kiedy pomyślałam sobie, że gdyby było to moje dziecko, czy nie pękałoby mi serce, że musi być ciężko samo i nie może bawić się razem z innymi. Teraz ten chłopak jest coraz bardziej posuszny, wesoły. Dzięki bardzo wyrozumiałym i cierpliwym wychowawcom bierze udział we wszystkich uroczystościach, koncertach. Dzieci już nigdy go nie biją i nie wyśmiewają. Myślę, że w każdej szkole jest sporo niewykorzystanych godzin na zajęcia fakultatywne i na pewno można byłoby przeznaczyć je na dodatkowe zajęcia dla takich dzieci. Bardzo ważną rolę może odegrać też tu nauczyciel tych najmłodszych. Jedną z takich nauczycielek gdyńskich opowiadała, że w jej klasie uczniowie wykłócają się o to, kto będzie dzisiaj wozził kalekę Jasia w wózku inwalidzkim, a kto pomoże pisać dyktando Ani, która bardzo słabo widzi.

Co się tyczy nauczania początkowego, to przypadło nam do gustu tzw. nauczanie zintegrowane,

skoncentrowane na określonym problemie. Różnorodność czynności umożliwia samodzielność i aktywność dzieci. Na przykład, na dzień dzisiejszy przed świętami, czy na Walentynki nauczyciel wybiera temat "Pisanie listów". Na lekcji język polskiego uczniowie uczą się poprawnie podpisywać koperty, pisać listy i podpisywać pocztówki. W czasie matematyki podliczają, ile znaczków, pocztówek, na jaką sumę muszą kupić. Na czytaniu podbierają różne wiersze, układają życzenia, na lekcji robotek ręcznych — kleją koperty, na plastyce upiększają je, malują pocztówki, na muzyce uczą się piosenek na ten temat, na wychowaniu fizycznym grają w listonosza itd. Jeżeli temat jest bardziej skomplikowany, poświęca się mu kilka dni. Rodzice w szkołach gdyńskich są nie tylko częstymi gośćmi, lecz też poważnie wspierają fundusz szkolny wpłatami pieniężnymi, które co roku ustalają na zebraniach. Aktywnie działają oni w radach szkolnych, pomagają w pracy pozaszkolnej. A no właśnie. Jeszcze jedno bardzo słabe miejsce naszych placówek oświatowych — praca pozalekcyjna. Korytarze i halle są świadkami tego, co w nich się dzieje. W Gdyni są one bardzo kolorowe, dzieciinne, zastawiane i zawieszane pracami dzieci i ich własnoręcznymi gazetkami ściennymi. Na stoisku informacyjnym aż mieni się w oczach od wszelkiego rodzaju ogłoszeń, apeli, reklam. Kółek jest nie za dużo, ale prowadzone są bardzo ciekawie. O jakże przydałyby się naszym uczniom takie, jak "Klub tańca towarzyskie-

go", "Gimnastyki artystycznej", "Teatrzyk dla dzieci". Podobno bardzo udanym jest coroczny kurs szkolny na najlepsze uczennice i nauczyciela roku. Nagrody są nie tyle atrakcyjne, co myślowe. Prócz pomocy pieniężnej mieliśmy też możliwość uczestniczenia w naszych koleżkach, jak mniejszy od pocztówek, spędzać wycieczki, do wolne, bo jeżeli teraz nauczyciel jest już na wagę złota, to wypozyczyć bezcennie — jak nam powiedział nasz niezmordowany dyrektor XIV Liceum Ogólnokształcącego pan Zbigniew Lechowicz. Szczęśliwie dzięki temu panu Januszowi Węglarzowi, p. Markowi Dątkowskiemu, pani Reginie i wszystkim, którzy poświęcili wiele energii i czasu nam i przyjaciółom z Białorusi. Cieszy nas fakt, że młodziutka szkoła dostała w darze w czasie tego pobytu 8 komputerów, że prezes naszej Macierzy Szkolnej pan J. Kwiatkowski nawizualizował wiele nowych kontaktów ze społecznością Gdyni, dzięki którym inni pedagodzy będą mogli pojechać po naszą dawkę wiedzy i optymizmu. (Do naszych rodaków)

Gorąco nawołuję też wyrosłych do cierpliwości i wyrozumiałości względem naszych podopiecznych. Radość i zachwyty w ich oczach, wdzięczność i dobre wspomnienia są naprawdę ogromną nagrodą i wartością.

Bożena BIELENIK,
nauczycielka języka polskiego
Niemieckiej Szkoły Średniej

Honorarium przeliczamy na budowę, jakże potrzebnej nam wszystkim nowej szkoły im. Jana Pawła II.

Mościńska Szkoła Podstawowa w rejonie wileńskim jest typową w Wileńszczyźnie — dwujęzyczna (pion polski i rosyjski), nieliczna — jak wszędzie — z przewagą pań nauczycielek, o czym się można przekonać patrząc na powyższe "zdjęcie rodzinne".

Ten sympatyczny i zgodny zespół nauczycielski cały swój wysiłek skierowuje obecnie na przygotowanie dziewięcioklasistów do "małej matury".
Fot. Bronisława Kondratowicz



Tyłu mamy przyjaciół!

Podbrodzka Szkoła-Internat z polskim językiem wykładowym od kilku lat ma bardzo dobre kontakty z harcerzami Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Wrocławia. Wrocławscy harcerze opiekują się tą placówką i w miarę swoich możliwości pomagają kolegom z Podbrodzia.

W szkole tej przebywa około 190 polskich sierot w wieku 6-15 lat. Warnings bytowane nie są tu najlepsze: stare budynki, przestarzała instalacja ogrzewcza, trudności finansowe, słowem — jak w wielu placówkach oświatowych. Tym bardziej pomoc z Polski jest mile widziana.

Wrocławscy harcerze rokrocznie jesienią przyjeżdżają z transportem darów charytatywnych. W tym roku dwukrotnie przywozili ciepłą odzież,

buty, polskie książki, zabawki no, i co dla dzieci najważniejsze, — różne słodycze. Ostatnim transportem przywieźli leki, mnóstwo jabłek, książek, ubrań. Poza tym dzieci z internatu zapraszane są do Wrocławia na święta, ferie, wakacje.

Praktycznie każde dziecko było przynajmniej raz we Wrocławiu, a są i takie, które były tam kilka razy. Idea tych wyjazdów jest taka, żeby dzieci przeżywały w polskich rodzinach, żeby poznały polską kulturę, żeby "szlifowały" swoją polszczyznę. Niektóre mają tam już "swoje" rodziny serdecznie je przyjmujące. Podczas kilku pobytów zwiedzały Wrocław. Latem i zimą podziwiały piękno Gór Sudeckich, przebywały nad morzem, zabrały smaku har-

cerskiego obozu nad jeziorami, zwiedzały Kraków, Częstochowę, Warszawę, Zakopane. Jedne jeździły grupami, inne ze "swoimi" rodzinami. Kilko dzieci stanęło przed trudnym egzaminem — uczyły się "na próbę" w szkołach Polski. Zresztą z całkiem niezłym skutkiem.

Kwintnie korespondencja między Wrocławiem a Podbrodzem. Dla tych dzieci Polska — to nie tylko kraj rodaków, ale miejsce, które znają, kochają, do którego tęsknią. To kraj, gdzie mieszka ich "wujek", ich "ciocia". U nas te dzieci często nie mają rodziny, albo kontakt z tą rodziną jest bardzo słaby.

Tam widzą pozytywne przykłady życia rodzinnego — i to jest niezwykle cenne w kształtowaniu ich osobowości.

Innym aspektem tej współpracy są seminarijne wyjazdy podbrodzkich nauczycieli na mini-kursy do Wrocławia. Były tam już dwie grupy. Widziały one, jak w Polsce pracują nauczyciele, jak rozwiązują swoje problemy, jak funkcjonują w Polsce domo dziecka. Jest to o tyle ważne, że z pewnymi problemami podopieczni spotkali się wcześniej — do nas docierają one też.

Cała ta akcja nie byłaby możliwa, gdyby nie grupa ludzi przychylna naszej współpracy. Inicjatorem i organizatorem, współpracę jest szanowany przez nas wszystkich i. Zbigniew Sawicki z Wrocławia. Są też w tym mieście ludzie, firmy, które nam pomagają. W imieniu naszych dzieci chcielibyśmy gorąco wszystkim podziękować. Przede wszystkim Panu Sawickiemu, instruktorem i harcerzom z Dolnośląskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej — na-

szemu głównemu sponsorowi, Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 37, Dowództwu Śląskiego Okręgu Wypskowego (transport bezpłatny dwukrotnie), firmom: Polofarb Wrocław, Szpitalowi Wojskowemu Organika-Rokita — Brzeg Dolny, Pol-Bank Handlowy, Wrozamet S.A., Pol-Ielena, "Smatr" Dolmel, Spółdzielnia Mleczarska, osobom prywatnym, p. Łuczakowi, S. Rogulskiemu, R. Bajce, M. Pastuszce, H. Kalinowskiej, pani Solińskiej, dzieciom ze szkół podbrodzkich nr 37 i 63, harcerzom z Poznania, Torunia, Bydgoszczy, wszystkim rodzicom i innym nie wymienionym tu osobom a pomagającym nam. Za to, że nie zapominacie o naszych dzieciach.

Janina DUBAUSKIENI
dyrektorka Podbrodzkiej Szkoły-Internatu

Czesław Miłosz. Nigdy od ciebie, miasto

Czytanie poezji

I.

Cytanie utworu literackiego może być rozmaite. Szybkie, nieważne, powierzchowne, skupiające uwagę wyłącznie na treści. Może poddawać się on nieokreślonym emocjom i wrażliwości, wywołanym rytmem i melodią wiersza. Ktoś przeżywa, nasz intymny "związek dusz" z autorem, od których wra niepowolaliśmy". Utwór literacki — w takim wyobrażeniu — jest tylko osobistą własnością czytelnika.

Stanowiąc cudze prawo własności do indywidualnych przeżyć. Ale "prywatna własność" wrażeń, wyobrażeń i myśli wywołanych przez dzieło artystyczne nie wydaje się mi możliwa. Nasze doświadczenie, wiedzę, czytanie i wrażliwość, zdobywamy bowiem dzięki kontaktom zewnętrznym z innymi, dzięki wpływom naszego środowiska. I dlatego za prawdziwe należy uznać zdanie, że tekst, prozą czy wierszem, napisany czy wygłoszony, staje się zbiorową własnością tych, którzy znają język utworu, uczestniczą w podobnej kulturze, mają zbliżone doświadczenia społeczne, ideowe i historyczne. Jest więc dzieło literackie określonym zbiorem znaczeń, dostępnych nam właśnie dlatego, iż odzwierciedla one fakty, zjawiska, wyobrażenia i przekonania wspólne. Indywidualne natomiast jest ich autorskie ujęcie, autorski zamiar odkrycia nowych i niespodziewanych stron rzeczywistości.

Z tych przede wszystkim powodów do lektury utworów nigdy nie przystępujemy w stanie "czystej niewinności". Dom, szkoła, środowisko uformowały wcześniej nasze czytelnice przyzwyczajenia. Nie zawsze w sposób właściwy. I zdarza się, że gdy nie potrafimy rozpoznać, zrozumieć i połączyć ze sobą znaczeń utworu, wówczas odrzućmy go jako niezrozumiały, zbyt trudny, obcy. Czasem też pojmujemy go opacznie. Tym sposobem odrzućmy często dzieła znakomite, ale niezgodne z naszym czytelnictwem wyobrażeniem: przyjmujemy utwory mierne, ale nie sprawujące nam trudności.

Umiejętność czytania, polegająca na docieraniu do "wewnętrznej" treści, wymaga zatem pewnej, niezbędnej wiedzy. Nie wystarczy bowiem "czucie i wiara", trzeba sięgnąć po "medra skazki i oko". Dzieło literackie, zwłaszcza wybitne, jest często labiryntem znaczeń, po którym powinien oprowadzać dobry przewodnik. Przewodnik właśnie, a nie dyktator i tyran, narzucający swoje przekonania i upodobania. Przewodnik, który będzie pamiętał o tym, że lektura to samodzielną pracą czytającego, a nie czytanie pod cudzą dyktando. Wielki polski filozof Roman Ingarden twierdził, iż każdy utwór zawiera tzw. "miejsca niedookreślone", których wypełnienie jest zadaniem dla czytelnika, wzbogacającego lekturę swoimi doświadczeniami, wyobrażeniami i ocenami. Sam tekst natomiast stanowi rodzaj ramy, granicy wyznaczającej pole, na którym czytelnik ma się poruszać. Rzeczą dobrego przewodnika jest mu w tym pomóc: uchronić przed wzdoleniem na błędne ścieżki, zapoznać z regulami, udzielić wskazówek, podzielić się wiedzą. Wreszcie wręczyć "narzędzia", które dopomogą w orientacji wśród różnych znaczeń utworu. W żadnym jednak wypadku nie ma go wyręczać. Z dziełem bowiem powinien się zmagać sam czytelnik.

II.

Spróbujmy wejść na takie właśnie, zakreślone przez wybrany wiersz, "pole". Przed nami tekst C z e s t a w a M i ł o s z a z napisany w Stanach Zjednoczonych w 1963 roku pod tytułem: *Nigdy od ciebie, miasto*. Utwór krótki, więc przeczytajmy go w całości:

*Nigdy od ciebie, miasto, nie mogłem odjechać.
Długa była mila ale cofało mnie jak figurę w szachach.
Uciekałem po ziemi obracającej się coraz prędej
A zawsze byłem tam: z książkami w płócienniej torbie,
Gapiący się na brązowe pagórki za wieżami Świętego Jakuba
Gdzie rusza się drobny koń i drobny człowiek za pługiem,
Najoczywiej od dawna nieżywi.
Tak, to prawda, nikt nie pojął społeczeństwa ni miasta,
Kin Lux i Helios, szyldów Halperna i Segala,
Deptaku na Świętojerskiej nazwanej Mickiewicza.
Nie, nikt nie pojął. Nikomu się nie udało.
Ale kiedy życie się strawi na jednej nadziei:
Że w jakiś dzień już tylko ostrość i przezroczystość.
To, bardzo często, już.*

Wybierając ten właśnie utwór, kierowałem się paroma względami. Po pierwsze, gdyż — jak sądzę — nazwisko autora, laureata Nagrody Nobla, związanego z Wilnem swoją młodością, nie jest czytelnikowi obce; po drugie kierowałem się tym, że problematyka wiersza jest ważna dla poety i pojawia się w innych jego tekstach; po trzecie wreszcie, iż czytelnik w przedstawionym obrazie miasta może rozpoznać znane sobie elementy.

Nigdy od ciebie, miasto — to wiersz prosty i zarazem skomplikowany. Prosty, bo stwarza wrażenie notatki lirycznej, zaledwie czternastowersowej, napisanej językiem komunikatywnym i konkretnym, zbliżony do wypowiedzi prozą, do opowiadania, a nawet do potocznej rozmowy. Wrażenie takie pogłębia forma wierszowana, pozbawiona regularnego rytmu i rymów. Wydaje się więc, że tak zbudowany utwór nie kryje przed nami żadnych tajemnic.

A przecież daje się w nim wykryć jakości niezwykle napięcie emocjonalne. Wskazuje na nie mocne zespolenie wszystkich elementów utworu, z których ani jeden nie wydaje się zbędny. Prosta forma ukrywa w sobie głębsze znaczenia. Ich rozpoznanie stanowi warunek zrozumienia i pełnego przeżycia utworu.

Jakie to znaczenia? Na pierwszy rzut oka można przypuszczać, iż tematem wiersza jest zapamiętany widok miasta, szczególnej jego części. Ale przecież nie to decyduje o zasadniczej treści utworu. Otwiera go bowiem stwierdzenie niemożności opuszczenia miasta. "Przymus" pozostawiania w nim n a z a w s z e ("Zawsze byłem tam...") w jednym, utrwalałym jak na taśmie fotograficznej, miejscu.

Ów przymus pozostawiania wśród wspomnianych szczegółów miasta wiąże ze sobą pojęcia p r z e s t r z e n i i c z a s u. "Odjazd", "ucieczka", "cofanie się" wskazują bowiem na przemieszczenia fizyczne (wzmocnione miarą długości: "miałą"). Ale równie wyraźnie uobecniają się w nich poczucie upływu czasu. Być w oznaczonym punkcie topografii miasta jest równoczesnym zatrzymaniem czasu i utrwaleniem widoku. Z pełną świadomością ich bezpowrotnego odejścia w

przeszłość. Dlatego zapamiętani: człowiek i koń na dalekich pagórkach są "najoczywiej od dawna nieżywi".

Zanim jednak określimy bliżej ów niezwykle sposób powrotu do przeszłości, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: co to za miasto? Wlinianin nie będzie miał kłopotu: odpowie, że Wilno i będzie miał rację. Ale w wierszu Miłosza miasto nie ma nazwy. Jest — jak to napisał poeta w innym utworze — "miastem bez imienia". Nie jest to zatem przypadek ani niedopatrznie. Imienia miasta, którego obraz określa pamięć i wyobraźnia, a nie bezpośrednia obserwacja nie sposób wymówić, staje się ono symbolem. Ale równocześnie autor wprowadza szczegóły, które służą jednoznacznej identyfikacji. Widok postrzegany przez ucznia: pagórki z koniem i oraczem za kościołem Św. Jakuba to niewątpliwie widok z Góry Bouffalowej; kina, szyldy, ulica Mickiewicza to — z kolei — oznaki międzywojennego Wilna. Te szczegóły są równie wyraźne jak odpowiadają rzeczywistości. O ich sile utrwalaenia w pamięci, podobnie jak innych realiów miasta, pisał Miłosz w szkicu *Miejsca utracone*:

"Wilno w szczegółach swoich ulic, załomów muru, sklepów, podwórzy, kościelnych frontów jest dla mnie jakbym stanął wdy wjechał wczoraj..."

Lecz nazywa je: "krajem wyobraźni".

W tej nazwie tkwi zapewne klucz do "beźmienności" miasta. Istnieje ono bowiem przede wszystkim w p a m i e ć i jako miejsce "utracone" fizycznie, lecz utrwalone w wyobraźni. "Pamięć przechowuje topografię naszej przeszłości" — pisał Miłosz. I tak jest w wierszu: ruchowi, zmianie i mijaniu czasu przeciwstawia się bezruch i trwanie; zastygnięcie w jednym geście czy pozie. Miejsca tak utrwalone, stanowią dla emigranta, "wygnańca" punkty orientacyjne, których brak mu na obczyźnie. Pozostając w pamięci, wskazują na określony moment i określoną przestrzeń. W utworze są to niewątpliwie lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku, Wilno młodości Miłosza, a więc takich szczegółów, które wówczas były nowe (kina, szyldy, przemianowana ulica Świętojerska), a nie zażytków starego miasta.

Z takim właśnie zapamiętaniem miastem łączy poetę wiersz intymna. Do niego zwraca się na początku wiersza apostołą ("Nigdy od ciebie, miasto...") personifikując je i czyniąc je partnera "rozmowy". Ten osobisty stosunek wytworza kolejne napięcie dominujące w drugiej części utworu. Dzieli się on bowiem na dwie równe połowy (po siedem wersów każda) o odrębnych tematach. O charakterze drugiej części decyduje przekonanie: "nikt nie pojął społeczeństwa ani miasta", "nikomu się nie udało". Te kategorię stwierdzenia dotyczą Wilna, które zachowane w pamięci poety jest zarazem utrwalone w historii. Historii nierozpoznanej i tajemniczej. I dlatego daremne oczekiwanie (nadzieja) na moment nagłego poznania i oświecenia, zabarwia koniec wiersza jednym, jedynym nazwanym uczuciem — ż a ł e m. Ten właśnie stan psychiczny, wyrażony w pozornie utymnych, bezcercezeniowych zdaniach, ogarnia całość utworu:

*... Ale kiedy życie się strawi na jednej nadziei:
Że w jakiś dzień już tylko ostrość i przezroczystość,
To, bardzo często, już.*

Prof. Tadeusz BUJNICKI

Laur dojrzały

Rzeczą zmienną jest jak bardzo C. K. Norwid był świadom swojej wielkości artystycznej i to właśnie na polu poetyckim, choć sam uważał się za artystę trojskiego: poezji, rzeźby i malarstwa. Jednak przytę stawał najwyżej nie tylko w hierarchii własnej wrażliwości, ale w ogóle jako wartość rangi absolutnej, gdy stwierdzał w proroczym widzeniu: "Rzeczy świata tego tylko dwie zostaną się: poezja i dobro". Zupełnie nie doceniony przez współczesnych, ba, wyszydany i ignorowany, zmieszany i postpowony, posiadający niezrozumianą, ciemność myśli i obcy patriotyzmowy kosmopolityzm, skazany na żalną wegetację w przytulku, odepchnięty przez przyjaciół, napiętnowany kalectwem głuchoty Norwid może nadawać tragicznym heroizmem swojej postawie, w której przeświadczenie o swoim ostatecznym zwycięstwie, "zwyctwiecie za grobem" i po stu latach od śmierci nigdy nie straciło siły niezmogłego przekonania. To przekonanie wyrażał wielokrotnie, w krótkich swoich utworach. Jednym z nich jest "Laur dojrzały".

*"Nikt nie zna dróg do potomności,
Jedno — po samodzielnym bojach;
Wszakże w Świętym nie gości
W tych, które on wybrał, pokojach"*

Tak brzmi pierwsza zwrotka. Poeta ma wrodzoną świadomość, że zoobycie uznania i upragnionego sławy artystycznej nie przychodzi łatwo, wymaga ogromnego trudu, ofiary, poświęcenia, walki z samym sobą o coraz doskonalszy kształt artystycznego wyrazu. Przeszłość, związana z akceptacją przez poprzednie pokolenia (potomność) kształtuje się w materialnym obrazie światy, przybryku Wyższej Siły. Ten przybytek jest wyraźnie zhierarchizowany, posiada różne stopnie uznania i rangi artystycznej, różne "pokoje", które ocena przysz-

tych pokoleń przyznaje mu. Druga zwrotka rozważa i wypulka tę samą myśl.

*"Ni swoimi wstępuję drzwiami,
Lecz które jemu odemknęto —
A co? w życiu było skrzydłami
Nieraz w dziejach jest ledwo pięta!.."*

Powtarzając się obraz i myśl z pierwszej zwrotki. Autor wiersza jest świadomy obiektywnej oceny przyszłego pokolenia. Oceny, na którą on sam — jako artysta nie ma najmniejszego wpływu, która nie jest zależna od niego, ale na którą zapracowuje dziełem całego życia. Choć doraznie ta ocena może być zupełnie mylna i zawodna. Triumf za życia może okazać się po latach pomylką i porażką artystyczną. Norwid, prezentując ten pogląd poetycki, symbolizuje opozycjami: skrzydła — pięta, życie — dzieje. "Skrzydła" mają wyraźny charakter romantycznej powiolenki, znamionują wysoki lot artystyczny albo wysoki ocenę krytyków.

"Pięta" w symbolicznej poezji Norwida ma zdecydowany charakter negatywny wrażliwość, oznacza brak, wadę, mankament, kalectwo. Przypomina piętę Achillesa. Do tego ujęcia poeta często powraca:

*"I od Achilla mniej bywa kaleki,
Kto nie wyzwał z ostrog pięt!.."* ("Bohater").
Pięta łączy się często z ostrzami: "W ostrogi rdzawe uwarułałem piętę" ("Klaskaniem mając obróbkę prawic").

Druga opozycja to "życie" i "dzieje". Pierwsze pojęcie ma charakter doraznej tymczasowości, zmienności, ulowności; drugie — odwrotnie ekspozycyjne trwałość, stabilność, głębiowość.

Trzecia zwrotka jest uwytkulieniem myśli zawartej w dwóch pierwszych i podsumowaniem całej refleksji o prawdziwie obiektywnej ocenie wielkości artystycznej twórcy.

*"Rozwzaskliwie czasów przechwałki
Co, mniemałbyś, że są trąb granim? —
To padające w urnę galki...
Gdy cisza jest głosów zbieraniem"*

W tej zwrotce prawda o doróżności ocen współczesnych twórczości artystycznej nabiera jeszcze mocniejszego wyrazu. "Skrzydła" romantycznie z drugiej zwrotki przybierają kształt wreszczących, krzykliwych pochwał. Elementy materialno, duchowionymi przechodzi zniemną metamorfozę: efekty wzrokowe zostają zastąpione przez efekty akustyczne, znika uduchowanie, na jego miejsce wchodzi odradzający prozaim: reklamowa pochwała, natrętnie drażniąca uszy. Druga linijka zwiększa siłę akustycznego doznania: "rozwzaskliwie przechwałki" skarżone są z jeszcze większą siłą: triumfalnie grających trąb, ogłaszających wszystkim wokoło dorazny sukces uznanego przez tymczasowych krytyków twórcy. Dwie następne linijki wiersza też mają charakter akustycznych doznań, atakują słuchowe receptory. Ale w jak odmienny sposób! W opozycji do wrzasku pochwał i triumfalnie grających trąb odnajdujemy ciszę. Ta cisza jest symbolem czasu, który przemija, który weryfikuje i koryguje dorazne oceny, który wymierza obiektywną sprawiedliwość zapoznanemu i nie docenionemu przez współczesność artyście i twórcy. Tym twórcą jest niewątpliwie sam autor wiersza, któremu laur dojrzały wręczy po latach przyszłe pokolenie. W tej ciszy, która jest symbolem czasu słyszemy tylko jeden głos, głos padających w urnę galek. Norwid postępuje się tutaj artystycznym obracaniem przeprowadzania sądu i ogłaszania wyroku. Rzuca do urny galki białe znaczący werdyktu uniwiniający, czarne — wyrok oskarżenia. W tej ciszy, która jest symbolem upływającego czasu dokonuje się poprzez dziesiątki lat właściwa ocena, formuje się kształt lauru dojrzałego, który kiedyś niewątpliwie ozdobi czoło skrzywdzonego przez dorazne oceny współczesności artysty i wymierzy mu zasłużoną sprawiedliwość.

Tadeusz Zwiniian GRABOWSKI

Nasi francuscy przyjaciele

Miłą niespodzianką dla naszej szkoły w Landwarowie było przybycie gości z ambasady Francji.

Nasze nauczycielki p. Danuta Budorina i p. Janina Degutiené już nie po raz pierwszy wykazywały prawdziwy talent pedagogiczny, wysokie zdolności twórcze, a także sprawili wszystkim obecnym prawdziwie francuskie świątko.

Goszącą w szkole panie Claudine Bascoulergue i Marie Emanuelle Valquin były na lekcjach w 7 klasie. Jako imprezę pozalekcyjną przedstawiono grę "Pole cudów". Od gry teledziwnej wzięto tylko koło, a wszystkie zadania były takie, by nanajwyżej powtórzyć przeżerobione materiału. Panie były mile zaskoczone tą grą, oklaskiwały nawet głosy od dzieci. Zwycięzca Andrzej Mojsiewicz otrzymał sporo słodyczy.

Następnie prawie godzinę trwał koncert i ani słówka po polsku. Tylko po francusku! Najprzeróżniejsze piosenki, wiersze, bajki, w których przemawiały różne zwierzęta, tańce dzieci wykonywały tak, iż wyglądało, że z urodzenia są aktorami. Panie z ambasady cieszyły się, że dzieci, ucząc się języka francuskiego tylko drugi rok, mogły wykązać taką głęboką wiedzę i zainteresowanie tym przedmiotem.

Goście wysoko ocenili gabinet języka francuskiego, który jest naprawdę bardzo dobrze urządzone i wyposażony w pomoce pogłównie.

Jako prezent od ambasady francuskiej szkoła otrzymała wielki słownik Larousse'a, mapy, plakaty, literaturę metodyczną i książki dla dzieci. Ogromnie się to dla nas cieszymy.

Regina SINKEVICIENÉ,
zast. dyrektora do spraw nauki

Szkola Średnia nr 2 w Landwarowie
PS. Honorarium przekazują na budowę szkoły im. Jana Pawła II.

"Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym"

Tadeusz Andrzej Boniawentura Kościuszko, bo takle Imłona bohater narodowy nosił po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie brał udział w walce o niepodległość tego kraju, wstąpił do służby wojskowej. W 1792 r. walczył w obronie Konstytucji 3 Maja. Kiedy król Stanisław August przystąpił do Targowicy, wziął udział w przygotowaniu powstania.

W tym roku upełniło 200 lat, kiedy na rynku w Krakowie T. Kościuszko objął urząd naczelnika powstania z władzą dyktatorską. Tego dnia właśnie złożył uroczyste ślubowanie:

"Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jęgo".

Nie uratowały Polski reformy Sejmu Wielkiego i wspaniałe odzuchy narodowe - Konstytucja 3 Maja. Od 24 lipca 1792 roku, tj. od chwili przystąpienia króla do Targowicy, rozpoczął się ponury okres rządów przemocy. Nastroj polskiej opinii publicznej w pierwszym okresie Targowicy znakomicie scharakteryzował wielki przyjaciel Polski, poseł rewolucyjnej Francji w Warszawie, Marie Louis Deschouches. W swej depeszy z 10 sierpnia 1792 roku tak zobrazował rozpaczliwą i ponurą sytuację ówczesnej Polski:

"Nie ma już króla, nie ma rządu, nie ma prawa, panuje ohydna anarchia. Garsb buntowników się bagnętów wsparcia stała się całą Rzeczpospolitą".

Istotnie, ciemne chmury zaczęły nadciągać nad Polskę. Ówczesną sytuację doskonale odzwierciedlają listy Jana Dembowskiego do Ignacego Potockiego pisane w Warszawie w okresie Targowicy. W jednym z nich, z 11 grudnia 1793 roku, Dembowski donosił: "Wielu Francuzów aresztowano, słowem, niektemnym być nie może, można się położyć, ale nie można być pewnym wstać z łóżka".

Po drugim rozbiore Polski pozostały tylko szczątki dawnego państwa, ale i one stały się przedmiotem pożądania ochwyciw sąsiadów.

Nie zamarł jednak duch narodu, a nawet spotężniał w tym ogromie nieszczęść. Poza granicami kraju, w Dreźnie i Lipsku, grono znakomych mężów snuło plany ratunku. Świata im myśl sprzyśniewała wszystkich sił, złączenia wysiłków wszystkich woliw narodu. Wielki mąż stanu, Hugo Kolltąj, pisał w liście do Ludwika Strassera z Lipska w dniu 27 stycznia 1793 roku: "Polska znajduje się w zbyt smutnym położeniu, w jakim była w 1773. Ale ma ludzi, którzy o sobie zapomniałszy, o niej tylko myślą".

Przywódcy emigracji zdawali sobie sprawę, że "Polska nadto straciła, już więcej stracić nie może, a czyn jej, jeżeli nie uratuje Polski, uszlachetni przynajmniej ostatnie jej chwile".

Nadzieje wszystkich zbiegały się wokół postaci Tadeusza Kościuszki, sławnego obrońcy narodu amerykańskiego. On sam zamierzał nadać przysiężnemu powstaniu potężny zasięg. Opracowane w współpracy z T. Kościuszką memoriały, które miały być przedstawione czynnikom politycznym w Paryżu, zawierały na swój projekt akcji polityczno-militarnej, ale również miały poinformować, "na jakich podstawach spocznie rząd, który rewolucja ustanowi w Polsce". Podstawy te, będące niewątpliwie wyrazem zaprzatynych Kościuszką, dawały zarys przyszłej konstytucji, ustanawiającej pełne równoprawienie obywatelskie, jednolity system przedstawicielstwa ludowego, prawo wyborcze czynne i bierno, a pod względem społecznym przewidywały zniesienie poddaństwa, władzy królewskiej, senatu i wyższego duchowieństwa.

Na kolebku ruchu insurekcyjnego wybrano — Kraków — ów odwieczną ostoję Polski w momentach grozy i niebezpieczeństwa, w którym znane były tradycje historyczne i gdzie władściwie oceniono walność polskiego oręza. Gród podwawelski stał się podstawą działań militarnych i organizatorskich kościuszkowskiego ruchu zbrojnego. Stąd roz-

szed się Akt powstania obywateli — mieszkańców województwa krakowskiego, wzywając cały naród do akcesu.

Niezwykły zapal ogarnął mieszkańców starego Krakowa. Z dnia na dzień wzrastała liczba ochotników. Wraz ze szlachtą przybywali chłopcy w sukmanach, z kosami, górale z toporami; obok zastępów miejskich zgłosił się oddział żydowski. Znoszono broń, pieniądze, żywność, ubrania i wszelki przydatny towar. Składano na ołtarzu ojczyzny obrączki ślubne, kobiety oddawały klejnoty rodzinne. Kościoły, w których odprawiano nabożeństwa na intencję powstania insurekcyjnego, a z ambon duchowieństwo rzucało płomienne słowa zachęty do walki o wolność i niepodległość, nie mogły pomieścić wiernych.

Ideę z Krakowa, owego "gniazda rewolucji" — jak nazwał go w jednej ze swych depesz poseł pruski, Ludwik Buchholtz — zaczęły promieniować na całą Polskę. Jan Jakub Pistor, generał kwatremistrz armii rosyjskiej, zanotował w swym pamiętniku: "Skoro tylko Kościuszko ogłosił swą odezwę, zapaleńcy warszawscy niebo i ziemię poruszili, ażeby lud do powstania nakłonić. Wzywano naród dołączenia się z Kościuszką już przez afiszki przyklepane na rogach ulic, już to przez sztuki przedstawiane w teatrze, a napełnione niby patriotycznymi myślami podniecały lud do powstania, już to na koniec zwycięśli ogniwami popłochu zgromadzano pospólstwo".

Oczywiście, Warszawa była ośrodkiem ówczesnej opinii polskiej, z którego kraj od dawna przyzwyczaił się otrzymywać rozkazy i natężenia, ale wieść o Raclawicach, która wywarła na Osipie Igelströmie, ambasadorze i dowódcy wojsk rosyjskich w Polsce, wstrząsającą wrażenie, stała się lontem przyłożonym do beczki prochu.

Na nastroje warszawskie w owym okresie duży wpływ wywarł teatr wystawiany przez Wojciecha Bogusławskiego swym operą "Krykowiacy i Górale". Szczególnie głośnym echem wśród ludności Warszawy odbijały się śpiewane w ramach tej opery okolicznościowe piosenki i kuptety. Każdy warszawiak rozumiał sens płynących ze sceny słów o ptaszynie w klatce, pozabawionej wolności.

Do najważniejszych wydarzeń doszło w Warszawie 17 i 18 kwietnia 1794 roku. Redaktorzy "Gazety Krajowej" po miesiącach ucisku z radością napisali w artykule wstępnym 22 kwietnia 1794 roku: "Pamiętne będą zawsze w dziejach narodu polskiego dni 17 i 18 bieżącego miesiąca, w których patriotycy wszystkich mieszkańców miasta Warszawy zapal skruszył pęta sromotnej niewoli i wytrącił z rąk srogiego nieprzyjaciela żelazo, na którym obmierzły despotyzm był wsparty. Na próżno on usiłował przytłumić szlachetne przeciwie przemocy powstanie, jedność, męstwo i cnota najtrudniejszą przelamały zapory. Przekonano się powszechnie, że stanąć śmiało przeciw uciskowi i bronić z hazardem życia swobód ojczyzny jest największym obowiązkiem każdego swój kraj i honor kochającego obywatela. Pogardzono śmiać i zwyciężono".

W dniach 17 i 18 kwietnia pojawił się nowi przywódcy. Jednym z nich stał się Jan Kilinski. Poeta Julian Ursyn Niemcewicz, poseł na Sejm

Czteroletni, później adiutant Kościuszki, wcale nie skory do pochwał, tak pisał w swych pamiętnikach o Kilinskim: "Nie dziw więc, że przed wybuchnięciem jeszcze powstania stał się jednym z najsilniej wpływających do niego sprawców. Trzydzięci tysięcy ziemieśników i chłopów skłепowych posłusznych było nia wolę jego. On pierwszy dał uczuć pospólstwa ważność i siłę jego. Ten szewc z ulicy Dunaj 145 przeszedł do historii zastępowanie. Jego postać owiała trwałą i żywą legendą".

Bitwa warszawska, w której 14-letni chłopcy dawali przykład bohaterstwa, była wspaniałym wyrazem patriotyzmu; znikły w niej lokalne interesy, a między mieszkańcami wytworzyła się tak zawsze potrzebna jedność myśli i czynu. W stulecie powstania kościuszkowskiego Bronisław Szwarc napisał: "Niesłychana jakaś odwaga zapaliła warszawiaków i uczynia ich niezwykłościami, głównie przez to, że z góry uczynili byli najmocniejsze postanowienie nie ualewać życia swego dla ojczyzny".

Nie ulega wątpliwości, że olbrzymie piętno na polityce wewnętrznej i zagranicznej powstania wycisnęły poglądy Tadeusza Kościuszki — szlachetne i piękne w swych założeniach, ale mało realne w swych możliwościach. To Kościuszko wypowiedział znamienią sentencję: "Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile". Z tego też ust padły piękne słowa: "Za samą szlachtę bić się nie będę". Na barki Kościuszki spadał ciężar niepopolity, dziedzictwo rozlicznych błędów, omyłek. Z pomocą spieszyl mu wprawdzie naród pełen uniesienia, ale odwyki od czynu, rozdarły wewnętrznie, jego warstwy szlacheckie — czasami ciemne, a ludowe — bierno i obec w sprawie narodowej.

Wybitny znawca historii Polski doby rozbiorów Henryk Mościński, trafnie zauważył, że stanowisko społeczeństwa poselskiego jako całości było wówczas fatalne. To co się działo w Warszawie, Wilnie i Krakowie, nie znalazło większego odzewu w całej Polsce. Ten wybitny historyk stwierdził:

"Wszelkie reformy czy to Sejmu Wielkiego, Konstytucji 3 Maja, czy powstania Kościuszki w bardzo płytki sposób tylko przeniknęły do społeczeństwa polskiego, nie sięgały do jego głębi". Wysłany przez Kościuszkę w lubelskie pułkownik Chomętowski donosił: "(...) członkowie ustanowionych władz w tych prowincjach byli nader dalekimi od ducha rewolucji, że przedsiębrane przez nich środki sły nader leniwo i nie odpowiadały ani gorliwoci patriotycznej, której się po nich spodziewano, ani trudnym okolicznościom i grożącym jej okolicy niebezpieczeństwom, że nie stało żadnego przygotowania ani do obrony kraju, ani do wyżywienia wojska, że nie tylko wszystkich zastał tam spokojny, jak wśród pokoju, ale nadto, że projekt ruszenia miało wlościan przyjęło jako bezprawny i wolności zagrożający". W tym tkwiła istotna słabość powstania.

Maurycy Mochnacki stawiał Kościuszcze zarzut, że podniósł oręż w sprawie niepodległości, a powinien był walczyć w sprawie społecznej. Wiadomo jednakże, że walka o niepodległość musiała być celem głównym, że bez jego osiągnięcia żadne reformy nie mogły wejść w życie ze względu na osty i zdecydowany sprzeciw mocarstw zaborczych.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę, a mianowicie na braterstwo ludów i porozumienie walczących narodów. Otóż demokratyczne hasło o braterstwie ludów i porozumieniu woliw narodów znalazło w toku powstania kościuszkowskiego pełny wyraz. Walcząc z despotyzmem carskim, Kościuszko traktował lud rosyjski jak braci i odośił się do niego ze szczerą sympatią, "albowiem sprawiedliwa natura zemsta daleką jest od serca Polaków". Duchem głębokiego braterstwa i szczerego humanizmu przesiąknięte były odezwy Rady Litewskiej pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, drukowane po polsku i po rosyjsku. W jednej z nich czytamy: "Zolnierze Rosjanie,



srogiej dzikich komendantów poddani władzy, znany was za braci, bliźnich i blętny się wieszęć doli, że wzdychając do wolności, mied kosztować jej pod barbarzyńskim rządem nie możecie".

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną powstania, Adam Próchnicki napisał: "Zewnętrzna polityka powstania szła (...) podobnie jak i wewnętrzna polityka po linii szlachetnych, demokratycznych przekonań". Jest jednak bezsporne, że w tej dziedzinie, podobnie jak i w sprawach wewnętrznych, popełniono wiele błędów. Należy liczyć na neutralność Austrii, a zwłaszcza Prus, do czasu byłą pod Szczecocinami uznać należy za poważny bład ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Ignacego Potockiego.

Jeszcze pod koniec insurekcji myślenie oceniano grząc Polskę niebezpieczeństwem. W jednym z wkręconych rekwizytów czytamy: "Obiecywano wkręcenie znacznego wojska moskiewskiego do Polski na zemsta i ukaranie insurekcyj, ale czyli pogłoska o Turkach zbliżających się ku Moldawii, czyli o Szwedach poruszonych i ubrajających flotę wojenną, czyli uleganie mocnej pomocy króla pruskiego, który w sobie osobie szedł pogromie naczelnika insurekcji pod Szczecocinami, czyli z innych politycznych przyczyn wojska większe moskiewskie zostały menażowane, male tylko korpusy o kilku tysiącach wkroczyły od Włocławy do Polski i nadal cofnęły się". I dalej: "Francuzi mieć będą w rezerwie szed ponoc Polaków, czyli przez własne siły, czyli przez pojednanie i usunięciu od koalicji jaka potencja, czyli na koniec przez nakłonienie mocarstw w neutralność pozostających".

U schyłku powstania nadzieje na pomoc obcą — nie tylko Francji, ale Szwecji i Turcji — stawały się coraz silniejsze. Wyrazem tych opinii był artykuł w "Gazecie Rządowej" z 22 października 1794 roku, w którym pisało: "Ile zaś własna całość powinna wiać Duchywojska, Szwedów i Turków do losu insurekcji polskiej, tyle istotnie przychylna do niej Francja utrzymuje własnej wolności przez podziwianie w północy kraju wojsko".

Świadectwo żywych ciągle rachub polskich powstańców na pomoc Francji stanowił również listy Hugona Kolltąj do Barss z 21 września i 17 października 1794 r. Kolltąj opowiadał się w nich o wiadomości o do przyrzeczonej przez Francję zasilków pieniężnych oraz ponawia żądanie pomocy dyplomatycznej, która miała polegać na zachęcaniu Szwecji, Danii i Szwecji Turcji, by te wypowiedziały się po stronie Polski i udzieliły poparcia insurekcji. W podobnym tonie utworzenia jest list Ignacego Potockiego do Deschouches, w którym skarży się na objętą Francją, ale wobec Polski, ale z drugiej strony zapewnia, że Polska nadal będzie bronić rąk podjętej sprawy. W Warszawie ciągle silny był przykład, jaki Francja dała Polsce, "prowadząc wojnę z całą prawie Europą" i okazując światu iż "należy być mocą się szczerze za wolność nędy prawie nie mogą być zwyciężonymi".

W miarę jednak, jak pomoc Francji nie nadchodziła, a widmo klęski zbliżało się do Warszawy, spotkać się można było również z odmiennymi poglądami. "Smutna doświadczenie dawne i późniejsze nie powiniły nas przekonać, że tyle tylko można pokładać nadziei w pomocy obcych, ile w okazywaniu jej nam własny swój interes upatrywany będę".

Omawiając znaczenie powstania kościuszkowskiego, należy przytoczyć trafny sąd znawcy tego okresu, Szymona Askenazego: "Insurrekcja Kościuszki nie mogła uratować państwa, lecz w pewnym znaczeniu ocaliła naród polski. Insurrekcja, bez której nie jest do pomyślenia wzrost porzoborczy, ani byt dotychczas i przyszły narodu, winna zapewne ulegać ściśle krytyce w szczególności, lecz w samej swej istocie musi być uznana za rdzenny przejaw sił genetyczny, na nieobdoby, nieważny, nietykalny składnik dziełw narodowości". Równie głęboką ocenę poglądów Kościuszki wyraził Bronisław Szwarc: "Kościuszko był tym ogniwem, co połączył w sobie i przez siebie przeszłość Polski z jej przyszłością".

Henryk KOCOU
Tadeusz Kościuszko — obraz wiedeński, portreciły Józefa Grassiego z roku 1792.

Wileńskie Polskie Studio Teatralne — gościnny występ w Lidzie

Wileńskie Polskie Studio Teatralne (do niedawna — Polski Zespół Teatralny przy Wileńskim Klubie Pracowników Medycznych) w tych dniach wystąpi gościnnie w Lidzie (Białoruś), gdzie zaprezentuje swój spektakl pt. "Styks" Zbigniewa Nienackiego w reżyserii Lilii Kiejzik.

Zespół wileński pozabawiony ostatnio lokalu (został on przez ministra zdrowia J. Brędkisa wyproszony z gmachu Ministerstwa Zdrowia RL, gdzie miał swoją siedzibę) wędrowny jest lidzianom za możliwość występowania.

Wileńskie Polskie Studio Teatralne wyraża nadzieję, że nie zamieszkałych w Lidzie. Chętnie



odezwie się także na inne zaproszenia. Inf. w.

NA ZDJĘCIU: scena ze spektaklu. Fot. Bronisława Kondratowicz

3. Teatr Wileński "Na Pohulance" — jak z tym naprawde było?

Ponieważ budowa teatru została powierzona tym samym laureatom rozpisanego konkursu, którzy w kontrakcie zobowiązali się nie przekroczyć w wydatkach maksymalnej sumy 150 tysięcy rubli, Hipolit Korwin-Milewski natychmiast zażądał przedstawienia mu kosztorysu.

Kosztorys "pachnący czystą fantazją"

"Kosztorys nie był gotów. Gdy mi go oddano, sam go nawet nie przejrzałem, wręczyłem go panu Bohdanowiczowi dla kontroli, ponieważ to miała być jego specjalność. Zabrał go do siebie na wieki, trzymał dwa tygodnie, od widać i przysłał mi, że go tylko powierzchniowo przepatrzył i mało zrozumiał. Już podejrzewałem, że wszystko pójde pomaćku, niemniej zasiałem sam do roboty. Sprawdziłem, że tak nazwana gruba część, tj. ściany i dach, była jako taka opracowana, reszta zaś, tj. roboty żelazo-betonowe, stolarskie, centralne ogrzewanie, oświetlenie, kanalizacja, urządzenie widowni, sceny itd., itd. obrachowane ogólnikowo na dziesiątki tysięcy rubli na kilku stronach, pachy czystą fantazją. Dlatego zabrałem ten kosztorys i pierwszym pociągnięciem machnąłem do Warszawy, aby u pana architektów, którzy premiowali panów Machniewicza i Parzewskiego dowiedzieć się, co to był za konkurs i w porę jeszcze przekonać ich, czy nie byłoby sposobu naszej rozpoznającej się polską gospodarkę choć częściowo wynarodowić na francuską lub niemiecką?"

Jak wspomina dalej Hipolit Korwin-Milewski, w Warszawie zdał się on niezwłocznie do ówczesnego prezesa i wiceprezesa, architektów warszawskich panów Tołwińskiego i Przybylskiego. "Bardzo przyzwie mi przyjęli. Pierwszy zabrał kosztorys do siebie i na trzech dniach mi odniósł, oświadczył, że nie ma on nawet 10% szkodliwego wpływu prawdziwego kosztorysu i że bierze się do budowy na takiej podstawie, muszę być przygotowany na to, że rzeczywisty już kosztorys przysyśle może trzykrotnie przewyższający. A pan Przybylski nie krył się, za premiowania właściwie tylko styli i fasad gmachu, a innych jego rozważań, nie tylko kosztu, lecz i wewnętrznych urządzeń, kompletnie sądzić nie było można z braku ścisłych i definitywnych danych."

Powróciłem do Wilna w spokoju. Początek w nr 64

(Ze wspomnień Hipolita Korwina-Milewskiego)

sobieniu minorowym. Tu się przeznaczone nacierają, ze słanych architektów pan Michniewicz prawie nigdy osobiście się nie pokazuje, pan Parzewski raz w dzień na pół godziny zawsze o tej samej porze, a z raportu pana Zawadzkiego, że ci panowie wbrew najformalniejszemu warunkowi ich kontraktu, już sami dostarczają cement po swojej — nieco wyższej od rynkowej — cenie. Wziętam za pióro i wystosowałem do tych panów list "niekulturalny", bo stawił kropki na wszystkich "i" (a i kultura wileńsko-warszawska właśnie wymaga omińnięcia tych niedyskretnych punkcików). Otrzymałem jako odpowiedź... dymisję, naturalnie bez zwrotu nieostrośnie przez pana Zawadzkiego wypłaconego awansu 20 proc. honorarium wówczas, kiedy nie dokonano nawet 5 proc. roboty. Tego właśnie się spodziewałem. Za zgodą pana Zawadzkiego (pan Bohdanowicz opędał swoją kartoflę) dymisję "przysłałem do wiadomości" — i znowu jechał do Warszawy. Wprost do pana Przybylskiego.

Spodziewałem się jakimśdż kosztem zdać mu całą opiekę nad naszym niefortunnym teatrem. Lecz Teatr Polski w Warszawie do tego stopnia pochłaniał cały jego czas, że nie mógł wileńskiemu poświęcić ani jednego dnia (podkr. A.R.). Za to mi zarekomendował swego koleżankę architekta pana X. (Dokładnego nazwiska nie podaje, bo choć przyczynił on na naszej spółce niemało kłopotów przez mylnie pojęcie o "etyce koleżeńskiej", to nie należy do rzędu ciężkich grzechów).

Jesteśmy "narodem spiskowców"

Z architektem warszawskim, panem X Hipolit Korwin-Milewski zawarł pisemną umowę, w której pan X formalnie obowiązywał się gruntownie przekontrolować, a w razie potrzeby poprawić i zmienić wszystkie wypełnione niedokładności w wystroju budującego się teatru.

"Nazajutrz rano pojechalismy razem do Wilna. Gdy opatrzyliśmy już wychodzący ponad ziemię gmach, pan architekt obiecał mi pozostać aż wszystko doprowadzi do zupełnego ładu. Tymczasem trzeciego dnia wyjeżdżając znowu do Warszawy dla lapania pacjentów-udziałowców, ze zdumieniem znalazłem w wagonie mego p. ar-

chitekta, który bez uprzedzenia mnie ani pożegnania się, powracal do Warszawy twierdząc, że wszystko już przygotował i zataił. To załatanie polegało na tym, że się niespodzianie natknąłem na jedną z najbardziej niebezpiecznych form naszych specyficznych polskich obyczajów, dzięki której (może dlatego cała Europa nazywa nas narodem spiskowców) nasze społeczeństwo dzieli się na ogromną liczbę band i bandeczek wzajemnie się wyzykujących. Mówię o tak zwanej "etyce koleżeńskiej", tak jak się u nas ją pojmuje i praktykuje, która nie pozwala żadnemu zawodowemu specjalistce naprawiać błędów, ba, nawet grzechów kolegi w zawodzie. W danym wypadku pokazało się, że pan X za obowiązkiem uważał zacząć od układów z panami Michniewiczem i Parzewskim, a także, w tajemnicy przede mną, z panem Zawadkim. Treści tych układów do dziś dzień nie znam, ale namacalnym rezultatem ich było, że odtąd rzeczywistość nie naruszałym i nie naruszonym warunkiem wśród tych, które osobiście zawarłem z panem architektem, był i został ten, że co by on tam nie powiedział, ja, Milewski, osobiście zagwarantuję mu wypłatę całego umówionego honorarium".

Z trzech ofert — "przekleto go szwab" — najlepsza

"Nadchodziła pora przystąpienia do robót żelazo-betonowych, które w erekcy teatru odgrywały kapitalną rolę, a mnie trochę trwożyły, bo niezliczone przykłady miała niedokładność w planowaniu, opieszalność lub niesumienność w wykonaniu tych robót, żeby spowodować prawdziwe klęski. Toteż dla wyboru między podanymi nam ofertami i dla zawarcia odpowiedniej umowy zjechałismy się wszyscy trzej z panem architektem do Warszawy. Poważnych ofert było trzy: ś.p. Marjana Lutostawskiego, znanego jednocześnie działacza politycznego, później zamordowanego w Moskwie przez bolszewików, pewnego inżyniera Kołuckiego i firmy niemieckiej "Zeibel". Usunęliśmy ofertę pana Lutostawskiego, który stawił wysoką cenę, nie tylko niższą niż zabezpieczał sumiennie wykonania swoich zobowiązań, lecz domagał się jeszcze przed rozpoczęciem robót grubego awansu, uważając, że prowadziemy sprawę nie betonową, lecz polityczno-narodową, która czynnym członkowi partii ND nadaje przywileje. Po



nierpzyjęciu przez nas jego oferty, wystosował do Spółki list pełen oburzenia. Usunęliśmy także, jako zbyt drogą ofertę, młodego pana Kołuckiego, który nie tylko nas nie wyjął, lecz w dwa lata później miał oddać teatrowi ogromną usługę. A zawarliśmy, z rabatem około 8 tysięcy rubli, umowę z przekłętym szwabem, z czego aż do końca, dzięki dokładności jego robót, nie mogliśmy dość się nacieszyć".

Dramat z wysokością balkonów i łóż nad parterem

"Lecz prędko przy rozpoczęciu tych robót betonowych powstał dramat. Nie czując się dostatecznie kompetentnym, polegając z początku na p. Bohdanowiczu, a potem na panu architekcie X drobiazgowo planu widowni, łóż i balkonów nie przestudiowałem. Skoro zaś ustawiono drewniane formy na betonowanie, wystarczyło mi rzut oka, żeby się przekonać, że wysokość balkonów i łóż nad parterem oraz drugiej galerii nad pierwszą jest zupełnie bezprzykładna. I jedna i druga wyniosły przeszło półtora metra więcej niż wszystko, com kiedy widział. Zwykle ta przestrzeń wynosi około 2,20 m (wzrost olbrzymiego mężczyzny do 2,50 m), a że w dodatku te balkony frontowe, niczym nie podtrzymane jak tylko komplikowanym systemem wystających ze ścian bocznych gmachu belek żelazo-betonowych, sterczały nad parterem aż do trzeciej jego części, więc była ważna obawa, której jeszcze sprawdzić naocznie nie było możliwości, bo sama scena przedstawiała tylko ogromną jamę, że tak, jak kiedy się stoi u brzegu studni, zbyt pionowa linia wzroku albo uniemożliwi, albo znacznie utrudni (za wyjątkiem pierwszego rzędu) widok z tych balkonów i łóż na scenę.

Dobrze wyjaśniłem moje obawy moim towarzyszom oraz panu architektowi. Domagałem się, żeby znizono te dwa balkony i łożo mniej więcej o półtora metra każdy i albo znizono o tyle cały budynek, co by przyniosło 20 tysięcy rubli oszczędności, albo jeśli na to zewnętrzną figurę gmachu bez oszczędzenia go nie pozwala, żeby dodano trzecią galerię, tak zwany paradyś, co by przysporzyło 120 taniach ludowych miejsc.

Pan X przyjął moje uwagi bardzo lekko, prawie ironicznie, oświadczył, że ponieważ przeprowadzą prace D. Lipskiej niejako korespondują z pracami L. Milto. Wyczuwa się różnicę między liryzmem w pracach L. Milto i odbieranym tragizmem w niektórych pracach D. Lipskiej. Najbardziej wyraża się to w "Zimie" i "Jesiennych pejzażach". Znowu inne prace D. Lipskiej wprost emanują siłą życiową, dodatnią energią. Przykładami mogą być "Peonie".

L. Milto, choć młoda, prezentuje się jako dojrzała plastyczka niezależnie od wybranego tematu. W jej pracach wyczuwa się rysy klasycyzmu.

Pan A. Kudraszewej wiszą oddzielnie i nieprzypadkowo. Różnica jest one bowiem od innych swą tematyką, techniką i stylem — bilskim i stylu dawnych mistrzów romantyzmu.

Wszystkie prace zwracają na siebie uwagę swoją kolorystyką da-

zione ołówkiem po planie linie od galerii łóż i balkonów do sceny wskazują, że będzie zadowolająca perspektywa, to ma zamiar po prostu trzymać się dokładnie planu panów Michniewicza i Parzewskiego i przystąpić bezwzględnie do betonowania. To postanowienie pana architekta mogło się tłumaczyć tym, że nie chciał poświęcić całego tygodnia lub dwu tygodni w Wilnie dla dokładnego zbadania, a prawdopodobnie i przeróbki planu, oraz ze względu na triumf "etyki koleżeńskiej" przez wykonanie bez zmiany planu jego kolegów-partycypantów. A dlaczego panowie Bohdanowicz i Zawadzki zawzięcie, szczególnie pierwszy, wzięli stronę pana architekta, mając pełne prawo nie zgodzić, lecz zgodnie z mową wy magać — to się wyjaśni później.

Reszta tej kampanii przeszła normalnie. Niemiec nam wysłał jako doradcę jego robót sumiennego młodego pana Starka. Przy jego, pana Zawadzkiego i moim ciągłym dozorem betonowanie wykonano sumiennie i w porę. Pan Bohdanowicz dalej zajmował się swoją kartoflą, lecz wyszukał zamownego ziemniaka, pana Oskierkę, będącego zupełnie pod jego wpływem, który niby wstąpił do Spółki nie jako komandytariusz lecz jako firmowy, aby mnie, posiadającego do tychczas połowę głosów, z pewnością zmajoryzować. Około 1 listopada budynek stał pod dachem i rozpoczęły się we środku roboty stolarskie. Wówczas nabawiły się kilkumiesięcznym siedzeniem wśród wilgotnych betonów i tynków osłabienia brzońki, które mnie dręczyły ze trzy lata, wyjechałem na Zachód".

W poszukiwaniu pieniędzy...

Wczesną wiosną Hipolit Korwin-Milewski powrócił do Wilna. "Obraz teatralny", jaki tu zastał nie budził jego zachwytu. Pod względem technicznym — roboty przebiegły znośnie (czuwał nad nimi Zawadzki), natomiast pod względem finansowym — wręcz fatalnie. Wspomina o tym tak:

"Sam wyeksplloatowałem prawie wszystkich znajomych moich, moi towarzysze firmowi, którzy mieli węższe stosunki także wykrobalili wszystko co mogli, i chociaż zamiast początkowo uplanowanych 150 tysięcy rubli, zebraliśmy 165 tysięcy rubli, ten kapitał już się wyzerpał, a do końca było daleko".

(Cdn.)

Opracowała Alwiada ROLSKA

NA ZDJĘCIU: Teatr na Pohulance, dzisiaj — Wileński Rosyjski Teatr Dramatyczny. Fot. Bronisława Kondratowicz

Refleksje z wernisazu

W lokalu Miejskiego Zarządu ZPL w Wilna została otwarta wystawa plastyków i rzeźbienia ELIPSA. Informacja na ten temat była już zamieszczona w "K.W.". Warto o tym powiedzieć się wrażliwymi i trochę szerszej. Małe przypomnienie. Członkami zrzeszenia ELIPSA były osoby: Danuta Lipińska, Wiesław Ławrynowicz, Liwia Mino, Stanisław Kąpielski, Anna Kudraszowa.

Przedstawione prace różnorodnie pod względem stylu i techniki wykonania, różniące się kolorem i formą, objęte są wspólną ideą poetycką i estetyczną. Widać, że autorzy tego plastycznego piękna nie bali się czasu i rezygnacji artystycznej potrafią wzbudzić

Piękno i radość ludziom

dzić odczucie piękna i zmusić do refleksji.

Mieszkamy w przepięknym mieście, w którym na każdym kroku uroda zabytków, ulic, placów i dziedzińców przepłata się z otaczającą malowniczością Wileńszczyzny. Tematyka wileńska znajduje swój wydzźwięk w pracach W. Ławrynowicza i S. Kąpielskiego. Prace te od razu przyciągają uwagę widza. Nie są to jednak tradycyjne pejzaże wileńskiej Starówki. Z obrazów emanują filozoficzne odczucia autorów o współczesnych problemach, wyrażone na tle znanych nam symboli. Pomimo różnych technik wykonania, ich prace są bilskimi duchowo pod kątem spojrzenia na współczesną rzeczywistość.

Grafika S. Kąpielskiego świadczy o wysokim poziomie twórczym autora, jego wyczuciu kompozycji. Przemysłane wyważenie elementów graficznych donosi do widza zasadniczą myśl autora.

Płótna W. Ławrynowicza natomiast są kolorystycznie nasyczone. Kolor tutaj służy do podsycaenia napięcia emocjonalnego. Pomimo mnogości przedstawionych detali i symboli, autor za pomocą środków kompozycji zmusza oko widza do czytania zasadniczej myśli obrazu.

Przeszło i terażniejszego Wilna w pracach obu autorów sąsiadują ze sobą to podkreślając ich kontrasty, to wzajemnie się dopełniając, lecz nie pozostawiając widza obojętnym.

jęcą wspaniałe poczucie przestrzeni i świata.

Wernisaz udał się nie tylko jako pokaz sztuki, ale i w szeroki sensie jako impreza kulturalna. Wrażenia wzrokowe były wspomniane liryczną piękną i poezją. Goście na pewno wycisnęli z tej imprezy pozytywne wrażenia.

Prace wystawiono pięciu autorów. Jak na Wilno i liczebność zamieszkałych tu plastyków stanowczo za mało. Z drugiej strony, w tej gościnnej sali na większą tego typu imprezę miejsca jest za mało. Nasuwałaby się więc na przyszłość wnioski o rozszerzeniu takich imprez, o liczniejszym uczestnictwie autorów.

Piotr SZULSKI, Piotr KARLONAS, wykładowcy Wileńskiego Uniwersytetu Polskiego

Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już mroz roślin nie pościna

I nadszedł kwiecień - plecień...

Kwiecień i maj — to okres intensywnych prac na działce. Trzeba jak najszybciej przygotować glebę pod warzywa. Pamiętajmy przy tym, że nie wolno głęboko spulchniać mokrej gleby, bo zniszczymy jej strukturę i powstanie dużo wielkich grudek. Jeżeli jesienią nie zasiliłmsy jej obornikiem lub nawozami mineralnymi, trzeba to uczynić teraz. Obornika szczególnie wymagają te grządki, na których będziemy uprawiali ogórki, kapustę, ziemniaki. Świeżego obornika natomiast nie lubią pomidory, cebula, marchew. W końcu miesiąca, jeżeli sprzyja pogoda — można już siał. Warzywa zaleca się siać uwzględniając zjawisko fenologiczne. Kiedy zakwitnie podbiał — siejemy rzodkiewkę, sałatę, wczesną marchew, buraczkę, pietruszkę, szpinak, groszek, czosnek. Natomiast fasolę, wczesne ziemniaki sadzimy, kiedy zazieleni się czeremcha. Kiedy zakwitnie wierzba, sadzimy wczesną kapustę, kalafior, jak też nasienne buraków, marchwi, brukwi, cebuli. Porządkujemy "plantacje" truskawek, odchwasczamy międzyrzędzia i spulchniamy glebę, w którą wysialiśmy 1/2 dawki nawozów. Dobrze jest zastosować ściółkowanie zagonów truskawek czarną folią lub słomą, czy też trocinami. Ściółka utrzymuje wilgotność w glebie, utrudniając przy tym wzrost chwastów i zapewnia czystość owoców.

W kwietniu przystępujemy do szczepienia drzew owocowych. Jeżeli chcemy rozmnożyć krzewy agrestu czy porzeczki, można ich gałązki przymocować do ziemi drewnianym haczykiem. W miejscu ich styczności z ziemią, nadcina się korę i zasypuje próchnicą. Koło uszkodzonego miejsca szczybelnie rosną korzenie i roślina lepiej się zakorzenia. W kwietniu sadi się drzewka. Dlatego, gdy tylko gleba przesechnie, kopie się niegłębokie, ale szersze niż jesienią dołki. Jeżeli wykopiemy głębsze niż 40—50 cm i napelnimy ziemią, która nie zdąży się uleżeć, to drzewka wykrzywią się. Na dno dołka, jeżeli tam piasek, podkładamy glinę, nasypujemy pulchnej żyznej ziemi. Przed sadzeniem, korzenie sadzonki nieco się skracamy i moczy w roztworze gliny i obornika krowiego. Po posadzeniu wokół drzewka robi się wgłębienie, gdzie nalewa się wody. W razie wiosennej suszy pamiętajmy o podlewaniu.

Jeżeli zauważymy drzewka chore na raka: gałąź lub pierń w porażonym miejscu są wgłębione, kora pomarszczona, to plamy takie należy jak najszybciej wyciąć lub usunąć z gałęziami. Miejsca porażone chorobą wycina się głęboko i szeroko, następnie dezynfekuje się 2—3 proc. roztworem siarczanu miedzi i smaruje maścią ogrodniczą. Agrest, porzeczki przed kwitnieniem, a jabłonie i grusze przed porożeniem pączków opryskuje się 1 proc. cieczą bordową lub 0,3—0,5 proc. hydrochlorkiem miedziowym. Do hydrochlorku miedziowego przeciwko szkodnikom można dodać chlorofos. Glebę w sadzie należy zasilić nawozami fosforowymi i potasowymi. Nawoziny dajemy na 1 ar po 4—6 kg superfosfatu, 4—5 kg soli potasowej. Pierwszą dawkę nawozów azotowych dajemy na początku wegetacji drzew owocowych, następną po zawiązaniu się owoców.



Dobry „sąsiad” ważny także dla rośliny

Na roślinę wpływa nie tylko jakość gleby, warunki klimatyczne, sposób uprawy i pielęgnacji, ale również inne rośliny w jej najbliższym otoczeniu. Każdy gatunek pobiera z gleby składniki odżywcze w różnych proporcjach, inne wydziela substancje, przez co oddziałuje na skład i strukturę gleby ziemi, a także na sąsiednie rośliny. Uprawiając obok siebie odpowiednio dobrane gatunki możemy poprawić jakość roślin lub zwiększyć ich plon, odstrzążyć szkodniki albo zapobiec chorobom grzybnym lub bakterijnym. Możemy też zacienić rośliny wrażliwe na nadmiar słońca, lepiej wykorzystać powierzchnię przez uprawę współrzędną i zastosowanie przedplonów, poplonów. Tak więc:

Kapusta dobrze rośnie obok cebuli, kopru, rumiaków, szawli. Dobrze wypływają na siebie kapusta i wczesne ziemniaki. Pomidory oraz aromatyczne zioła odstrzążają bielnicę kapustnika. Niekorzystnie zaś oddziałują na siebie kapusta i truskawki, kapusta i marchew, kapusta i rzodkiewka.

Ogórki wpływają niekorzystnie na ziemniaki, pomidory, aromatyczne zioła. Dobrze nadają się na roślinę obwódkową na grządce, gdzie rosą: karłowata fasola, koper, seler, kapustne, sałata, pietruszka, rzodkiewka, cebula.

Sałata źle wpływa na pietruszkę. Na jednej grzędzie można wysiać sałatę, rzodkiewkę i marchew. Sałata wpływa na delikatniejszy smak rzodkiewki. Kilka główek sałaty może rosnąć na grządce truskawek. Na dobrej glebie jest też dobrą sąsiadką dla cebuli.

Fasola najlepiej roztacza się między marchwią i pomidorami. Dobrze rośnie też z ogórkami, dynią, selerami i porami. Cebula i czosnek hamują wzrost fasoli i innych strączkowych.

Pory dobrze rosną koło selerów, cebuli i sałaty. Posadzone koło marchwi chronią ją przed szkodnikiem — polyśnicą marchwianką.

Marchew dobrze rośnie w pobliżu grochu, sałaty liściowej, szczypiorku. Polyśnicę marchwiankę poza cebulą i porami odstrzążają rosnące obok aromatyczne zioła: rozmaryn, szawlia.

Pomidory lubią sąsiedztwo pietruszki, wczesnej kapusty z selerami naciowymi; źle z kalarepą i rzodkiewką. Sąsiedztwo pokrzywy wpływa na zdrowotność owoców. Lotne substancje z pomidorów odstrzążają szkodniki agrestu, pomidory są antagonizującą rośliną dla perzu.

Truskawki dobrze rosną, gdy na brzegu grządki posiejemy groch, sałatę, szpinak, fasolę. Źle, jeśli w pobliżu jest kapusta. Ściółka z igiel sosnowych poprawia aromat owoców. Na ich smak korzystnie wpływa sąsiedztwo roślin strączkowych i tymianku.

Cenny uzupełnieniem grząd warzywnych są ozdobne rośliny jednoroczne, np. nagietki. Koło pomidorów sadi się często korzystne dla nich aksamitki, które ponadto są pułapkami dla nicieni. Natomiast tulipany, mieniki niekorzystnie wpływają na sąsiadujące rośliny.

Zaleca się także wysiewać zioła między rzędami lub na obrzeżach grządek. Przyciągają one pszczoły, inne owady pożyteczne. Często warto uprawiać obok siebie warzywa i zioła, które jada się razem, jak kmieć i kapustę. Cenne są szczególnie rośliny miododajne — bazylia, melisa, rumianek, kolender — przyciągają pszczoły, sprzyjają zapylaniu drzew owocowych, warzyw. Natomiast warzywa cebulowe wydzielają lotne substancje hamujące rozwój bakterii i grzybów, więc ich sąsiedztwo zapobiega niektórym chorobom warzyw. Np. czosnek i cebula rosnące na grzędach truskawek chronią je przed pożeraniem przez szarą pleśń. Marchew i cebula mają właściwość wzajemnego odstrążania szkodników: zapach cebuli odstrąża polyśnicę marchwiankę, a zapach marchwi — smietkę cebulaną.

Z myślą o działkowiczach

Choć w przeciągu całego okresu zimowego działkowicze dostatecznie dużo czasu, by zadbać o wszystko niezbędne do nowego sezonu uprawowego, to jednak nie należy zapomnieć o tym, że przed rozpoczęciem sezonu należy zrobić inwentarz, że brakuje jeszcze potrzebnych nasion lub też postanowić uzupełnić asortyment jabłek i innych drzewek owocowych.

Z myślą o tych działkowiczach ogrodnik wileński Dom Nauki i Kultury w dniach 15-16 kwietnia br. zorganizuje wystawę-sprzedaz pt. "Ciepły sadownicy" (Sodo KRAJE 94). Zamierza się tu układować i sprzedać wszystko, co jest niezbędne dla



kwaciara, pszczelarza, ogrodnika, sadownika — dla każdego, kto ma swój własny działek.

Organizatorzy zapraszają więc do wzięcia udziału różne firmy, poszczególne osoby do zaprezentowania tu swojej produkcji, stwarzając możliwość do jej rozreklamowania, nawiązania współpracy i nowych kontaktów handlowych. Zgłoszenia należy składać pod nr tel. 62-94-21.

Wystawie-sprzedaz "Ciepły sadownicy" będą towarzyszyły seminaria, podczas których specjaliści udzielą konsultacji, odpowiedzą na różnorodne pytania z zakresu pr. działkowicz. W seminarium m. in. udział wezmą dr. nauk rolniczych J. Jurkiewicz oraz dr. nauk przyrodniczych A. Rykalski.

Można tu będzie nabyć sadzonki drzew owocowych i krzewów, min. na, produkty pszczelarskie, inwentarz sadowniczy i ogrodnicy, nawozy, pestycydy.

Otwarcie wystawy nastąpi 15 kwietnia br. o godz. 14 w Domu Nauki i Kultury przy ul. Wileńskiej 29 w Wilnie.

Podobną wystawę-sprzedaz materiału szkółkarskiego oraz środków ochrony roślin organizuje też samorząd rejonu wileńskiego. Zaprezentują tu swe osiągnięcia warzywnicy i sadownicy z Litwy, Polski, Białorusi i Irlandii. Swoją działalność zapowiadają także firmy litewskie, jak spółka akcyjna "Sėklos", państwowe przedsiębiorstwo "Meristema", polskie "Pasad", "Agrona", białoruskie firmy z Lidy i Ostrowa, holenderska "BioC Zaden". Wystawa-sprzedaz odbędzie się w dniach 14-15-16 kwietnia br. w gmach samorządu przy ul. Rinkalines 50 (obok Rynku Kalwaryjskiego) w Wilnie. Wystawie tej towarzyszą spotkania na swych łamach poświęconych przed jej otwarciem.

Zapowiadamy więc, że nawiązanie najbardziej wymagających działkowiczów sadowni będzie mógł zadowolony swoje chęci.

ROZEJRZYMY SIĘ PO NASZEJ SPIŻARNI

Nasze zapasy zimowe prawie się wyczerpały i spiżarnie zaczynają świecić pustką. Ale nastał czas decydowania: czym wypełnimy je na następny jesienno-zimowy sezon. Bo właśnie teraz, z nastaniem wiosny i rozpoczęciem prac na działce, musimy ustalić, ile i jakie warzywa będziemy uprawiać. Toteż pod rubryką "Nasza spiżarnia" omawiać będziemy poszczególne rodzaje warzyw oraz innych upraw ogrodnich, bez których nie sposób się obejść. Tym razem nieco w innym świetle omówimy zalety powszechnie znanych i uprawianych pomidorów, nie zachwalając zbytnio ich wartości odżywczej.

Pomidory, czyli jabłka miłości

Pomidory, zwane jabłkami miłości, są smaczne, zdrowe, bogate w witaminy A, B, C, E, zawierają też cenne dla naszego organizmu sód, potas, wapń, żelazo, miedź, fosfor, chlor, nikiel, kobalt, magnez, mangan. Są niskokaloryczne, a więc nie tuż. Mogą być spożywane przez osoby cierpiące na cukrzycę, nadciśnienie i zaburzenia krążenia. Są przyrządzane na różne sposoby. Jemy je na surowo, gotujemy, dusimy i smażymy, dodajemy do zup,

pieczeń, sosów, do kapusty i jajecznicy, faszerujemy, przygotowujemy marynaty, soki i przeczoiry na zimę.

Pomidory to też dobry kosmetyk: sokiem wyciśniętym z dojrzałego, świeżego pomidora pokrywa się twarz. Po 20 minutach maseczkę zmywamy. Oczyszcza ona skórę i działa ściągająco.

Z pomocą plasterka pomidora bezbłędnie można wykryć ułatanie się gazu, nieszczelność w instalacji kuchenki czy piecyka w łazience.

Jeżeli przesuwać plasterkiem po instalacji zauważymy, że gwałtownie się on odbarwia, to znaczy, że instalacja w danym miejscu jest niezbędna szczelna.

Pamiętajmy, że pomidory najlepiej jest bez skórki. Wystarczy więc zanurzyć je na kilka sekund we wrzątku, a skórka zejdzie bez trudności. Miejsce wokół szypułki — usuwamy.

Pomidory zaleca się kroić na szklanej lub porcelanowej płytce. Do krojenia używamy najlepiej noża-pilki, co pozwoli na uzyskanie równych plasterków. Świeże pomidory dłużej przechowujemy, jeżeli ułożymy je w jednym rzędzie szypułką do góry. Nie zaleca się przyciążać surówki pomidorowo-ogórkowej. Sok z zielonych ogórków zawiera enzymy, które niszczą zawartą w pomidorach witaminę C.

Do pomidorów duszonych na zupę, dodajemy zawsze łyżeczkę tłuszczu, co zapobiega utlenianiu się witamin.



Choć zdarzają się w nocy przymrozki nie śpieszą ustępować swych pozycji, przybyłe już szpaki zwalniają jednak wiosną i początek prac na działce. Fot. R. Michalczyk

Kolumnę przygotowała Danuta DANOWSKA

Leon Mitkiewicz wspomnienia kowieńskie 1938-1939



W tej sali zatrzymaliśmy się. Służba wniosła na srebrnych tacach krupnik na zimno i przekąski. Krupnik — specjal litewski — podano w dwóch gatunkach: potrawiwożdy i ciemnowiśniowy. Generałowie Raštikis i Černius „przeplajają” do mnie. Reszta osób ugrupowała się dokoła, pije i nadal zachowuje absolutne milczenie. Krupnik litewski jest świetny, jednak znacznie mocniejszy aniżeli nasze polskie, domowej roboty krupniki.

Rozglądam się po sali. Na kominku buzuje duży ogień, odbłaski ognia padają na stare ławy, na skóry ta pięknie posadze — wszystko to nadaje specyficzny urok starożytności tej sali. I ten olbrzymi wizerunek Wielkiego Księcia Witolda, który jakby patrzył uważnie na zebranych tu Litwinów i jednego Polaka! Miałem niezwykłe, bardzo silne wrażenie, że już znam dobrze ten świat minionej starodawnej Litwy, że to wszystko, co mi mówił generał Raštikis i to, co oglądałem przed chwilą, nie jest mi bynajmniej obce ani niezajome! Przeglądałem się uważnie obecnym generałem i oficerom litewskim, którzy zachowują niezmiennie milczenie. Jest to trochę denerwujące. Z wyjątkiem generałów Adomkiewičiusa i Nagėvičiusa, wszyscy są jeszcze młodymi ludźmi. Generał Adomkiewičius jest wysokim, tęgim mężczyzną z wielkimi włosami pasami i siwą, na jeża przetrzyzoną, głową. Wypinała jąsa z przodu i z boku starożytnego złażacha litewskiego. Generał Nagėvičius jest niezwykle wysoki, tyczkowaty, w okularach, o twarzy zarazem nowoczesnego i rewolucyjnego w typie rosyjskich studentów XIX-XX wieku; ma on co wybitnie sarkasypozycję w swojej postaci. Pułkownik Valiušis, żonaty z córką prezydenta Smetony, dłażcego od momentu, kiedy wsiadłem do kasyna, na nie spuszcza ze mnie oczu. Piętny krupnik, ale wszyscy są nadal skupieni, patrzą na mnie, słuchają i wciąż milczą. Rozmowa podtrzymywana jest — i to bardzo skąpo — przez generałów Raštikisa i Černiusa.

Przechodzą do następnej sali, zapewne już jeżdżąc z rządu. Jest to sala jadalna, na wskroś nowoczesna. Pośrodku długi stół, nakryty zastawą, srebrzaczami kryształami, naokoło stołu krzesła kryte ciemną skórą. W odróżnieniu od poprzedniej sali z kominkiem, która nazwałem w myśli „Witoldowa”, jadalnia jest bardzo jasna z dużymi oknami. Moje miejsce wypada na na prawo od generała Raštikisa. Obok niego ma generała Vitkauskasa, naprzeciwko generała Černiusa i zaraz przy nim pułkownika Valiušisa, który wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku. Przy stole mówią tylko generał Raštikis, wszyscy inni skupiają się na natężeniu.

Generał zapytuje mnie, z jakiej części Polski pochodzę? Odpowiadam, że ze strony mego ojca pochodzę z ziem tego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a z matki z Mohylewskiego szczyd Rohaczewa, a ze strony matki z Królestwa Polskiego, z Ostrowieckiego, ze urodziłem się w Zambrowie pod Łomżą, ukończyłem szkołę średnią w Białymstoku, a następnie w czasie wojny światowej szkołę kawalerii w Rosji, a po wojnie w 1920 roku Wyższą Szkołę wojskową w Warszawie. Wszyscy obecni słuchają mojego curriculum vitae z ogromnym, nie ukrywam zainteresowaniem. Dodaje wogom tego, że rząd mojego ojca wywołał się ze Zmudzi, z bojarów litewskich, z Litwinów, albo nawet za Mengoda, przenosiła się do Wielkiego rodu do Białej Rusi do Rohaczewa, który, jak wiadomo, był od XIV wieku osadą litewską. Wszyscy wyrażają zainteresowanie, jak widać, przywołując wspomnienie epki Witoldowej. Nie mogę się dopatrzeć najmniejszej reakcji. Twarze obecnych generałów i pułkowników pozostają nieruchome, komienie, nikt się nawet nie uśmiecha. Prawie wszyscy wyrażają swoje zapytania.

— Pan pułkownik, naturalnie, zna doskonale całą Polskę, a ponieważ pochodzi pan z tak zwanych przez was, Polaków, kresów wschodnich, to oczywiście musiał pan zauważyć, że pomiędzy właściwą Polską a tymi kresami wschodnimi istnieją bardzo poważne różnice. Inni ludzie, inny język, inne obyczaje. Na przykład, całe północno-wschodnie i południowo-wschodnie obszary Polski są przecież kompletnie niepodobne do waszej, jak mówicie, Kongresówki, a zwłaszcza do obszarów zachodnich, jak Pomorze, Poznańskie i Śląsk. My, Litwini, Polski zupełnie nie znamy. Nasze wiadomości o Polsce czerpiemy z czasopism i z książek. Dziś, po raz pierwszy, mamy przyjemność gościć w naszym gronie wojskowym Polaka z Polski i radzi byśmy byli, gdyby pan zechciał nam coś na ten temat powiedzieć.

Zupełnie nie byłem przygotowany do wygłaszania przed generacją litewską w obecności jej Naczelnego Wodza odczytu o sytuacji narodowości Rzeczypospolitej. Pytanie generała Raštikisa miało zupełnie wyraźnie na celu zbadanie moich poglądów, a tym samym poglądów moich młocodawców, na sprawę Wilna i Wileńszczyzny, przedmiotu ciężkiego sporu między Litwą a Polską. Znalazłem się w niełatwej sytuacji.

Odpowiedziałem po chwili namysłu, że wiadomości generała są słuszne. Polskie kresy wschodnie bardzo się jeszcze różnią od centrum kraju i od obszarów zachodnich. Jest to przykra konsekwencja poprzednich lat — zaborów przez Rosję i Austrię, które nie zamierzały nie robić na tych obszarach.

— Nie wolno zapominać — mówię — że od osiemnastu lat, a właściwie od piętnastu lat, mamy możliwość urzędzenia życia w Polsce. Robimy to od nowa i prawie z niczego. Co do języka na wschodnich kresach, to wiadomości generała są prawdziwe. Oprócz języków narodowości niepolskich, jak Ukraiński i Białoruski, posiadamy, jak każdy większy naród, dialekty dzielnicowe. Rzeczywiście, inaczej mówi Polak spod Nowego Sącza, inaczej z Helu lub Kościerzyny, jeszcze inaczej z Puszczy Kurpiowskiej i zupełnie inaczej Polak z Wilna czy ze Lwowa. W tych dwóch miastach o ludności w większości polskiej, w Wilnie i we Lwowie, Polacy mówią podobnie i, według mego osobistego przekonania, mówią najpiękniej z wszystkich Polaków, nie wyłączając Warszawy. O ile mi wiadomo — bo znam te sprawy tylko teoretycznie z ostatnich niedawnych studiów — to i Litwa posiada w pewnym stopniu podobną sytuację. Kraj kąpielczy i obszar północny, Zarasai (Teziorysy), różnią się także od obszaru, który my, Polacy, nazywamy Zmudzią. Polska podobnie jak wiele innych państw środkowoeuropejskiej Europy posiada znaczny odsetek ludności etnicznie niepolskiej. Jest ona skoncentrowana w części wschodniej Polski, mówi innymi językami i to nadaje specjalny charakter naszym wschodnim obszarom.

Generał Raštikis nie zrezygnował jednak z dalszego natarcia na mnie i wręcz zapytał:

— Przyzna jednak pan, panie pułkowniku, że w Wilnie i we Lwowie jest inna polskość, aniżeli w Warszawie, Poznaniu i Krakowie?

Sprawa była jasna. Czuję miałem gen. Raštikisowi rzucić w twarz powiedzenie w sprawie Wilna, z którym zostałem odprawiony w Warszawie przez generała Stachiewicza? Nie. Uznałem po tym pytaniu, że dalsze przeciąganie podobnej rozmowy w tych okolicznościach byłoby niecelowe i mogłoby doprowadzić do zupełnie zbędnego starcia słownego. Totż uśmiechnąłem się, jak umiałem najmiło i najwięcej, i powiedziałem a contre coeur:

— Ależ naturalnie, panie generale, nie można nawet porównać całej gorącej atmosfery Wilna i Lwowa z Krakowem albo nawet z Warszawą. W Wilnie i we Lwowie w latach 1918-1920, a również i obecnie, ludzie wciąż jeszcze żyją epoką polskiego patriotyzmu, opartego na najczystszej wody romantyzmie naszych wieszczów narodowych i na epickich, bohaterkich wzorach z rycerskich powieści Sienkiewicza. Brałem sam udział w walkach o Lwów w roku 1919 i nieustannie mam w pamięci, jak wspaniale były nastroje Polaków ze Lwowa i jakie wzruszające i wielkie ich przywiązanie do Polski.

Nie chciałem poruszać sprawy Wilna, nastrojów Polaków w Wilnie, bo to by sprawiło przykrość Litwinom — zresztą sprawa wileńska jest dla mnie tabu, zgodnie z oświadczeniem gen. Stachiewicza.

Ta moja odpowiedź zamknęła rozmowę polityczną, rozpoczętą przez gen. Raštikisa, który nie podjął tego tematu więcej, lecz nader zreźnie wprowadził do rozmowy gen. Černiusa i innych, bliżej siedzących generałów. Zaczęliśmy mówić o sprawach ogólnych i obojętnych. Po deserze nałata służba do kielichów szampa. Gen. Raštikis, nie postawiając, wygłosił krótkie przemówienie, w którym powitał mnie, jako pierwszego atache wojskowego z Polski, i złożył powódzenia i w końcu w zdaniu wyrażał nadzieję, iż zapożyczkowe między Polską a Litwą stosunki będą się rozwijały pomyślnie. Odpowiedziałem, nie postawiając również, że jestem prawdziwie zaszczycony i wdzięczny za tak gościnne przyjęcie, że cenię to sobie bardzo wysoko, co do przyszłych stosunków litewsko-polskich mam przekonanie, że we wspólnym interesie leży, aby się one pomyślnie i najprzejrzajniej rozwijały.

(Cdn.)

O TYCH, CO ODESZLI

Zdzisław Tuliszewski

W miniony piątek, 1 kwietnia br. odszedł z naszego wileńskiego grona Zdzisław Tuliszewski.

Rodem wlinianin, z zawodu prawnik, który funkcjom mecenasa poświęcił około 40 lat swego życia. Z tej strony był znany licznym rzeszom, m.in. Jego polskiej klienteli. Był otwarty dla ludzi, lubił ich i Jego darzono sympatią.

Od początków istnienia „Wili” do ostatnich swych dni pozostawał jej aktywnym członkiem. Początkowo publiczność znała Go jako wspaniałego tancerza, potem — chórzystę. Swą dorodną postacią wyróżniał się w zespole, był jednym z filarów jej najstarszego składu. Był niezawodnym swym zaangażowaniem. Został w to sobie najlepszym wspomnieniem.

Ale poki młode lata, zajmował się też sportem. Był w swoim czasie mistrzem Litwy w szermierce, zgarniał inne laury. Później był sędzią na zawodach w tej dyscyplinie.

Zdzisław Tuliszewski był też jednym z uczestników założycielskiego

gremium Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, należał do Zarządu Głównego ZPL. Faktycznie w Wilnie był znany powszechnie. Swym dobrym uśmiechem, zawsze szerokim rozmachem ramion przy witaniu się działał jakoby na niedojętego. Zdzich nigdy nie był posępnym, marsowym. Miał duży energii witalnej, mimo przeniesionych poważnych obrażeń podczas nieszczęśliwego wypadku drogowego, z których wyszedł obroną ręką, chociaż w szpitalu spędził miesiące. I nadal trwał ciesząc się życiem aż do owej chwili, gdy mi serce odmówiło... Na zawsze.

Zostawił w głębokim smutku żonę, syna z synową, wnuka, rodzinę. Nas, jego przyjacieli, tych, którzy Go dobrze znali i w których serdecznej pamięci zostanie zawsze optymistyczny, pełen dobrodusznosci i swistowego humoru. Cześć Jego pamięci!

Sp. Zdzisław Tuliszewski spoczął na wileńskim cmentarzu w Rokaniszkach.

Czy tylko szkoła sycia?



Lubow Kołomiejec może godzinami opowiadać o swojej szkole sycia przy salonie „Burda Moden”. Wtedy błyszczą jej oczy i uśmiech rozjaśnia twarz. To najlepiej świadczy o tym, że kobiecie nie wystarczy domu, rodziny, dzieci. Ma swoje własne ambicje, których realizacja dąży do poczucia pełni życia.

Kursy Luby powstały wraz z założeniem filii słynnej niemieckiej firmy „Burda Moden” w Wilnie, czyli w 1991 r. A teraz właściwie trudno je nazwać kursami, bo... Jest to raczej klub kobiet opanowanych jedną ideą, zamiłowaniem, pasją. Bo wiele pań ukończyło tu kursy sycia, następnie kurs dziergania, a potem jeszcze kursy dla zaawansowanych. I mimo to nadal chcą się spotykać, przychodzić na zajęcia. Te nowe, które tu przychodzą też zarządzą się bakcylem, też chcą przeżyć przygodę z igłką, drutami lub szydełkiem.

W „Burda Moden” kursy ogłasza się co dwa miesiące i trwają one również dwa miesiące. Czyli jedno się kończą — drugie zaczyna. Taką też otrzymały nazwę — „Dwa miesiące z „Burda Moden”. Jednocześnie działa pięć grup. W każdej mniej więcej po 15 osób. Panie dowiadują się na zajęciach, jak trzeba wykrajać pachę, dziergać dziurki do guzików, jak obrzucać szwy, a potem w domu, na własnej maszynie, w ciszy i skupieniu realizują wszystkie rady swych nauczycielek. Na następnej lekcji sprawdzają, co jak zostało wykonane, mówią, co zrobiono dobrze, a co źle.

Są grupy z litewskim i rosyjskim językiem nauczania. Wykładają wykwalifikowani pedagodzy: Irina Rutkowskaja prowadzi kursy dziergania, sama Luba, która jest projektantką a jednocześnie zastępczynią dyrektora „Burdy Moden” — kurs krawiectwa, podobnie Emilia Perwenis.

Ale poza tymi, przychodzą jeszcze panie, które uczą różnych innych rzeczy potrzebnych młodym gospośm. Kosmetolog Reda Pusnikienė uczy, jak trzeba robić makijaż, pielęgnować skórę twarzy. Fryzjerka Tamara Siergiejłowicz wprowadza w arkana wiedzy o fryzjerstwie, Zita Krukeliėnė — kulinarię.

Więc też kursy przypominają raczej szkołę gospodarstwa domowego, albo klub pań. Zresztą nieważne, jak to nazwiemy. Grunt, że przychodzą tu panie chętnie i nie chcą się rozstać.

Dwumiesięczne kursy (i dla początkujących, i dla zaawansowanych) kosztują przy obecnej wartości litła 120 Lt. Komuś może to się wydać drogie, ale zważcie: dziś uścienie sukienki kosztuje nie mniej niż 100 Lt. Podczas nauki sycia, każda uczennica coś tam sobie szyje, według najlepszych wzorów sztuki krawieckiej. A więc, już po wykonaniu jednej pracy — nakłady prawie się okupują.

W ciągu 2,5 lat „Burda Moden” nauczyła szyć 800 pań. Wiele kobiet posiada obecnie we własnym gronie, dzielenie się ploteczkami, wiedzą o życiu, po prostu gawędzenie. Można pojąć tym na kursach przeglądając najświeższe magazyny mody „Burda Moden”. Nie dziwnego, że odbywające się dwa razy tygodniowo zajęcia rozpoczynają się o godz. 18. (są też i dzienne kursy) i kończą późnym wieczorem. Panie nie mogą się rozstać. W ich głowach powstają coraz to nowe pytania, na które nie odpowiedzieć nauczycielki nie mają serca.

Panie uczą się na kursach wszystkiego, co oferuje czasopiśmo „Burda Moden”, a więc: sycia, dziergania, szydełkowania, pielęgnacji skóry i włosów, pitarszenia w kuchni ciekawych dań. Są lekcje, na których tłumaczy się, jak należy obsługiwać słynne niemieckie maszyny do sycia. „Pfaff”, które można w „Burdzie” nabyć. Czyli uczą tu wszechstronniego korzystania z pisma.

Najlepsze uczennice mogą następnie wziąć udział w światowym konkursie szwaczek-amateerek i w litewskim konkursie mistrzyń dziergania, również organizowanym przez „Burdę”.

Właśnie teraz salon ogłosił nowy „zaciąg” na kursy, na maj — czerwiec. Już można zgłosić się do salonu na ul. Didžioji 11 i zapisać się. Zapewnią będą kontynuowane do maja. Jeżeli komuś zabraknie miejsca w maju — czerwiec, zapisać się go na następny kurs.

Dziś, gdy sycie i dzierganie są tak drogie, warto pomyśleć o kursach „Burdy Moden”. Poza wszystkim innym, można tu, w gronie miłych pań zrelaksować się, wyłączyć na parę godzin z mylnka codzienności.

Barbara ZNAJDZIŁOWSKA
NA ZDJĘCIU: Lubow Kołomiejec.
Fot. Bronisława Kondratowicz



Tiesa

"RZĄD — TO NIE TYLKO PREMIER I MINISTROWIE"

— uważa zast. przewodniczącego DPPL Wiktor Kowalski (we wtorkowym numerze rozmowę z nim przeprowadził Gintautas Kniuška).

— Na początku rozmowy chiałym zapytać, w charakterze kogo pracował pan wcześniej, zanim przyszedł do wielkiej polityki. Między innymi, jeżeli się nie mylę, jest pan najmłodszym wśród przewodniczących DPPL. Jak pan się czuje w gronie znanych społecznemu ludzi — A. Szečiūnaitis, V. Bierozowa, G. Kirklisa...

— Z zawodu jestem nauczycielem historii. W ciągu 8 lat pracowałem jako nauczyciel. A więc zwierysem namocem nie zadziwie: szkoła, wyższe uczelnie, służba w wojsku, praca pedagogiczna... Mój zawód jest bliski polityce — stale interesowałem się wydarzeniami politycznymi, filozofią, psychologią. Dwa lata temu zostałem wybrany na przewodniczącego rady DPPL w Tauragach. Na ostatnim zjeździe partii wybrano mnie na członka rady DPPL, natomiast jesienią roku ubiegłego również na zastępcę przewodniczącego.

Sądzę, że młodość nie jest ani wadą, ani zaletą. Wszystko zależy od pracy i jej efektów. W gronie znanych już polityków czuję się normalnie. Ciekawo jest zapoznać się bliżej i uczestniczyć w działalności, w której podejmowane są decyzje polityczne, obserwować, jak są one realizowane, oceniane.

— Pan często odwiedza rejony. Jak ludzie na prowincji oceniają działalność DPPL? Może po takich podróżyż pisze pan dziennik lub próbuje prognozować, powiedzmy, wybory do rad samorządów. Między innymi, jakie wyników spodziewa się pan od tych wyborów?

— Działalność DPPL ocenia się bardzo różnie — od kategorycznego negowania i upolitycznionej oceny do umiarkowanej aprobaty. Odnosiłem wrażenie, że większość ludzi doskonale rozumie złożoność i możliwość sytuacji gospodarczej, radzi i proponuje, aby być bardziej śmiały, zdecydowany. Po każdej podróży w notatniku zaznaczam różne myśli, oceny. Jeżeli pan żyć — oto garść ich. "Nie zapomniałem, kto zmuszał do stawiania dachów na fermach i kompleksach". "Co robią i gdzie pracują ludzie, którzy nas wszystkich nazywali 'wioniejącą pleśnią'. Kiedy zakończy się taniec z poprawkami do przyjmowanych uchwał?"

Za wcześniej jest prognozować wyniki wyborów, jednakże najwyższe są, aby przystąpić do przygotowań. Właśnie to robimy czynimy.

— Swego rodzaju reakcję spowodowało oświadczenie Prezydium Rady DPPL w sprawie gazety "Valstiečių laikraštis". Naturalnie, dosyć burzliwie zareagowała na nie aktualna redakcja "Valstiečių laikraštis". Może potrafiłby pan wyjaśnić społeczeństwu, co po potrzebne było publikowanie takiego oświadczenia?

— Nie licząc się ani z opinią ówczesnej redakcji gazety, ani z DPPL, której oficjalnie wydano świadectwo edytora, rozporządzeniem rządu G. Vagnoriusa od DPPL bezprawnie odebrano prawo wydawcy "Valstiečių laikraštis". Ludzie na prowincji o tym nie zapomnieli. Osobliwie wielokrotnie musieliśmy wysłuchiwać ich zarzutów. Oświadczenie prezydium Rady DPPL właśnie odzwierciedlała chęć przerwania tych dyskusji i żądań. Przypomnę, że DPPL nie zamierza przekształcać tej gazety w pismo partyjne. W razie potrzeby, sądzę, powie ostatnie słowo.

"SAMI ŁAPCIE W POLU WIATR..." (czwartek, autor Aleksandras Kezys).

"Tak było czy nie było, ale od dawna istnieje pouczenie: ojcieć karaj syna nie za to, że ten grał, ale że przegrzając chciał się odegrać. Więc, jak rozumieć, chłopak zgrał się, został bez spodni..."

Wkładom "Sekunde" przydarzyło się niezapewne tak, ale jednak coś podobnego. Te 5 tysięcy osób miało "zielone" — kto więcej, kto mniej, ale tak, czy inaczej nie byli biedakami, którzy nie mogą znaleźć koniec z kołkiem i nie składają pieniędzy w banku. Wysokie miesięczne odsetki, które reklamowała "Sekunde", obiecywały, że będą jeszcze bogatsi, może też rozumnie. Znosili, zwozili, stali w kolejkach, błągali, aby tylko przyjęto ich pieniądze. Nawet nie zwążyli, że walutę składaną nie w banku, lecz w spółce akcyjnej "Sekunde".

Głupi dają, chytry biorą — zapewne taką logiką kierowali się akcyjni z "Sekunde". Teraz, gdy pękła ta bankna mydlana z mierzaniemi o wzbogaceniu się, ci, którzy przegrali, chcą się odegrać. Ale nie z tymi, z którymi przegrali, lecz z nami wszystkimi, którzy patrzyli państwu podatki, z których pieniędzy składa się budżet. Nie,

panowie, nie jestem skłonny, aby z własnej kieszeni wspomagać tych, którzy utracili swoje "oszczędności", podobnie jak i nie wspomagał oni finie, nie chcieli pomóc państwu, natomiast wypierali pieniądze kreacją i niezyskiem biznesowym. Niech na zdrowie sobie pikietują, kołacząc do państwowych drzwi. Nie trzeba ich chwalić zysk z rządu, Sejmu, którzy chcą Łyskać popularność i powiadają, że trzeba szukać możliwości, aby chociaż częściowo wynagrodzić wkładów "Sekunde", niech ofiarowują część swych poborów, ale nie nasze emerytury.

Tym, którzy ponieśli fiasko, chciałbym przypomnieć słowa, jakie lubili powoływać tym, w których portfelach nie zleściły dolarów: "Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana". Więc teraz też pobjadźcie bez szampana. Nie stanie się nic złego."

"CHCEMY ODPOWIEDZIEĆ NA KAŻDE PYTANIE"

— mówi dr hab. prof. Pijus Pošūnas, dyrektor Instytutu Ekspertyzy Sądowej.

— Jaką ekspertyzę wykonuje się najczęściej? Jakich liczb wzrosła w ostatnim okresie?

— To dziedzinie, zwrot majątku, inne kwestie majątkowe, coraz częstsze przypadki fałszowania dokumentów, podpisów. Wraz z przejściem na prawa rynkowe nasunęły się kwestie podatków, oceny majątku i in. wymagające ekspertyzy ekonomicznej. Coraz częściej trzeba badać broń, przy której użyciu obecnie często popełnia się ciężkie przestępstwa. Niekiedy problemem jest ustalanie tego, co należy uważać za broń palną. Jeszcze trudniej jest określić, z jakiej broni strzelano. Wcześniej wiele trudności powodowały strzelby myśliwskie. Teraz już rozwiązujemy te rebusy z większą łatwością.

Do badania technicznego podrobiana dokumentów stosujemy najnowsze metody. Teraz już bez trudu ustalamy kolejność pisania kresek graficznych, dopisywania liczb i tekstów. Potrafimy ustalić maszynę do pisania i osobę, która napisała tekst na maszynie.

Rząd zlecił namus instytutowi dokonywanie ekspertyzy pieniędzy i papierów wartościowych. I nie tylko wtedy, gdy trzeba ustalić, czy pieniądze są fałszowane. Przed emitowaniem ich do obiegu należy wyjaśnić, czy wystarczająco jest środków zabezpieczających, czy pieniądze i papiery wartościowe są zabezpieczone przed podrobianiem.

Tego rodzaju kłopoty spadły na nas dopiero po ukazaniu się talonów — tymczasowych pieniędzy. W ciągu roku (od października 1992 r.) przebadaliśmy 42 tys. talonów — tymczasowych pieniędzy. Już 15 lipca 1993 r. funkcjonariusze policji prosili o wyjaśnienie, czy autentyczny jest podejrzaną banknot 50-litowy. Przebadaliśmy już ponad półtora tysiąca podobnych banknotów o nominale 20 i 50 litów emisji 1991 r. oraz blisko 1000 monet.

Wspólnie z K. Lynikasem musieliśmy udowodnić firmom produkującym pieniądze, że wydrukowane banknoty litowe niskiej jakości. Pracy tej nie mogliśmy wykonać bez naszego roduka z Australii Kestutisa Lynikasa, znakomitego specjalisty w zakresie druku pieniędzy i zabezpieczenia ich przed fałszerstwem. Bardzo przydały się również konsultacje szwedzkiego kryminalologa Jana Erica Carlsona. Byli bowiem tacy, którzy chcieli się spierać co do jakości produkcji litów, więc rząd powołał komisję ekspertów z przedstawicieli różnych krajów.

W ogóle o banknotach litowych emisji 1991 r. można byłoby wiele opowiadać. Jednakże dopóki są w obiegu, to za bieżące jeszcze o tym mówić. Kiedy nadejdzie czas, to będzie można powiedzieć dużo.

Teraz fałszowane są bilet-y talony autobusowe, trolejbusowe. Przebadaliśmy ich ponad 30 tys. Wielu klientów pragnie otrzymać nasze orzeczenia dotyczące różnych pieczęci, pism dłużniczych, deklaracji, wiz. W ostatnim okresie szczególnie fałszowane są wizy wjazdowe do Niemiec. Aż czterokrotnie przed rozpoczęciem drożki paszportu obywatela Republiki Litewskiej badaliśmy papier, jaki proponowano do jego produkcji. We wnioski złożyliśmy również na temat papieru, używanego do drukowania dokumentów metrykacyjnych, różnych atestów i innych dokumentów, posiadających znaki wodne (...)

LIEUVOS AIDAS

* "TWARDE KRZEŚŁO"

— usiadł na nim w redakcji eks-minister ochrony kraju Audrius Butkevičius. Fragment rozmowy z nim (29 marca):

— A. Butkevičius. Dobrze, zaprzatmy problem wszechstronnie. Ja rzeczywiście przeszedłem i ogień, i wodę, a tu dziś takie specyficzne czasy... czuję się, jakby wdepnął w nawóz. W Rosji naprawdę trwa napięta walka wewnętrzna, jeden drugiego stara się zdyskredytować, a Greczoli, uznający się za człowieka Jelejda, dla wielu opozycyjność jest nie do przycięcia. To się odzwierciedla też na Litwie. Jeżeli natomiast mowa o

obwodzie królewieckim, Bałtyckiej Flotcie Wojennej, to pamiętajmy, że terytorium to jest gęsto naszpikowane wojskiem: stacjonuje tu wojsko wycofane z Polski, Czechosłowacji, Niemiec, Węgier. Dowódcy Floty Bałtyckiej mówili mi otwarcie, że bez zaopatrzenia wojskowych w mieszkanie nie da się uniknąć konfliktu społecznego.

V. Makoveckas. Czy te rozmowy o "konflikcie społecznym" były Panu znane i wtedy, gdy kierował Pan jeszcze Ministerstwem Ochrony Kraju?

A. Butkevičius. Nie. Po rewizji w moim domu udałem się do Królewa. Wtedy to, gdy wyjaśniliśmy sytuację w Bałtyckiej Flotcie Wojennej, dowiedziałem się, co się stało z zamowaniem budowlanym "Selma", co pobudziło naszą prokuraturę do takich pochopnych, nietypowych dla niej czynów.

S. Šaltenis. Rzeczywiście, rewizje o świecie, budzenie ze snu różnic kobiet, nie mogą niczego być się należy objaśnić ani sobie, ani społeczeństwu, jak w dawnych czasach powojennych? Czy nie uważa Pan, że kosztem autentycznego lub wymyślanego skandalu finansowego uścisuje się zastraszyc wcześniejjszym funkcjonariuszy ochrony kraju bądź rozprawić się z nimi, z innymi obrońcami parlamentu? Kto to wszystko zobaczy?

A. Butkevičius. Tu ręką pana Petkevičiusa, przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego... Nie mam żadnej wątpliwości. Z tym komitetem coraz ściślej współpracuje prokuratura. 24 marca na konferencji prasowej p. Ivaškiūvis i inni panowie wymachiwali wydanyimi przez prokuratora generalnego zaświadczeniami, że nie są pracownikami KGB! Nie wiem, jakie możliwości wydawania takich zaświadczeń ma prokurator, czy jest upoważniony, czy posiada niezbędną informację? Od 1988 r. obserwuję poczynania p. Petkevičiusa: co to — głuportą czy prowokacją? Podjudzanie? Pan Petkevičius na posiedzeniu rządu domagał się zmniejszenia środków na obronę, została narzucona (mimo długich debat) archaiczna dwudziałka w wojsku. Nie sądzę, aby pan Petkevičius był sam dla siebie... autorem swoich poczyn. Tak poczynania powodują destrukcję, paraliżują strukturę obronne państwa...

S. Šaltenis. Pan się bronii przed różnymi oskarżeniami. Jest okazja odparcia ich tu, w "Lietuvos aidas". A więc, czy eny w kontrakcie na zakup broni, wskazane w naszych litewskich dokumentach, nie są wyższe niż w dokumentach Rosji czy Kaliningradu? Czy zmieniły został rodzaj automatów na tańsze?

A. Butkevičius. Sprzęt, za które zakupiliśmy w Rosji amunicję i sprzęt techniczny, są o wiele niższe od cen w katalogach, według których analogiczna amunicja sprzedają inną państwa. Ceny nabytych automatów AK-74 oscylują w granicach 200-380 dolarów za sztukę. Do uchwały rządowej wkład się błąd: napisano: AKM-74. Takiej marki w ogóle nie ma. Nie było żadnej spekulacji. Są też inne modyfikacje tej broni, ale ich ceny i charakterystyki bojowe są jednakowe. Należało ubrać prokuratora, przejmować ochronę obiektów. Do głowy mi nie przyszło, że błąd w uchwałę rządowej kiedyś stanie się poważnym oskarżeniem. W Rosji te transakcje zawarte zostały tajnie, jawność mogła tylko zaszkodzić, mogliśmy w ogóle nie otrzymać żadnej broni, bo przecież kupowaliśmy u ludzi, którzy jeszcze wówczas patrzyli na nas pod czesną puczu... Nabyte okręty są bardzo ważnym zakupem. Jest to najpotężniejszą uzbrojenie Litwy. Kupiliśmy tylko na sumę kilkuset tysięcy dolarów. Budowa takiego nowego okrętu, zdaniem amerykańskich ekspertów, kosztowałaby 130 mln dolarów, a pływającego — 50-60 mln.

S. Šaltenis. Czy mógłby Pan potwierdzić i odpowiedzieć swym opytom: czy wszystkie pieniądze, które za broń otrzymała "Selma" wykorzystano na budownictwo i nie wpłynęły do kieszeni pośredników?

A. Butkevičius. Mogę zapewnić, że do mojej kieszeni nie trafił ani jeden cent. "Selma" pomysłnie, szybciej niż planowano, budowała domy, co nam bardzo pomogło w wycofaniu wojsk z Litwy. Nawet takiej szalonej dwijacji, która w swoim czasie groziła, że przyjedzie do Wilna i robi porządek. Przecież ci wojskowi wraz z redukcją wojska rosyjskiego tracą nie tylko pracę, ale i możliwość otrzymania mieszkania. Bezdomni wojskowi — to źródło napięcia, konfliktu (...)

* OSĄDZONY NAJWIĘKSZY OSZUSTWOTWÓR DZIESIĄTEGO WIEKIA WŚRÓD LITWINÓW AMERYKAŃSKICH

Oto co pisze (31 marca) Gintautas Alksnis o Vytautas Vebeliūnas, który bezwrotnie pożyczzył ponad 8 mln dolarów:

— Władze USA nie mogły już polapać się w pożyczkach Vebeliūnasa, gdy ten trzy lata temu na jednym z pierwszych zjazdów przedsiębiorców Litwinów świata wygłaszał odczyt na temat "Biznes i moralność". Pozostała też w pamięci wyrażona przezeń w telewizyjnej sentencji: "Jeśli nie byłas cieleciem, nie będziesz wolonem!". 22 marca nowojorski sąd okręgowy USA byłego prezydenta i założyciela federalnej uni-

kredytowej Litwinów amerykańskich, w kwietniowym przedsięwzięciu V. Vebeliūnasa, który 3 lata wzięcia oraz 3 lata z wzięcia...

Vebeliūnas będąc prezydentem Litwinów, korzystał zaciągając pożyczki z własnej kasy, w ten sposób otrzymał pieniądze, które pompywał do własnego biznesu.

Od 1980 r. od roku założenia "Kury" Vebeliūnas i inni kredytujący wiodło się nienależnie, nielegalnie, niegodnie się ona zaufaniem wśród wielu Litwinów i amerykańskich. Ludzie szanowali Vebeliūnasa, nawet po zważeniu na jego przeszłość, która przez dłuższy czas nie mogła w ogóle...

A ponieważ "Kasa" zgodzie z interesami, porządkiem posiadała ubezpieczenie, w ten sposób jej rozbiciu przez Vebeliūnasa, władze USA mogli odebrać swe oszczędności, natomiast np. spółki "Litias" pozostali bez pieniędzy, "Kury" i "Litas".

Nowojorski sąd okręgowy ustalił, że był prezydent litewskiej federalnej uni kredytowej "Kury" przyswoił ponad 8 mln dolarów. Sędzia Amon, która nazwała przestępstwo "rozbojem", wymierzyła Vebeliūnosowi karę w wysokości 10 tys. dolarów i zobowiązała go do wypłaty 581,190 dolarów na odnowę uni kredytowej. Sędzia tautas Vebeliūnas prosił o darowanie, które twierdził, że padł ofiarą fałszywych zeznań, które wniosły powództwo.

P.S. Po skierowaniu sprawy do sądu sądowego termin odbywania kary odroczonego Vebeliūnosowi co najmniej na pół roku. W ciągu tego okresu po zgłoszeniu się dodatkowych dowodów łagodzących karę, termin jej odbywania mogą być zmniejszone.



* "PÓŁ MILIONA — NIE IGAŁ, ALE SIĘ ZGUBIŁO"

Vaitonienis pisze we wtorkowym numerze: — Gdzieście zaprzepięści pół miliona litów, przeznaczonych na budowę nowego szpitala w Onyktaszach?

To moje pytanie było nieco nieoczekiwane, tylko dla wielu urzędników onyktaszkich, które samego przewodniczącego rejonowej rady deputowanych Antanasa Grażysa.

— O jakie pół miliona chodzi? Przecież wszystkie pieniądze, które dodatkowo wyprężeni w Wilnie, co do ostatniego centa przekazane zostały na szpital w Onyktaszach.

Z budżetu Republiki Litewskiej na budowę szpitala onyktaszkiego przeznaczono 65 mln litów, a w dokumentach finansowych rejonu wina budowę nie wiadomo dlaczego pozostało zaszcześć...

Na budowę nowego szpitala w tym rejonie rzeczywiście zamierzamy wydzielić 65 mln litów, a pozostałe pieniądze przydzielili mi czegoś — zakup nowej aparatury — objaśnił A. Gražys.

— Pozwólcie sobie jeszcze skromnie zapytać prosto z mostu: kio Was — kierownik wydziału finansowego zarządu rejonowego Litawie Komarowa czy Pan — kłamie?

Gdy po chwili przysłał do gabinecie A. Gražysa zwana kierowniczką wydziału finansowego i objaśnił "operację przydziału pieniędzy wyprężonych w Wilnie", przewodniczący, będąc przesyda, doznał lekkiego szoku.

— Przecież tego pół miliona nie skradziono... Nie dała się zbić z tropu D. Komarowa... Nie mogąc zbliżować budżetu rejonowego, Wilnaśmy tę sumę pieniędzy tam, gdzie jej brakowało. Słowem załatwiamy dziury...

— A może podziękujmy Bogu, że na budżet dziur starczyło pół miliona, zamiast, powiedzmy, dwóch czy czterech?

— Jestem więcej niż zaskoczony... może się nadziwić przewodniczący sejmowego komitetu ds. zdrowia Leonas Aleksa. Pro przeciw urzędni onyktaszkę tak przetrzymali tak rozczuliłi Sejm, rząd, a gdy wreszcie nie przetrzymali, to do Wilna przyjeżdżają, że z trudem "wywalczyli", to dziś, jak się okazało, trwonają na podniesienie poborów dla urzędników i finansowanie innych nieistotnych rzeczy, a bądmy wreszcie innymi — rzecz wapiłna, nie wywalczeni takiej sumy z dotychczasowego budżetu Republiki coideją się podobnych dotychczas następnym roku? To, po pierwsze. Po drugie, czy na ochronę zdrowia mieszkanic rejonu onyktaszkiego potrzeba było załobnieć 65 mln litów, czy jeszcze, że nie wieny, na co oszczędności wspomniane 500 tys. litów? Nie, nie, bysprzy importowy możliwości nabyć dla budowy w której się leczą wszyscy mieszkańcy Litwy...

* 13 odcinek cyklu "KTO ZABIJE TASIA LINGYS":

7 kwietnia na był przedłożony termin przesłuchu członków "Brygady" wileńskiej, ekipy, która o zabójstwo wydawcy "Republiki V. Lingysa" (Dokończenie na str. 11)

(Dokończenie ze str. 10)

sprowa karna, jak poinformował dziennikarza st. prokurator Wileńskiego Wydziału Miejskiego Badania Zorganizowanej Przestępczości i Korupcji A. Klimavičius, do Sądu Najwyższego może być powołany w ciągu dwóch najbliższych miesięcy. Choć nieco wcześniej, jak już pisaliśmy, sprawę zamierzano przekazać do sądu do 15 kwietnia. Znamieniem A. Klimavičiusa, funkcjonariusza muszą być przetrzymujący zebrany w aktach materiału na jego temat, od nowa złożą dowody oskarżenia wobec organizatorów i sprawców morderstwa dziennikarza, zapoznając oskarżonych z posiadanym materiałem. Obecnie oskarżeni są jeszcze przesłuchiwanymi. A 18 marca zgodnie z wcześniejszym porozumieniem funkcjonariuszy praworządności Litwy i Łotwy, do Jurny, aby na miejscu wydziałem sprawdzić zeznania oskarżonego, został wywieziony Igor Achremow, zwany Achremem. Towarzyszą mu i pilnie strzeżony za liczną grupą śledczych i policjantów. W tym samym dniu I. Achremow został przywieziony do Wilna, do więzienia na Łukiszkach.

Niektóre źródła podają, że wezwany do Jurny, gdyż zrodził wówczas B. Dekanidze i części gościł I. Tiomkin, A. Zdanov, L. Sadowski całą "mianitka brygady" wileńskiej I. Achremow otrzymał rozkaz razem ze współnikami zamordowanego wydawcą "Respubliki". Przeniesiono na to 10 dni. Achremowi wręczono zdjęcie dziennikarza ze specjalną instrukcją, w której podano miejsce zamieszkania V. Lingsy, niekiedy dane o naszym numerze oraz kolor jego samochodu. W przedmiocie morderstwa dziennikarza najemni mordercy przybyli pod dom, w którym mieszkał nasz kolega, uważnie śledził kłódkę i jakim samochodem do domu powraca wydawca "Respubliki". Przed wyskokiem chcieli się przekonąć, że człowiekiem ze zdjęcia rzeczywiście jest V. Lingsy, którego mieli zastrzelić. Dziennikarce "Respubliki" pamiętają, że tego dnia, 11 października, do domu w Fabiańskich Witasz wyjechał z redakcją tuż po godz. 18. A już nazajutrz I. Achremowi i W. Slawicki nieco wcześniej powrócili na miejsce obserwacji, podnieśli zianka do Vitasz i wystrzelili. B. Babiczko w tym czasie czekał na swych współników w samochodzie. Po dokonaniu zabójstwa członkowie wileńskiej "brygady" uciekli, ale po drodze zabili jednego z części garderobę, broń. Taką oto są jedne z głównych i najpoważniejszych wersji tego morderstwa. Jak się wydaje, jest ona dostatecznie umotywowana zeznaniami świadków i oskarżonych, rzeczowymi dowodami winy, zebranymi przez funkcjonariuszy praworządności.

A tymczasem, gdy śledztwo w sprawie zabójstwa wydawcy "Respubliki" dobiega już końca, w stolicy dzieją się okropne rzeczy. Otóż w ubiegłym tygodniu strzelano do jednej z osób, której zeznań w sprawie morderstwa dziennikarza miał wysłuchać Sąd Najwyższy. Jest to jeden ze świadków w sprawie morderstwa. Ze względu na bezpieczeństwo nie chcemy podać nazwiska tej osoby.

Mężczyzna w masce o nieustalonej tożsamości kilkakrotnie wystrzelił w samochód świadka i przedurzył go. Na szczęście jednak samemu świadkowi udało się uniknąć śmierci. Z powodu tego wydarzenia ani do prokuratury, ani do policji podszedł oficjalnie się nie zwracał. Obawia się o osobników "brygady" i obecnie, jak podają niektóre źródła, ukrywa się. Może się zdarzyć i tak, że ta osoba nie stawi się na sali posiedzeń sądowych, aby świadczyć przeciwko "brygadzie". Podobnie, jak zastraszony, do Sądu Najwyższego mogą nie stawić lub zmienić zeznania na sądzie ci, którzy dotychczas uciekli i odważnie mówili o działalności "brygady", planach jej hersztów zamordowania dziennikarza. Z podobnymi problemami dziś, jak się wydaje, stykamy się rozprając sprawę agentów "Centurionas" w Sądzie Najwyższym, zastraszani świadkowie i poszkodowani członkowie znanymi lub nieznanymi stawią się na sali sądowej. Po tym, gdy kierownictwo Prokuratury Wileńskiej za zwolnienie B. Dekanidze popłynęło czterdzieści tysięcy dolarów i ci oddawali wzięcia łapówki, gdy przekupieni przez służbowe prawniki ustalili nawet przekońskie osoby "konieczności" uwolnienia "znajomości" stawią, a ci posłali ich do diabła, kamień, jak się wydaje, dopiero się zaczyna. A to budzi nadzieje na zakończenie...

* ZA KULISAMI ZABÓJSTWA DYREKTORA GENERALNEGO ZSA "RIMVILA" RIMAVIČIUSA RAUGASA:

Raugas został znaleziony w swoim mieszkaniu na Moku zastrzelony trzema wystrzałami z pistoletu. W pokoju na stole stały kieliszki, szklanki, tace, funkcjonariusze, prowadzący śledztwo w sprawie morderstwa dyrektora generalnego ZSA "Rimvila" przypuszczają, że w przedmiocie morderstwa jego domu był gościem, z którym miał odbyć spotkanie. W roku sprawdzania tego roku, A. Rainienė oraz dziennikarkę sportową I. Kuzniecowa zginęli w 1965 r. urodzenia. Are-

stwowany I. Kuzniecowa przyznał się, że strzelał do R. Raugasa, zaś A. Rainienė nie ukrywała, że w tym czasie była w mieszkaniu R. Raugasa. Oboje szczerze zeznali o tym śledczemu na piśmie. I. Kuzniecowa została aresztowana i umieszczona w areszcie śledczym na Łukiszkach. Oskarżono go o art. 104 kk (morderstwo umyślne). A. Rainienė obiecując, że nigdzie nie wyjedzie, zwolniona została z aresztu. Jak twierdzi badający tę sprawę sędzia śledczy, zaczęła ona zmieniać zeznania, szukała wstawiennictwa nawet w Sejmie. Przedwzrostem zapadła decyzja aresztowania również A. Rainienė. Oskarżono ją o to, że wiedziała, ale nie poinformowała o zbrodni, ukrywała ją.

Zdaniem funkcjonariuszy Prokuratury Wileńskiej wydarzenia w nocy z 14 na 15 marca w mieszkaniu dyrektora generalnego ZSA "Rimvila" miały przebieg następujący: Wczoraszemu A. Rainienė przyjechała do R. Raugasa w gościnę razem ze swą kuzynką dziennikarką sportową RTV E. Trembo. Jak objaśnił później funkcjonariuszombi, wizyta ta miała na celu zapoznanie dyrektora generalnego z E. Trembo. W tym czasie w mieszkaniu R. Raugasa znajdował się również zainstalowany, mistrz igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata w wioślarstwie akademickim Jonas Narmontas, który tego wieczora kałkiem przypadkowo w jakiejś sprawie zwał do dyrektora generalnego. Towarzystwo wzniosło toast za pierwszą znajomością.

Po północy towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Do domu wyjechał wioślarz J. Narmontas, później — również E. Trembo. Według słów A. Rainienė podzielała ona u R. Raugasa na kilka minut, gdyż "chciała zapytać, czy Rimasovs przypada do gustu jej kuzynka Egle". Jak się później okazało tych "kilka minut" trwało około dwóch godzin. W ciągu tego czasu A. Rainienė z R. Raugasem zdążyli wypić niejedną kieliszek trunków i przemieścić się z salonu do sypialni...

Co by potem, śledczy dopiero badają. Jeśli wierzyć zeznaniom oskarżonego I. Kuzniecowa, nie mogąc się doczekać swojej kochanej konkubiny, zaczął się niepokoić. Około w pół do czwartej nad ranem I. Kuzniecowa udała się do mieszkania R. Raugasa, gdyż wiedział, iż A. Rainienė może tam być. Drzwi mieszkania nie były zamknięte. I. Kuzniecowa wyspaliła zastrzał R. Raugasa i A. Rainienė w objęciach w łóżku przy świecącym błękitnym ekranie telewizora. Po krótkiej i ostrej rozmowie z dyrektorem generalnym ZSA "Rimvila" I. Kuzniecowa wystrzelił do leżącego w łóżku R. Raugasa. Ten spłynął krwią. Wystraszona A. Rainienė rzuciła się do drzwi. Jej konkubin z zimną krwią zebrał łuski naboju i opuścił mieszkanie.

LITUOS rytas

* "W HAMBURGU ŚMIERTELNE STRZAŁY NAJEMNYCH MORDERCÓW Z LITWY" (we wtorkowym numerze) artykuł Arydaśa Lekavičiusa

"W piątek w swoim domu w Niemczech, w Hamburgu, został zastrzelony jeden z największych przemyślowców Litwy i necenas ludzi sztuki naszego kraju — 31-letni kierownik firmy "P and P Ost-West Handels GmbH" Gintaras Plušiauskas. Uważa się, że został zastrzelony przez najemnych morderców z Litwy.

W przedmiocie morderstwa do domu G. Plušiauskasa zadzwonił mówiący po litewsku mężczyzna. Przedstawił się jako przyjaciel jednego z jego znajomych z Kowna i zaproponował spotkanie. Umówili się spotkać tegoż wieczora przy jednym z hoteli. Na miejscu spotkania G. Plušiauskas nie zastał człowieka, który do niego telefonował. Znowu zadzwoniono do niego do domu. G. Plušiauskas zaprosił telefonującego rokada na następny dzień do siebie.

Następnego dnia do G. Plušiauskasa przyjechało dwóch. Jednym z nich był jasnowłosy, wysoki, przystojny młodzieniec, drugim — brunet. Ostatni wszedł chowając twarz.

Gospodarz z żoną zaproponowali kawę. Goście skromnie podziękowali, mówili, że nie wypada. G. Plušiauskas poszedł po wizerunki dla swych gości, a jego żona weszła do łazienki. Tam usłyszała kilka przetychniętych strzałów. Przybiegła i zobaczyła zakrwawionego męża. W objęciach znowu powiedział kilka słów i zmarł.

Przypuszcza się, że nie byli to zawodowi mordercy: tacy, po zastrzeleniu ofiary zazwyczaj oddają jeszcze jeden kontrolny strzał, by śmierć była pewna. (...)

Od 1985 r. G. Plušiauskas pracował jako naukowiec na katedrze urządzeń technologicznych Politechniki Kowieńskiej i jednocześnie studiował na aspiranturze.

W ciągu roku zatwierdzono 10 z 14 jego wyznań. Przez całe życie pisał wiersze, których zbiór obecnie zamierzają wydać jego przyjaciele.

Przed kilkoma laty G. Plušiauskas odszedł z instytutu i rozpoczął pracę przedsiębiorcy. Był jednym z pionierów handlu komputerami i metalami na Litwie.

Później, gdy osiadł w Niemczech, nawiązał kontakty z fabrykami metalu i artykułów spożywczych w tym kraju i pośredniczył w handlu metalami przedsiębiorcom Litwy i Rosji.

Do noszenia kraju G. Plušiauskas przyzwał wielkie partie artykułów spożywczych. Niektórzy partnerzy G. Plušiauskasa na Litwie otrzymywali artykuły spożywcze na wypłatę.

Według jednej z wersji przypuszcza się, że zażdużeni partnerzy G. Plušiauskasa woleli go zabić, niż zwrócić dług.

Według danych "Lietuvos rytas", obecnie w obrocie było ponad 5 mln. dolarów, którymi dysponował G. Plušiauskas.

* "JEŻELI CHŁOPCY Z "ARASU" ROZKAŻĄ PAŚĆ, TO NAJLEPIJ TAK UCZYNIĆ". AINIS GUREVIČIUS W ŚRODOWYM NUMERZE:

"W ubiegłym tygodniu "Lietuvos rytas" już pisał o wielkiej bandzie z Soleczyk, która w rejonie wileńskim obrabowała handlarzy z Polski. Znaczną część członków bandy zatrzymano, trwają rewizja (w schowkach znaleziono naboje, złoto), inne operacje policji. Bandyci są uzbrojeni, niebezpieczni, dlatego i tym razem wezwano na pomoc "Aras".

Wczoraj chłopcy "Arasu" urządzili zasadzkę. W tym dniu dowództwo "Arasu" jeszcze nie mogło podawać szczegółów akcji związanej ze wspomnianą sprawą. Na jedno pytanie komisarz "Arasu" J. Lazarenka jednak mógł odpowiedzieć: jeżeli zasadzka się uda i podejrzani się ujawnią, ciekawskie i nie podporządkowujące się policji osoby postrońne podczas jego zatrzymania mogą uciepać.

To, iż podczas akcji policji, ujęcia niebezpiecznych, uzbrojonych przestępców czasami narażeni są postrońni ludzie — to problem całej policji (między innymi, nie tylko na Litwie). Najbardziej chodzi tu o jednostkę szybkiego reagowania "Aras". O tym problemie rozmawialiśmy z komisarzem "Arasu" Jonaszem Lazarenką.

"Nasi ludzie zachowują się dzwinnie: widząc przed sobą chłopca z "Arasu" w uniformie i masce, z karabinem maszynowym w ręku, domagają się natychmiastowego wyjaśnienia o co chodzi, lub burząc ją na szorstkie zachowanie się funkcjonariusza. Wątpię, by widząc zamaskowanych i uzbrojonych przestępców ci ludzie odwagili się przeciwstawić się im. Jednak widząc uniform czują się uprawnieni do dyskusowania o prawach człowieka".

Zazwyczaj "Aras" wkracza w czasie niebezpiecznej akcji, gdy przypuszcza się, że przestępcy są uzbrojeni itd. Nie należy się spodziewać, że wykonując zadanie policjanci jednostki będą się wdawali w dyskusję z niezadowolonymi lub ciekawskimi. Jak mówi J. Lazarenka, na uprzejmość nie ma czasu, czasami bez wyjaśnień popycha się kręcącego się pod nogami, a jeżeli nie daje za wygraną — wykręca ręce i przykłada kajdankami do najbliższej rury. Czasami i to nie pomaga: zamiast zamkniętą czynną wyzwać od faszystów panoszących się w wolnej Litwie. Komisarz mówi, że policjantom trudno jest zachować zimną krew. (...)

Komisarz przyznał, że podczas każdej publicznej akcji czują się wrogość niektórych ludzi, swoistą alergię na uniform policji. Najbardziej wyzywają się w to Kownie. J. Lazarenka twierdzi, że tu są amatorzy skania do oczu do chwili, aż skuje się takiego kajdankami i uwięziono. Jeżeli tego się nie uczyni, pójdzie z tyłu, przygadując. W Wilnie i innych miastach ludzie z większym szacunkiem ("szachem") traktują zamaskowanych funkcjonariuszy i starają się zejść im z drogi.

Komisarz mówi, że dotychczas postrońni ludzie szczególnie nie ucierpieli (co prawda, przed paru laty wszczęto sprawę za podobne rzeczy, jednak umorzono ją, gdyż "niewinni" jeden po drugim trafili do więzienia za przestępstwa kryminalne). Dowódca "Arasu" zawczasu łączy ludzi, którzy kiedykolwiek przez ciekawość lub upór mogą uciepać.

Obecnie w "Arasie" trwa atestacja funkcjonariuszy: specjaliści badają ich stan fizyczny i psychologiczny i wybierają najlepszych. Na etapach eliminacji ludzie ciągle odpadają (sprawdzono cała jednostkę, a w dalszych eliminacjach będzie uczestniczyło mniej niż 50 mężczyzn). W połowie kwietnia atestacja się zakończy. Z ludzi odpowiadających wymaganiom w "Arasie" utworzy się oddział. Będzie to, jak stwierdził komisarz, jednostka w "jednostce".

ЭХО ЛИТВЫ

"ILE LAT MA ANIA? CZYJA JEST? SKAD?" — "Izwiestia" opisują wstrząsającą historię bezdomnych dzieci.

Kilka dni temu dziewczynkę Anię znalazł na jednej z ulic moskiewskich patrol milicji. Stała nad

trupem kobiety (przypuszczalnie matki), która zmarła, jak zapisano w protokole, "męcnicą niekierowaną w symptomami silnego zatrucia alkoholowego". Dziewczynkę odesłano do miejskiej izby odbiorczo-rozdzielczej dla nieletnich. Nic nie wie i nie pamięta. Nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, ile ma lat. Odwieziono ją do szpitala, aby wykonać zdjęcia rentgenowskie napiętków — w ten sposób ustalono wiek.

Jeszcze dwóch chłopców, w wieku 3 i 4 lat, zapewne braci, znaleziono w pojemniku na śmieci, dokąd wdrapali się w poszukiwaniu jedzenia. Nie udało się też ustalić, jak się nazywają i skąd ci malcy pochodzą — dzieci były głuchonieme. Najpewniej na ulicy żyły dawno — przeżył po nich wsty, strasznie było patrzeć na odzież.

Czteroletnia Masza i ośmioletnia Lena trzy i pół miesiąca przebywały na klatce schodowej domu podopy, dopóki dokarmiający ich sąsiedzi nie zwrócili się do milicji.

Sześcioletniego Pawełka Kondratiewa ojciec porzucił na ulicy, dziecko nie wie, gdzie są jego czterej bracia i siostry. Dziewięcioletniego Paszę Gotowczenko znalazł na ulicy przedchodnie, gdy późną mroźną nocą spał na ławce. Razem z matką wdrapali po znanych, a następnie matka zniknęła.

Wszystkie te dzieci, jak i dziesiątki innych, są bezdomne. Stały się bezdomne z winy ich rodziców, głównie alkoholików i narkomanów, którzy po sprywatyzowaniu i sprzedaniu mieszkań, ukrywają się nie wiadomo gdzie, porzucając dzieci na pastwę losu.

Niektórzy naszym współobywatelom ich zwichnięta świadomość podpowiadała własną drogę udziału w stosunkach rynkowych. Sprzedają to, co mają najdroższego (gazety pisają już o tym, jak na dworc kolejowym w Soczi czteroletniego Romę sprzedano za 1000 rubli).

Na Rosję spada kłeska, której skutki nie tak trudno przewidzieć. Włóczące się dzieci. Dzieci-żebra. Dzieci-przestępcy.

Nikt nie wie dokładnie, ile jest teraz bezdomnych dzieci. W roku ubiegłym w Rosji w 569 domach dziecka i 4265 domach niemowlęcej przebywało około 60 tys. dzieci. Trafiały one tam różnymi sposobami. Jedne rodzice porzucili, u dróg zmarli, trzęsce same uciekły. Wszystkich czeka smutna przyszłość: dom dziecka, lub szkoła-internat, szkoła zawodowa nie według powołania. Tylko w roku ubiegłym 1500 młodocianych zgornowało w sprawach karnych, zwłazających z zorganizowaną przestępczością. Ogółem nieletni popelnili ponad 200 tys. przestępstw, przy tym co szóstte było ciężkie.

"Istnienie zorganizowanej przestępczości zainteresowana jest sama władza" — przedruk z "Niezawisimoi gazety" publikacji prawnika A. Wobubjewa.

Czy można mówić poważnie o jakichkolwiek gwałtach władzy, potrafiących przeciwstawić się zorganizowanej przestępczości i korupcji?

Na liczne zdemaskowania środków masowego przekazu mafia i reguły pluje — to władza? Sąd, będący zakładnikiem władz lokalnych i nadzrzednych, zastraszony i przekupiony przez mafie — to władza?

Ustawodawca, który z powodu ubóstwa rozpopieczona pracą od zatławienia własnych interesów materialnych i myśli, czy nie zostanie rozstrzelany w razie konfliktu z inną "gwałcią" — to władza?

Po prostu liczenia na organy ochrony prawa — to głupota. Prócz tego, że same te organy coraz bardziej ulegają korozji od kontaktów z przeciwnikami, przy największych chęciach nie mogą one w grze obiektywnie przekroczyć ustalonych zasad. Rzecz charakterystyczna, że ich kierownicy zadaniem przeciwstawiania się niebezpiecznemu zjawisku sprowadzają w większości przypadków do zwalczania pospolitych urupowań bandyckich, stanowiących, niewątpliwie, nader ważny, ale zaledwie oddolny element wykonawczy globalnej struktury zorganizowanej przestępczości. Jednocześnie nie wykrywa się ogromnej większości zabójstw na zamówienie, w szeregu bowiem przypadków spowodowałyby to skandale na wystarczająco wysokim szczeblu.

Czy mafia dąży do władzy? Bez wątpienia. Tylko byłoby rzeczą naiwną myśleć, że sami "ojcowie chrystni" będą pragnieniem objęcia funkcji stanowisk w strukturach władzy, obarczając się przez to odpowiedzialnością za sytuację polityczną, gospodarczą, społeczną w kraju i stawiając na kartę własną pomysłność. Całkowicie wystarczającym skromna rola reżysera. I znakomicie wywiązują się z tej roli.

Nasza mafia rosyjska naprawdę może wstęsko. Zapewne niektórzy jeszcze pamiętają, że w 1988 roku ZSRR oficjalnie zgłosił swoją kandydaturę na przeprowadzenie zimowych Igrzysk Olimpijskich 2000 roku w m. czarnomorskim mieście-uzdrowisku Soczi. Stała za tym zorganizowana przestępczość. Samego faktu zgłoszenia kandydatury było całkowicie wystarczającym do przeprowadzenia zakrojonych na wielką skalę machinacji z nieruchomościami.

Przygotowała Krystyna ADAMOWICZ

SPORT

WIELKANOC Z RAKIETKAMI

Pracowitą Wielkanoc mieli tego roku mistrzowie raketek Starego Kontynentu, albowiem w Birmingham trwały akurat XIX Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym. Po turniejach drużynowych o medale walczyli w turniejach indywidualnych.

W singlu mężczyzn triumfował Belg J.-M. Saive, który w finale pokonał Szweda J.-O. Waldnera, co jest pewną niespodzianką. To, co Szwecja przegrata w indywidualnej rywalizacji mężczyzn, nadrobiła Szwedka M. Swenonsson, zwyciężając w wielkim finale gry pojedynczej Holenderkę G. Keen — 2:1 (7, 21:14, 21:18. W deblu mężczyzn triumfował Grek C. Creanga i startujący indywidualnie Z. Kalinic. Tytuł mistrzów Starego Kontynentu w mikście przypadł Chorwatom Z. Primoracowi i Węgreczce C. Batorfi. Polak L. Błaszczyk wraz z Belgijką E. Billen wywalczyli medale brązowe.

Jak wiadomo, w turnieju drużynowym zarówno pingpongistów jak też pingpongistki Litwy nie ucieszyli swych sympatyków. Pierwsi uplasowali się na 35 miejscu, a drugie na 18. Znacznie lepiej się wiodło litewskim mistrzyniom celuloidowej piłeczki w turniejach indywidualnych, gdyż w debiucie K. Garkauskaitė — J. Prusienė zdobyły brązowe medale pokonując o wejście do strefy medalowej po zaciętej walce słowacki duet Poliaczkowa — Popowa — 22:20, 21:19. Tytuł mistrzyni Starego Kontynentu wywalczyły natomiast Węgierki C. Batorfi — K. Toth, które w wielkim finale pokonały Rosjanki J. Timinę i I. Palinę.

Gwoli przypomnienia, wcześniej w turnieju drużynowym mężczyzn "złoto" zdobyli Francuzi, "srebro" — Szwedzi, a "brąz" — pingpongistów Niemiec i Wielkiej Brytanii. W rywalizacji drużynowej kobiet triumfowały Rosjanki przed Niemkami, a brązowe medale wreczono Węgierkom i zawodniczkom Wielkiej Brytanii.

DZIS POZNAMY "SPRAWIEDLIWYCH"

Dziesiąt FIFA poda listę arbitrow i sędziów liniowych, którzy otrzymają nominację do prowadzenia 52 spotkań finałowych piłkarskiego Mundialu-94 w USA.

Przewiduje się wyłonienie 24-25 sędziów głównych oraz 22 liniowych. Warto nadmienić, że w sprawdzianach podczas seminarium w Dallas, gdzie wzięto udział 55 kandydatów, znajdował się też dobrze znany polski arbiter M. Listkiewicz.

BEZDROŻAMI AFRYKI

3497 km bezdrożami Afryki pokonali w ciągu 4 dni uczestnicy głośnego na całym świecie, a odbywającego się już po raz 42 Rajdu Safari. Jego zwycięzca został jadący toytą Kenijczyk I. Duncan. Dwie dalsze lokaty zajęli J. Aponczak, A. Shinowaki i Francuz D. Aurriel.

Wielki faworyt, trzykrotny zwycięzca tej imprezy Finn J. Kankunen nie ukończył rajdu, gdyż musiał się wycofać z powodu wypadku na trasie.

NICZYM KANGUR

Znakomity wynik w skoku w dal — 8,74 m, gorszy zaledwie o 21 cm od rekordu świata swego rodaka M. Povelaa, uzyskał w El Paso w stanie Teksas 23-letni Amerykanin E. Walder. Pomagał mu, co prawda, wiatr w plecy wiatr, ale jego szybkość była dozwolona, gdyż wyniosła 1,99 m/sek.

"Trudne" dni w kwietniu

Według założeń specjalistów nie sprzyjające zdrowiu dni przypadają na 11, 12, 16, 19, 22—26 i 30 kwietnia.

MIŁE PANIE!

Ogłaszamy kolejne zapisy na kursy "Dwa miesiące z czasopismem «Burda Moden»" (na maj—czerwiec). Zwracać się do "Burda Moden Salonas", ul. Didžioji 11.

Vilnius, tel. 22-32-82.

(Zam. 345)

Smaczne filetowe śledzie kilku gatunków, a także różnorodno majonezy, słodczyce, polskie galaretki o smaku poziomkowym, malinowym i wielu innych kupisz taniej w hurtowni-sklepie przy ul. Savanorių, 123 (dojazd trol. 4, 6, 18, przystanek „Revoliū”).

(Zam. 315)

PANTOFELKI na bal maturalny, na święta i zabawę, białe i nie tylko kupisz niedrogo w hurtowni-sklepie przy ul. Savanorių, 123 (dojazd trol. 4, 6, 18, przystanek „Revoliū”).

(Zam. 314)

SKUPUJEMY ZŁOTO, PŁATYNĘ ROZLICZAMY SIĘ OD RAZU! Pracujemy każdy dzień od godz. 9 do 20. Vrublevskio 2, kolo placu Katedralnego, Vilnius, tel. 22 70 17

KUPIJEMY I SPRZEDAJEMY walutę, codziennie od godz. 9 do 20. Vilnius, Vrublevskio 2, obok pl. Katedralnego, tel. 22-70-17.

(Zam. 319)

DROGO SKUPUJEMY złoto, platynę. Vilnius, ul. Šopeno 5-19, tel. 26-08-07, 46-40-90; ul. Savanorių 36-70, tel. 23-42-00.

(Zam. 323)

KUPIĘ dolary USA i marki niemieckie. Vilnius, tel. 35-40-27.

(Zam. 336)

POSZUKUJESZ NOWYCH PARTNERÓW? Chcesz, żeby o Tobie i o Twojej firmie dowiedziano się w Polsce? Podaj ogłoszenie do "TRYBUNY". Pagniesz by usłyszano o Tobie w Niemczech? Gazeta "Europacentr" czeka na Twoje ogłoszenie. Ogłoszenia są przyjmowane w redakcji "Kurieria Wileńskiego", Vilnius, al. Laisvės 60, pokój 1114. Codziennie w dniach pracy od 9 do 17.

Nasz adres: Laisvės pr. 60. 2056 Vilnius, Lituwa Respublika. Kod 67218. Cena 30 ct (w Polsce - 1000 zł). Nr rejestracji — 322. Zam. 692. Drukuje Państwowe Przedsiębiorstwo „Spauda”

LEPIEJ NIE ZNAJDZIECIE TANIEJ- TYLKO U NAS! NOKIA 150 SAME MAŁE RADIO TELEFONY Pokalbis RB. Vilnius, Giedraičių g. 85, 104 k., tel. (22) 35 43 21, faks. 35 41 10. Panevėžys, tel. (254) 37 781

PRZEDSIĘBIORSTWO AWDIEJENKOWA przygotowuje kierowców kategorii B, C, E. Informacja telefonicznie 51-22-55. (Zam. 344)

SPRZEDAJĘ dolary amerykańskie i marki niemieckie. Vilnius, tel. 75-25-74. (Zam. 337)

32-LETNIA KSIĘGOWA szuka pracy. Znam język litewski i polski. Vilnius, tel. 22-85-97. (Zam. 338)

SPRZEDAJE SIĘ działek w sadzie zespołowym w Nowej Wiljeje. Vilnius, tel. 67-69-62 od godz. 18.00. (Zam. 346)

TELEWIZJA

ŚRODA, 6 KWIEŃNIA

LTV 8.05 — Program inf. 8.35 — Wiadomości w jez. niem. 9.00 — Wiadomości w jez. franc. 9.25 — Album rodzinny. 9.50 — Na ferie szkolne. Film dla dzieci „Wędrujmy razem”. 18.00 — Wiadomości. 18.10 — Nowości BBC. 18.40 — Wiadomości (ros.). 18.50 — Program dla dzieci. 19.30 — Stowo chrześcijanina. 19.50 — Studio partii. 20.30 — Serial „Psi dom” (6). 21.00 — Panorama. 21.35 — Brzeg. 22.35 — W salach koncertowych świata. 23.20 — Wiatomości wieczorne. 23.40 — Film „Ping-Pong”.

BAŁTYCKA TV

20.30 — Nowości bałtyckie. 20.35 — Film „Dziesięć lat przykazań” (3). 21.30 — Jazz

TV POLONIA

8.30 — Panorama. 8.35 — Powitanie. 8.40 — Gotowanie na ekranie. 9.00 — „Tik-Tak” — program dla dzieci. 9.45 — Sejmograf. 10.00 — Film „Nocleg”. 18.00 — Teleexpress. 18.15 — „Rycerze i rabusie” (2) — serial TVP dla dzieci i młodzieży. 19.00 — Historia — współczesność. 19.30 — Listy z Europy. 19.50 — „Obok nas” — program public. 20.20 — Dobranocna. 22.00 — Panorama. 22.25 — Gość TV Polonia. 22.35 — „Blisko, coraz bliżej” (9) — serial TVP. 24.00 — Polskie sprawy — program publ. 1.00 — Panorama.

TELE-3

7.00 — Nowości CNN. 7.30 — Lekcja jez. ang. 7.33 — „Wiadomości. 7.40 — Muzyka. 8.00 — Aerobic i sport. 8.30 — Serial „Santa Barbara”. 9.20 — Filmy anim. 10.00 — Muzyka. 10.30, 14.57 — Lekcja jez. ang. 15.00 — Filmy anim. 16.00 — Przeznaczenie sportu. 17.00 — Muzyka. 18.00 — Dokoła Europy. 18.30 — Program z Jurborka. 19.00 — Wieści. 19.20 — Lekcja jez. ang. 19.25 — Ze wszystkimi szczegółami. 19.35 — Serial „Santa Barbara”. 20.25 — Witryna. 20.35 — Informacje Tele-3. 20.50 — Wiadomości. 20.55 — Nowości CNN. 21.25 — Muzyka. 21.30 — Lekcja jez. ang. 21.53 — Wolne słowo. 22.00 — Film „Księga miłości”. 23.30 — Lekcja jez. ang. 23.35 — Muzyka. 24.00 — Film „Uderzenie przyszłości”.

OSTANKINO

5.15 — Gimnastyka. 5.30 — Poranek. 7.45 — Przegład rynku nieruchomości. 8.00 — Dziennik. 8.20 — Sroka. 8.40 — Film „Nie tylko Maria”. 9.10 — Klub podróżniczy. 10.00 — Film anim. 10.20 — Dżem. 10.50 — Ekspres prasowy. 11.00 — Dziennik. 14.00 — Dziennik. 14.25 — Przedsiębiorca. 15.20 — Film anim. „Przygody Tomka Sawyer’a”. 15.50 — Dżem. 16.20 — Klub 700. 16.50 — Zagadka. 17.00 — Dziennik. 17.25 — Międzypaństwowa spółka TVR „Mik”. 17.50 — Dokumenty i losy. 18.00 — Pogoda. 18.05 —

KALENDARIUM

* Środa (6.IV) jest 96 dniem 1994 r. Do końca roku 269 dni. * Znak Zodiaku — Baran. * Imieniny: Celestyny, Izoldy, Kornelli, Michała. * Wschód Słońca — 6.40, zachód — 20.04. Długość dnia 13 godz. 24 min.

POGODA

Litewska Służba Hydrometeorologiczna przewiduje na 6 kwietnia zachmurzenie z przejaśnieniami, deszcz, wiatr północno-wschodni. Temperatura w dzień około 10 stopni ciepła. W ciągu następnych dwóch dni przelotne opady deszczu. Temperatura w nocy 2-7, w dzień 5-12 stopni ciepła.

Film „Nie tylko Maria”. 18.35 — Wiatomości w jez. franc. 19.00 — Dziennik. 19.30 — Dobranocna. 20.00 — Dziennik. 20.35 — Pogoda. 20.45 — Film „Chłopcy Chaplin” (3). 21.15 — Ekspres prasowy. 22.05 — Ekspres prasowy. 22.15 — Dziennik. 22.25 — Film „Loteria Jayene Mansfield”.

CZWARTEK, 7 KWIEŃNIA

LTV 8.05 — Program inf. 8.35 — Wiadomości w jez. niem. 9.05 — Wiadomości w jez. franc. 9.25 — Album rodzinny. 9.40 — Na ferie szkolne. Film dla dzieci „Niezłama z pomocą podwórzka” (1). 18.00 — Wiadomości (ros.). 18.50 — Wiatomości. 19.05 — Na Świątowo. 19.30 — Dzień 20.00 — Kataklic studio TV. Program sportowy. 21.00 — Panorama. 21.35 — Film „Ulubienicy bogów”. 22.50 — Film dok. 23.35 — Wiatomości wieczorne.

BAŁTYCKA TV

20.30 — Nowości bałtyckie. 20.35 — Film „Sudenny”.

TV POLONIA

8.30 — Panorama. 8.35 — Powitanie. 8.40 — Kwidnas na kawę. 9.00 — Mama Jula — 1.5 — Domowe przedświata. 9.45 — „Przyjciecie na dziedzińcu plus trzy” — film fab. 18.00 — Teleexpress. 18.15 — Słoneczne słońce — program dla dzieci. 5:10-15. 18.50 — Uroczysty koncert z Wytanaka w holdzie ofiar Holocaustu. 22.00 — Panorama. 22.25 — Gość TV Polonia. 22.35 — Teatr TV. Gabriela Zapolska „Moralność pani Dulskiej”. 0.35 — Reporterzy przedstawiają. 1.00 — Panorama.

TELE-3

7.00 — Nowości CNN. 7.30 — Lekcja jez. ang. 7.33 — „Wiadomości. 7.40 — Muzyka. 8.00 — Aerobic i sport. 8.30 — Muzyka. 8.35 — Serial „Santa Barbara”. 9.25 — Lekcja jez. ang. 9.30 — Filmy anim. 10.00 — Lekcja jez. ang. 15.00 — Filmy anim. 16.00 — Muzyka. 17.00 — Bilard. 17.55 — W światcie sportu samochodowego i motorowego. 18.25 — Program z Jurborka. 19.00 — Wieści. 19.20 — Lekcja jez. ang. 19.25 — Ze wszystkimi szczegółami. 19.35 — Serial „Santa Barbara”. 20.25 — Witryna. 20.35 — Wiadomości. 20.40 — Nowości CNN. 21.10 — Muzyka. 21.30 — Lekcja jez. ang. 21.33 — Wyciecz „Laini”. 22.00 — Film „Jastrząb Hudson”. 23.40 — Lekcja jez. ang. 23.45 — Muzyka. 24.00 — Film „Kobra”.

OSTANKINO

5.15 — Gimnastyka. 5.30 — Poranek. 7.45 — Przegład rynku nieruchomości. 8.00 — Dziennik. 8.20 — W światcie zwierząt. 9.00 — Do lat 16! Ekspres prasowy. 11.00 — Dziennik. 11.20 — Film „Przez szesć dni pędzi śnieg”. 14.00 — Dziennik. 14.25 — Przedsiębiorca. 15.05 — Jak odnieść sukces. 15.20 — Mużgoin. 15.40 — Film anim. „Przygody Tomka Sawyer’a”. 16.10 — Do lat 16! Ekspres prasowy. 17.00 — Dziennik. 17.25 — Za kulismy. 17.40 — Dokumenty i losy. 17.50 — Pogoda. 17.55 — Koncert. 18.55 — Wyznane człowieka różnego człowieka. 19.40 — Dobranocna. 19.55 — Reklama. 20.00 — Dziennik. 20.35 — Pogoda. 20.45 — Loteria „Million”. 21.15 — Film „Chłopcy Chaplin” (4). 21.45 — Ekspres prasowy. 21.55 — Film „Kuba Rozpruwacz”. 23.50 — Dziennik.

Dzurni wydana:

Barbara ZNAJDZŁOWSKA Marlan BOGDZIUN Teresa STRUMIK Bronisława MICHAŁOWSKA Ełeta BORKOWSKA

Redaktor

Zbigniew BALCEWICZ Biuro ogłoszeń i reklamy — pr. Laisvės 60, 11 piętro, pokój nr 1114. Telefon — 42-69-63. Czynne od 9.00 do 17.00 w dniach pracy.

KURIER Wileński Dziennik społeczno-polityczny Sejmu i Rządu Republiki Litewskiej. Ukazuje się od 1 lipca 1953 r.

TELEFONY: redaktor — 42-79-01, zastępcy redaktora — 42-79-04, 42-79-48, sekretarz odpowiedzialny — 42-79-49. DZIAŁY: państwa i samorządu terenowego — 42-78-63, ekonomiczny — 42-78-54, etyki, rolny i prawa — 42-79-64, prawnik — 42-75-76, szkolnictwa i młodzieży — 42-79-73, 42-69-86, życia politycznego — 42-78-81, życia wsi — 42-79-68, 42-78-90, stołeczny oraz aktualności — 42-79-77, handlu, usług i komunikacji — 42-79-56, literatury i sztuki — 42-79-88, felletonu i sportu — 42-90-63, listów — 42-69-65, komercyjny oraz organizacyjny — 42-72-70, korespondenci: na region wileński — 42-78-90, 45-03-95, solecznicki — 52-780, święciański — 44-21-46, trocki i szyrwinski — 62-42-67, fotokorespondenci — 42-90-81, tłumacze — 42-90-60, 42-72-71, stylści — 42-72-92, maszynistki — 42-72-77.